NIEDZIELA
11 grudnia 1949 roku
CZYTELNIK
ROK IV. Nr 341 (1110)

SŁOWO POLSKIE

DZIŚ 10 STRON
CENA 10 zł
WYDANIE A

Lud polski czci wielką rocznicę

Dary ludzi pracy

dla Generalissimusa Józefa Stalina

w 70-tą rocznicę Jego urodzin

WARSZAWA (PAP). Jedną z form manifestacji serdecznych uczuć dla Wodza mas pracujących świata — Józefa Stalina są dary, jakie ludzie pracy Polski składają Wielkiemu Jubilatowi.

W czerwieni flag, zdobiących wielką salę Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, w której wystawione zostały dary śląskiego świata pracy dla wielkiego jubilata — Józefa Stalina, widnieje napis: „Klasa robotnicza śląska w darze Ukochanemu Wodzowi międzynarodowego proletariatu".

Długie stoły rozmieszczone w sali, zastawione są niezliczoną ilością pięknych, artystycznych darów, wykonanych przez robotników w godzinach wolnych od pracy, darów, które są wyrazem dumy z wkładu w budowę Polski Ludowej i jednocześnie najserdeczniejszych uczuć dla jej wielkiego przyjaciela — Józefa Stalina.

Górnicy śląscy wykonali dary w postaci rzeźb w węglu, odtwarzające ich pracę.

Znany artysta — amator, górnik z kopalni „Wieczorek" Teofil Ociepko wykonał obraz, przedstawiający fragment kopalni.

Piękne dary, w postaci miniaturowych modeli maszyn i produkowanych materiałów w niklu, miedzi i brązie, wykonali hutnicy śląscy.

Załoga huty „Kościuszko" posyła, jako dar urodzinowy wielkich rozmiarów odlew hutnika z brązu.

Wyróżnia się wykonany przez załogę huty „Pokój" precyzyjny model wielkiego pieca z metalu oraz miniatura wielkiej prasy wykonana przez robotników huty „Baildon".

Robotnicy i pracownicy umysłowi przemysłu chemicznego postanowili oprócz kilkunastu podarków z poszczególnych zakładów pracy, przesłać kryształowy wazon metrowej wielkości, na którego frontonie widnieją wygrawerowane godła państwowe ZSRR i Polski.

Wiele artystycznych upominków: jak płyty marmurowe, artystyczne dywany, obrusy, wazy kryształowe i inne przesyłają w darze Józefowi Stalinowi także inne załogi zakładów przemysłowych oraz pracownicy kultury i sztuki.

M. in. dwa piękne obrazy przedstawiające walczącą i odbudowującą się Warszawę posyłają uczestnicy Państwowego Ogniska Kultury Plastycznej w Bielsku.

Do wystawionych już podarunków dochodzą coraz to nowe upominki załóg robotniczych, którymi lud polski uczcić pragnie rocznicę urodzin Wielkiego Wodza pokoju i postępu.

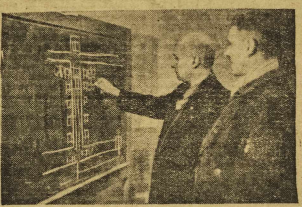

52-letni Stanisław Stemplewski, górnik z Francji, ojcico posła na Sejm z ramienia PZPR jest nie tylko przodownikiem pracy w Wałbrzyskiej kopalni „Chrobry" (287 proc. normy) ale pełnym doświadczenia górnikiem. Na zdjęciu St. Stemplewski omawia z dyrektorem kopalni projekt zwiększenia produkcji węgla.

Przemysł węglowy wykonał plan 3-letni

WARSZAWA (PAP). — Dnia 10 grudnia br. w godzinach między 8 a 9 rano przemysł węglowy wykonał trzyletni plan wydobycia.

22.700 rodzin chłopskich

osiedliło się w bieżącym roku na Ziemiach Zachodnich

WARSZAWA (PAP). — W wyniku akcji przesiedleńczo-osiedleńczej, władze osiedleńcze wprowadziły w ciągu roku bież. na gospodarstwa rolne na Ziemiach Zachodnich 22.700 chłopskich rodzin bezrolnych i małorolnych.

Z liczby tej 10.494 rodziny (45.062 osoby) przesiedliły się na Ziemie Zachodnie w ramach akcji osiedleńczej, objętej planem na rok bieżący. Rodziny te wprowadziły na objęte gospodarstwa 7.514 koni i 12.000 krów.

Pozostała liczba rodzin chłopskich, osiedlonych na gospodarstwach rolnych Ziem Zachodnich w roku bież., to reemigranci, którzy powrócili z zagranicy oraz chłopskie rodziny bezrolne.

Rodzinom osiedlonym państwo przyszło z pomocą, udzielając pożyczek na zakup koni w wysokości do 110 tys. zł i pożyczek na zakup krów w wysokości do 80 tys. zł na rodzinę.

Na terenie niektórych powiatów Ziem Zachodnich znajduje się jeszcze pewna ilość wolnych gospodarstw. Zabudowania gospodarcze w tych działkach rolnych, które pozostają jeszcze wolne, będą przy pomocy państwa remontowane i przydzielane nowoprzybyłym osadnikom.

Moch szaleje

Dalsze aresztowania

Polaków we Francji

WARSZAWA (PAP). Do Warszawy nadeszły z Francji wiadomości o dalszych aresztowaniach, przeprowadzanych przez policję francuską wśród zamieszkałych tam Polaków.

24 listopada aresztowany został działacz emigracyjny Stefan Kowalski, który pozostaje nadal w więzieniu. Przed kilku dniami policja francuska oskarżyła go o zabicie kogoś, kogo nigdy nie widział i to w miejscowości, w której nigdy nie był.

7 bm. aresztowani zostali również oskarżeni o morderstwo Piechociński i Bienek.

Pod tym samym zarzutem aresztowano i następnie zwolniono „do dyspozycji policji" nauczycielkę Polonii francuskiej z okolic Metzu — Szmydkę i prezesa rady narodowej w Pont Mousson — Kłosiewicza.

Szczególna fala aresztowań dotknęła szkolnictwo polskie we Francji. 10 bm. aresztowani zostali wszyscy polscy inspektorzy szkolni w całej Francji, z wyjątkiem inspektora z Tuluzy, o którego losie brak jakichkolwiek wiadomości.

Aresztowani zostali inspektorzy: Obłamski ze Strassburga, Szulc z Ales, Golis z Lyonu, Wachowiak z Lille i Piotrowski z Paryża. Aresztowani zostali przez policję francuską nauczyciele: Glinkowski z Turing - Wendel, Augustyn ze Strassburga, Czudek z Paryża i Biliński z Lille.

Aresztowano cały zarząd Związku Młodzieży Polskiej w Paryżu w składzie ob. ob. Streng, Roubo oraz Baumann.

10 bm. policja francuska przeprowadziła rewizję w mieszkaniach urzędników konsulatu R. P., Nowaka, Małeckiej, Banasia i Wyzgało — podczas ich nieobecności.

KOMENTARZ DNIA

W świetle własnych zeznań

Akt oskarżenia przeciwko Kostowowi i jego zbrodniczej szajce szpiegów, dywersantów i sabotażystów zawierał druzgocące dowody winy zbrodniarzy, którzy dobrowolnie poszli na służbę obcych agntur z wyraźnym celem podporządkowania interesów swojej ojczyzny i swego narodu — podżegaczom wojennym i imperialistom. Już przewód sądowy i zeznania oskarżonych odsłoniły potworny plan zdrady i zaprzaństwa. Cyniczne wyliczanie przez oskarżonych poszczególnych aktów swej haniebnej działalności, podawanie szczegółowego kalendarza spotkań z agentami Tito oraz rzecznikami wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego, ujawnienie zadań, jakie otrzymali do wykonania i gorliwość, z jaką je wykonywali — wykazuje do czego stoczyć się mogą jednostki bez charakteru, typy przeżarte zdradą, służalstwem wyzbyte wszelkich zasad etyki i moralności.

Herszt szajki, Kostow, pospolity prowokator policyjny, który podpisał deklarację współpracy z faszystowską policją, utrzymywał stały kontakt z wysłannikami Tito i ośrodkami szpiegowskimi anglosaskich kapitalistów. Wydawał polecenia zwerbowanym przez siebie zdrajcom — przyznał się, że jego niecna robota miała na celu przede wszystkim pogorszenie dobrych stosunków bułgarsko - radzieckich i zwalczanie Związku Radzieckiego na arenie międzynarodowej.

Stefanow wyliczał z całą dokładnością wszystkie zbrodnie, jakich dopuszczał się w dziedzinie sabotażu gospodarczego, zamrażał kredyty przeznaczone na inwestycje, niesłusznie i niesprawiedliwie ściągał podatki, aby wywołać niezadowolenie mas pracujących, w związku z wymianą banknotów, stworzył skomplikowaną i zagmatwaną procedurę, godzącą w interesy mas ludowych. W sprawach międzynarodowej wymiany gospodarczej z krajami demokracji ludowej stawiał takie warunki, które by uniemożliwiły dojście do skutku każdej transakcji.

Szpieg brytyjski, Naczew, przyznał się, że udzielał informacji wywiadowi brytyjskiemu, mówił o swej pracy zmierzającej do przywrócenia w Bułgarii ustroju kapitalistycznego, stwierdził w swych zeznaniach na rozprawie, że rozmyślnie wraz ze swymi wspólnikami dążył do poderwania prestiżu i autorytetu Komitetu Centralnego Partii.

Oskarżony Christow, wyliczając szczegółowo swe zbrodnie, podał, że wciągnięty przez Kostowa do zdradzieckiej grupy szpiegowskiej, podważał normalne stosunki między ZSRR a Bułgarią, udzielał szpiegowskich informacji pracownikom ambasady jugosłowiańskiej w Moskwie i dążył uporczywie do zerwania rokowań gospodarczych ze Związkiem Radzieckim.

Długa i ciężka jest litania przestępstw zbrodniarzy, którzy nie zawahali się przed niczym, aby wykonać zlecenia swych mocodawców. W perfidny, cyniczny sposób uciekali się nawet do poniewierania czci i podważania autorytetu przywódcy ludu bułgarskiego, Georgi Dymitrowa. Rozważali plan zgładzenia tego człowieka, którego popularność i głęboki patriotyzm proletariacki stały na przeszkodzie w realizacji przewrotnych planów bundy trockistowskiej.

W czasie przewodu sądowego występuje wyraźnie łączność Tito i jego zgrai ze zdrajcami narodu bułgarskiego z całą wyrazistością wychodzi na jaw współpraca oskarżonych z ośrodkami szpiegowskimi w świetle ich własnych zeznań.

Jeśli do tego dodamy pełną świadomość i wyraźną złą wolę, jaka cechowała zbrodniarzy, zrozumiemy wówczas jasno nienawiść otaczającą zdrajców oraz zadania narodu bułgarskiego, domagającego się surowej kary dla agentów międzynarodowego kapitalizmu.

List adwokata Nordmana

w sprawie wicekonsula Szczerbińskiego

PARYŻ (PAP). — Obrońca bezprawnie aresztowanego przez władze francuskie wicekonsula R. P. w Lille — Szczerbińskiego — adwokat Nordman wystosował do sędziego śledczego Misoffe, który prowadzi „sprawę" Szczerbińskiego, list, który m. in. brzmi:

„Panie sędzio! Na skutek mego listu z 3 grudnia br. przesłuchał pan dnia 5 bm. mego klienta pana Szczerbińskiego. Wyjaśnił on panu w jakich okolicznościach został aresztowany i nielegalnie przetrzymany w ciągu 48 godzin oraz opisał tortury, którym poddawali go agenci policji. Udzielił panu wszelkich informacji, które umożliwiały ustalenie tożsamości agentów policji — sprawców tych zbrodni.

Wzywa pan konsula Szczerbińskiego do swego gabinetu — pisze dalej adwokat Nordman. — Klient mój polecił mi zawiadomić pana, że do wezwania tego nie zastosuje się. Oto powody, którymi uzasadnia swą odmowę:

Stwierdził on, że fakty, zakomunikowane przezeń 5 grudnia nie spowodowały wszczęcia jakichkolwiek dochodzeń. Natomiast klienta mego wezwano, celem konfrontacji z prowokatorami tj. z tymi samymi agentami, którymi posłużono się już w czasie nielegalnego przetrzymywania p. Szczerbińskiego po próbie wydarcia odeń przy pomocy tortur zeznań, które by pozwoliły — jak mówili — na wymienienie go na p. Robineau.

Pan Szczerbiński jest do pańskiej dyspozycji i będzie odpowiadał bardzo chętnie na stawiane mu przez pana pytania. Nie popełnił on żadnego czynu, podlegającego ściganiu. Jego dzisiejsza odmowa stanowi protest przeciwko bezczynności francuskich władz sądowych w obliczu faktów, które podał do pańskiej wiadomości".

Anders na czele Wehrmachtu

BERLIN. Demokratyczne dzienniki niemieckie alarmują opinię publiczną sprawą tworzenia nowego Wehrmachtu w Niemczech zachodnich. Jako głównych organizatorów wymienia się hitlerowskich generałów Haldera i Guderiana oraz polskiego faszystę Andersa.

Poprzednie wiadomości o naradzie gen. Andersa z niemieckimi generałami Halderem i Guderianem w sprawie utworzenia nowego Wehrmachtu potwierdza demokratyczny dziennik niemiecki, organ związków zawodowych „Tribune", który pisze, że w naradach brał udział Anders, ponieważ skoszarowane w Niemczech polskie bataliony wartownicze mają być wciągnięte do niemieckiego korpusu bezpieczeństwa dla ochrony anglosaskich interesów Trizonii. Faszysta Anders — pisze gazeta — ma objąć dowództwo nad 10 dywizjami wojsk neohitlerowskich.

Trzeci dzień procesu w Sofii

Oskarżeni przyznają się do winy

Tito chciał zagarnąć Bułgarię

SOFIA (PAP). Sąd Najwyższy Bułgarskiej Republiki Ludowej, rozpatrujący sprawę Trajczo Kostowa i jego wspólników, przystąpił do przesłuchania osk. Iwana Gewrenowa, byłego dyrektora zjednoczenia przemysłu gumowego. Gewrenow przyznał się całkowicie do winy.

Osk. Gewrenow był wielkim przemysłowcem. Łączy go oddawna znajomość z oskarżonym Iwanem Stefanowem.

W lipcu 1946 r. Stefanow zakomunikował Gewrenowowi o istnieniu ośrodka konspiracyjnego i opowiedział o jego celach i zadaniach.

Stefanow zakomunikował mi — zeznaje Gewrenow — że wciąga mnie do spisku na polecenie Trajczo Kostowa. Z Kostowem spotkałem się po raz pierwszy w listopadzie 1944 r. kiedy razem z członkami zarządu związku przemysłowców — Kazandzijewem, Nebolewem i Cyrylem Sławowem odwiedziłem go w Komitecie Centralnym Partii.

Nebolew, Kazandzijew i Sławow wypowiedzieli się o Trajczo Kostowie jako o człowieku, z którym znaleźliśmy wspólny język. O Kostowie wielu przemysłowców mówiło: „Gdyby wszyscy komuniści byli tacy jak Trajczo Kostow, to wszyscy przemysłowcy staliby się również komunistami" (na sali słychać ogólny śmiech).

Stefanow zlecił oskarżonemu werbowanie nowych uczestników spisku. Gewrenow wciągnął Kazandzijewa i Michała Gerasimowa, pracujących w ministerstwie przemysłu.

Gewrenow przyznał, że wskutek szkodnictwa, jakie uprawiał w przemyśle gumowym, fabryka „Bakisz" wyprodukowała o 850 tys. par obuwia i o 9 tysięcy kompletów opon samochodowych mniej niż przewidywał plan. To samo działo się również w innych fabrykach gumowych.

Jesienią 1947 r. na zarządzenie Cyryla Sławowa, oskarżony rozesłał do przedsiębiorstw przemysłowych formularze, które należało wypełnić szczegółowymi danymi o ich siedzibie, mocy energetycznej i przekroju produkcyjnym. Informacje te Gewrenow wręczył Sławowowi, który z kolei przekazał je wywiadowi angielskiemu.

Po nacjonalizacji przemysłu — zeznał Gewrenow — zamknąłem niektóre rentowne fabryki, a pozostawiłem w ruchu nierentowne zakłady. Na moje zarządzenie przeprowadzono rozbiórkę urządzeń zakładów przemysłowych, znajdujących się w dobrym stanie. Gdy Trajczo Kostow dowiedział się o tym, wyraził się z wielkim zadowoleniem o tych aktach szkodnictwa.

W lipcu 1948 r. — zeznaje Gewrenow — Stefanow oświadczył mi, że oczekiwane jest obalenie rządu Dymitrowa i utworzenie nowego rządu z Trajczo Kostowem na czele.

(Dokończenie na str. 2-giej)

Tadeusz Posierbiński

zastępca pełnomocnika Rządu do walki z analfabetyzmem

Oceniamy przebytą drogę

W grudniu br. minęło osiem miesięcy od uchwalenia przez Sejm ustawy o likwidacji analfabetyzmu. Możemy już dziś krytycznie ocenić drogę naszej pracy i osiągnięć, błędów i niedociągnięć.

Ustawa umożliwiła postawienie walki z analfabetyzmem w skali ogólnonarodowej. Dzięki niej i dzięki powołaniu pełnomocnika Rządu i jego organów terenowych, utworzono mocną sieć organizacyjną w oparciu o czynnik społeczny, zorganizowany w komisjach społecznych na wszystkich szczeblach. Wzmocniono aparat administracji oświatowej, wydano potrzebne podręczniki, programy i pomoce naukowe. Przeszkolono pracowników administracji oświatowej i szkoli się stale nauczycieli społecznych. Akcja przybrała charakter masowy.

Na dzień 15 listopada mieliśmy 22.811 kursów nauki początkowej z 395.666 uczniami. To są osiągnięcia. Ale są i błędy. Za mały nacisk położyliśmy na przyspieszenie akcji rejestracyjnej, za mały udział wzięły organizacje społeczne w akcji powoływania opiekunów społecznych dla każdego kursu, za mało wszyscy zadbaliśmy o frekwencję na kursach i zaopiekowanie się tymi, którzy się uczą, i tymi, którzy z różnych przyczyn na kurs się nie zgłosili. Nie wykonaliśmy jeszcze głównego zobowiązania, mianowicie, że do końca 1949 r. będziemy mieli zorganizowanych 30.000 kursów z liczbą przynajmniej 450.000 uczniów.

CELE „TYGODNIA"

By unaocznić każdemu obywatelowi, cośmy już zrobili, jakie mamy osiągnięcia, jakie popełniliśmy błędy i jak te błędy przezwyciężyć, oraz aby wskazać konkretne zadania, jakie stoją przed klasą robotniczą i całym narodem w zakresie walki z analfabetyzmem — zorganizowaliśmy „Tydzień walki z analfabetyzmem". Komisja główna wydała odezwę ulotki, broszury i afisze propagandowe. Wysłano w teren szczegółowe instrukcje i przyspieszono wysyłkę potrzebnych dla kursów podręczników. Włączono do akcji na wielką skalę prasę, radio i film. Zmobilizowano aktyw wszystkich organizacji społecznych do wykonania zadań.

Zadania są konkretne:

Zmobilizować całe postępowe i patriotyczne społeczeństwo do walki z analfabetyzmem;

uaktywnić wszystkie komórki zw. zawodowych i masowych organizacji społecznych, rad narodowych, przy wybitnym współudziale komórek partyjnych;

przeprowadzić ostatecznie uzupełniającą rejestrację wszystkich dotychczas jeszcze nie zarejestrowanych analfabetów;

wzmóc organizowanie kursów i doprowadzić do zaplanowanej liczby 30.000;

zorganizować dla każdego kursu opiekę społeczną;

wzmóc frekwencję na kursach i doprowadzić ją do 100 proc.;

włączyć zagadnienie walki z analfabetyzmem do programów prac rad narodowych i komórek organizacji społecznych wszystkich szczebli;

przenieść walkę z analfabetyzmem na teren wsi i dzielnicy miejskiej;

wzmóc akcję zapobiegania wtórnemu analfabetyzmowi przez organizowanie zespołów czytelniczych i kursów w zakresie szkoły powszechnej;

powiększyć fundusze społeczne na cele walki z analfabetyzmem.

PRZED NAMI 2 LATA WALKI

Jest to okres czasu za krótki dla akcji niezorganizowanej i nieprzygotowanej. Dla akcji zaś tak już przygotowanej, mającej duże osiągnięcia — to czas wystarczający, by zadania wykonać. Musimy się jednak spieszyć! Poprawiać i przezwyciężać błędy! Wzmóc czujność! Upowszechnić poczucie odpowiedzialności każdej komórki organizacyjnej, każdego człowieka!

Krytyczne i samokrytyczne podchodzenie do zagadnienia, świadomość celu walki, ambicja każdej komórki partyjnej i organizacji masowej — to droga do pełnego zrealizowania historycznej ustawy o likwidacji analfabetyzmu. To niezawodna droga do upowszechnienia kultury!

Reflektorem po świecie

- **Włoszki w obronie swych mężów i synów.**
- **Budowa lotnisk w Niemczech zachodnich.**

Stwierdzając, że militarne zobowiązania rządu włoskiego służą nie sprawie włoskiej, lecz interesom amerykańskiego imperializmu, b. przywódca włoskiego ruchu oporu, Longo pisze na łamach „Unity":

„Najbardziej skandalicznym zobowiązaniem, obrażającym naszą narodową godność i raniącym głęboko patriotyczne uczucia każdego Włocha — jest przyrzeczenie wysłania naszych oddziałów za granicę. W ten sposób Włochy zostają zredukowane nawet formalnie do roli kolonii — ośrodka werbowania żołnierzy nie dla obrony własnego kraju, lecz do oddziałów najemników, pozostających na usługach amerykańskiego imperializmu.

„Włoskie kobiety - matki — będą miały coś do powiedzenia w sprawie tego zobowiązania rządu włoskiego. Kobiety te pamiętają, że zaledwie kilka lat temu inni politycy wysłali ich synów do obcych krajów w tych samych celach. Niewielu z tych chłopców wróciło. Obecnie matki włoskie nie pragną bynajmniej, aby ich młodsi synowie podzielili los starszych.

„Amerykański imperializm przygotowuje agresję. Podsyca płomień wojny we wszystkich krajach. Pragnie rozegrać walkę na naszej ziemi kosztem krwi naszych synów. Imperializm ten znalazł w rządzie włoskim chętnego wykonawcę każdego życzenia, gotowego do popełnienia każdej zbrodni.

Naród włoski musi jednomyślnie działać. Musi on za pośrednictwem konkretnej, zorganizowanej akcji, zniszczyć amerykańskie plany i doprowadzić je do zera".

●

„Taegliche Rundschau" donosi, że mimo, iż 70 lotnisk hitlerowskiej Luftwaffe całkowicie nadaje się do użycia, w ostatnich tygodniach rozpoczęto budowę nowych portów lotniczych we Frankfurcie, Monachium, Duesseldorfie, Stuttgarcie i Hannowerze.

Koszt budowy nowych lotnisk obliczany jest na 500 milionów dolarów.

Zachodnio - niemiecki minister spraw wewnętrznych domaga się utworzenia doskonale uzbrojonych oddziałów policyjnych. 10 procent z tych oddziałów otrzyma „specjalne przeszkolenie".

Deputowany partii rządowej, dr Fritz Oellers, zażądał, aby na czele nowej zachodnio-niemieckiej policji stanęli byli oficerowie hitlerowscy. Jego zdaniem, policja winna składać się jedynie z zawodowych wojskowych.

„Nie mogę sobie wyobrazić, aby wysocy Komisarze mocarstw zachodnich odmówili temu żądaniu" — dodał Oellers.

My też!

Wzmożonym wysiłkiem w pracy i nauce

ZMP-owska młodzież dolnośląska

uczci 70 rocznicę urodzin Generalissimusa Stalina

Dolnośląska młodzież ZMP przy pomocy PZPR organizuje z udziałem całego społeczeństwa uroczysty obchód 70 rocznicy urodzin Józefa Stalina. Przeprowadza się szeroko zakrojoną kampanię, której celem jest zaznajomienie młodzieży z życiem i walką Generalissimusa Stalina i Jego wkładem do nauki marksizmu i leninizmu. Młodzież pracująca w przemyśle i na wsi przystępuje do masowego podejmowania zobowiązań w zakresie produkcji, oszczędności i racjonalizacji w brygadach młodzieżowych.

Koła wiejskie ZMP przystąpiły do aktywizacji prac w świetlicach wiejskich, popularyzacji radiofonii przewodowej, walki z analfabetyzmem oraz upowszechniania sportu na wsi.

Napływają listy i pozdrowienia dla J. Stalina oraz meldunki o zobowiązaniach. Młodzież z Państw. Zakł. Przem. Baweł. Nr 1 w Bielawie obiecała wzmóc wyścig pracy w brygadach produkc., podnieść dyscypline organizacyjną w kołach ZMP i zorganizować wyjazd z akademią do pobliskiej spółdzielni produkcyjnej.

Aktyw ZMP-owski szkół zawodowych Wrocławia i województwa wystosował serdeczny list do Generalissimusa Stalina z życzeniami, obiecując jeszcze owocniej pracować w szkołach i zakładach pracy.

Młodzież szkolna na masowych zebraniach uchwala pozdrowienia i życzenia, wiążąc je z zobowiązaniami w zakresie nauki i pracy społecznej. Powstają nowe koła samopomocy koleżeńskiej, wzmaga się akcja łączności miasta ze wsią przez wymianę zespołów świetlicowych i organizowanie życia kulturalnego na wsi.

Młodzież wrocławska uczci rocznicę urodzin Józefa Stalina organizując wewnętrzną pieszą sztafetę, która przekaże powzięte na zebraniach kół ZMP meldunki, życzenia i zobowiązania do Zarządów dzielnic, które z kolei odeślą je w dniu 14 bm. na plac Młodzieżowy, skąd delegacja odwiezie je na plac Grunwaldzki — miejsce manifestacji całego społeczeństwa wrocławskiego.

(Cen)

Zbrodnicze plony zdrajców odsłania proces w Sofii

Oskarżeni przyznają się do winy

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Prokurator Dimczew: co powiedział oskarżonemu Stefanow w związku z zachowaniem się Trajczo Kostowa na Plenum KC i na posiedzeniach Biura Politycznego, jak również w sprawie jego napaści na Georgi Dymitrowa, które pociągnęły za sobą pogorszenie się stanu zdrowia Georgi Dymitrowa?

Osk. Gewrenow: Stefanow powiedział: „byłoby lepiej gdyby on umarł i zwolnił nas od konieczności pozbawienia go życia".

PRZESŁUCHANIE OSK. BŁAGOJA HADŻI-PANZOWA

Następnie sąd przeszedł do przesłuchania osk. Błagoja Hadżi - Panzowa, byłego radcy amabasady jugosłowiańskiej w Sofii. Oskarżony przyznał się do winy.

Po ukończeniu uniwersytetu w Belgradzie i po odbyciu prywatnej praktyki adwokackiej — zeznaje Hadżi - Panzow — wróciłem w 1941 r. do Skoplje, gdzie przebywałem nielegalnie i brałem udział w walce politycznej Macedończyków.

W owym czasie do Skoplje poczęli przybywać ludzie Tito, którzy zamierzali opanować Macedońską Partię Komunistyczną, czyli jak ją wówczas nazywano „komitet kresowy". Wśród przybyłych znajdowali się Dragan Pawłowicz i Łazar Koliszewski, którzy natychmiast podjęli walkę przeciwko ówczesnemu sekretarzowi „komitetu kresowego" Metodemu Szatarowowi.

Po wyjeździe Szatarowa, Macedońska Partia Komunistyczna zapełniła się zwolennikami ustroju burżuazyjno - kapitalistycznego, żywiącymi nastroje antyradzieckie.

W 1943 r. do Skoplje przybył pełnomocnik Tito, Swietozar Wukmanowicz, a poprzednio pod koniec 1942 r. do Skoplje przyjechał Dobriwoj Radosawłewicz, obecny minister finansów Jugosławii. Po ich przybyciu nastroje proangielskie wśród osobistości oficjalnych nabrały jeszcze wyraźniejszego charakteru. Ludzie, otaczający Wukmanowicza poczęli, otwarcie występować na rzecz Anglii.

W lipcu 1944 r. do sztabu Wukmanowicza przybyła amerykańska misja wojskowa, złożona z 2 oficerów i 1 sierżanta. Kiedy przybyli Amerykanie — partyzanci coraz częściej zaczęli dopytywać się „dlaczego nie ma misji radzieckiej".

W sierpniu 1944 r. — oświadcza oskarżony — udałem się na rozkaz sztabu generalnego na wyspę Wis, do kwatery głównej, w której znajdował się Tito.

Kiedy Armia Radziecka przekroczyła granice Jugosławii, w sztabie Tito zapanowało przygnębienie i panika. Wydano natychmiast rozkaz o wyjeździe do Jugosławii.

We wrześniu 1947 r. zostałem mianowany radcą ambasady jugosłowiańskiej w Sofii. Powiedziano mi, że prócz służby dyplomatycznej mam zajmować się w Bułgarii działalnością wywiadowczą.

Szpiegostwo w Bułgarii — oświadczył oskarżony — organizowali początkowo poseł jugosłowiański w Sofii Nikoła Kowaczewicz, radca Pero Mangowski, pierwszy sekretarz Mitko Zafirowski i attache kulturalny Anton Kolendzicz.

W 1947 r. ze Skoplje do Bułgarii przysłany został Ilja Milczynow, który razem z grupą artystów miał organizować macedoński teatr narodowy w kraju piryńskim. Ci „artyści" byli agentami wywiadu jugosłowiańskiego.

W 1948 r. — zeznaje dalej Hadżi - Panzow — gdy znajdowałem się na urlopie w Belgradzie, wicemin. spraw wewn. Jugosławii, Stefanowicz, zakomunikował mi, że w myśl decyzji rządu powinienem zadeklarować się w charakterze przeciwnika Tito i rozwinąć robotę dywersyjną wśród jugosłowiańskich emigrantów politycznych. Po powrocie 27 listopada 1948 r. do Sofii przystąpiłem do wykonania powierzonego mi zadania.

Podczas mej działalności wśród jugosłowiańskich emigrantów politycznych utrzymywałem łączność z Pijade, od którego otrzymywałem regularnie dyrektywy.

O antynarodowej i antyradzieckiej działalności Trajczo Kostowa — oświadczył oskarżony — dowiedziałem się od Cicmila, w końcu marca 1948 r. Charakteryzując działalność Trajczo Kostowa, Cicmil podkreślił, że zwycięstwo Trajczo Kostowa w Bułgarii odbiło by się korzystnie również na sytuacji Jugosławii. W wypadku takiego zwycięstwa — powiedział mi Cicmil — autorytet Jugosławii niezmiernie wzrośnie i zajmie ona stanowisko pierwszego kraju na Bałkanach. Z drugiej strony — powiedział Cicmil — zwycięstwo Trajczo Kostowa zabezpieczyło by nam jak najbliższe stosunki polityczne i ekonomiczne z Bułgarią.

PRZESŁUCHANIE OSKARŻONEGO ILJI BOJALCALIJEWA

Następnie sąd przeszedł do przesłuchania osk. Ilji Bojalcalijewa. Oskarżony ten przyznaje się w całej rozciągłości do winy.

Opowiada on, że z Jugosławii do Bułgarii przybył w 1931 r. W 1944 r. podczas wojny zaproponowano mu wstąpienie w szeregi bojowników ruchu ludowo - wyzwoleńczego. Wolał on jednak pełnić służbę oficera w bułgarskim faszystowskim korpusie okupacyjnym.

W sierpniu 1945 r. — zeznaje oskarżony — mój brat Christo Bajalcalijew zwerbował mnie do roboty w wywiadzie jugosłowiańskim. Robotę szpiegowską prowadziłem w myśl instrukcji i poleceń radcy ambasady jugosłowiańskiej, Błagoja Hadżi - Panzowa.

Gdy Hadżi - Panzow zadeklarował się fikcyjnie jako zwolennik rezolucji Biura Informacyjnego, nawiązałem łączność z Naumem Nakowem, współpracownikiem ambasady jugosłowiańskiej, któremu przekazywałem dane o obronie granicy bułgarskiej i inne informacje szpiegowskie. Gdy Nauma Nakowa wypędzono z Bułgarii, nawiązałem łączność z kierownikiem wydziału konsularnego ambasady jugosłowiańskiej w Bułgarii, Sawiczem. Po 2 tygodniach — oświadczył oskarżony — zostałem aresztowany.

PRZESŁUCHANIE OSKARŻONEGO WASYLA IWANOWSKIEGO

Osk. Wasyl Iwanowski przyznał się do popełnienia zarzucanych mu przestępstw.

Podczas drugiej wojny światowej — zeznał oskarżony — przyłączyłem się do jugosłowiańskich partyzantów generała Swietozara Wukmanowicza (Tempo). Gdy Tempo przekonał się, że jestem zwolennikiem Tito, zaproponował mi pracę w wydziale agitacyjno - propagandowym sztabu generalnego.

Nasza agitacja i propaganda stawiały sobie za cel pomniejszenie sukcesów armii radzieckiej i ukrywanie jej wielkiej roli wyzwolicielskiej. Gloryfikowaliśmy natomiast Tito i przedstawialiśmy przesadnie jego rolę.

Na wiosnę 1945 r. policja titowska rozstrzelała bez śledztwa i sądu 57 Macedończyków, oskarżonych o sympatię do narodu bułgarskiego. Lazar Koliszewski polecił mi, abym wyjechał do Bułgarii i pracował tam wśród emigrantów macedońskich. Trzeba było stopniowo zastępować członków macedońskiego komitetu narodowego ludźmi, którzy mieli realizować w Bułgarii politykę Tito co do zagadnienia macedońskiego i rozszerzać nasze wpływy w kraju piryńskim. Z tego wywnioskowałem, że nastąpić ma przyłączenie kraju piryńskiego do Jugosławii.

Swą działalność frakcyjną i dywersyjną prowadziłem — oświadcza Iwanowski — za pośrednictwem utworzonych przeze mnie kółek i za pomocą kursów dla wychowania młodzieży macedońskiej.

W swych przemówieniach i referatach propagowałem stanowisko Tito w sprawie przyłączenia kraju piryńskiego do Macedonii w ramach Jugosławii.

Gdy jednak zdrada przywódców jugosłowiańskich z Tito na czele stała się już oczywista dla wszystkich, zmuszony byłem „przestawić się". Musiałem tak uczynić również dlatego, że otrzymałem wówczas naganę za swoje oświadczenie w sprawie przyłączenia kraju piryńskiego do Macedonii jugosłowiańskiej oraz zostałem odsunięty od pracy w KC i pozbawiony stanowiska przewodniczącego macedońskiego komitetu narodowego. Wpadłem w depresję i zaprzestałem swej działalności dywersyjnej.

W trosce o swe osobiste bezpieczeństwo — powiedział na zakończenie Iwanowski — chciałem uciec do Jugosławii, ale moi mocodawcy nie pozwolili mi. Powiedziano mi, że jeśli zajdzie potrzeba, znajdzie się sposób na wywiezienie mnie nawet wbrew mojej woli. Niestety przyrzeczona pomoc nie nadeszła na czas. (Śmiech na sali).

Na następnej rozprawie sąd przystąpi do przesłuchania świadków.

Polskie uzdrowiska

szkołą kadry fachowe

WARSZAWA (PAP). W dniach 3 — 28 listopada br. odbył się w Krynicy kurs przeszkoleniowy dla dyrektorów uzdrowisk i kierowników działów, zorganizowany przez naczelną dyrekcję PP „Polskie Uzdrowiska".

Celem tego kursu było podniesienie kwalifikacji pracowników uzdrowisk, a tym samym podniesienie poziomu świadczeń, z których korzystają w uzdrowiskach ludzie pracy.

Kurs zgromadził 40 słuchaczy. Wykłady ogólne prowadzili profesorowie wyższych uczelni. Zagadnienia pracy w uzdrowiskach omawiali kierownicy poszczególnych resortów naczelnej dyrekcji.

Jeszcze jeden protektor Franca

Godne zajęcie dla Churchilla

znaleźli Amerykanie

LONDYN. „New Statesman and Nation" przytacza oświadczenie pewnego wysokiego amerykańskiego urzędnika, złożone korespondentowi tego pisma w sprawie małej ilości wiadomości, pojawiających się w prasie zachodniej na temat faszystowskiego terroru w Hiszpanii.

Amerykanin oświadczył, że „im mniej sprawy hiszpańskiej omawiane są w prasie francuskiej, brytyjskiej i amerykańskiej, tym lepiej. Pragniemy, aby frankistowska Hiszpania przystąpiła do paktu atlantyckiego, lecz opinia publiczna jeszcze do tego nie dojrzała. Bevin i Acheson postanowili czekać spokojnie, a kiedy nadejdzie czas, aby Franco stanął po naszej stronie, to pierwsze strzały w tej sprawie odda Winston Churchill.

Raz rozpoczęta kampania nie zostanie przerwana i wystarczy 6 miesięcy, aby Franco stał się naszym sojusznikiem w pakcie atlantyckim. Być może, że nastąpi to w początku przyszłego roku. Dwa lata wystarczą na przeobrażenie Hiszpanii w bazę wojskową"

Gestapowcy w Hiszpanii

NOWY JORK (PAP). — Korespondent dziennika „New York Post", który podróżował po Hiszpanii, ogłasza serię artykułów, w których opisuje skrajną nędzę ludu hiszpańskiego oraz ucisk i korupcję, panujące w Hiszpanii. Artykuły te obalają twierdzenia propagandy profrankistowskiej szerzone ostatnio gorliwie przez niektórych członków Kongresu amerykańskiego.

Korespondent pisze, że Hiszpania frankistowska jest państwem policyjnym, w którym nie istnieją prawa demokratyczne. Jest ona przytułkiem dla gestapowców niemieckich i innych faszystowskich zbrodniarzy wojennych.

Przed rocznicą urodzin Generalissimusa Stalina

Dolnośląscy kolejarze przyspieszają pracę

W D.O.K.P. we Wrocławiu odbyła się kwartalna narada aktywu współzawodnictwa pracy. Na kolei akcja współzawodnictwa — to wielki aparat, toteż w naradzie wzięło udział 26 przewodniczących Kół ZZK, a także przewodniczących, ich zastępców, oraz sekretarzy 48 terenowych komitetów współzawodnictwa (129 osób).

W związku z rocznicą urodzin Generalissimusa Stalina, aktyw postanowił zakończyć grudniowy plan produkcji do 21 grudnia w następujących jednostkach służbowych: w warsztatach wagonowych w Świdnicy, w warsztatach przewozowych we Wrocławiu (Nadodrze) i w Oleśnicy, w warsztatach elektrotechnicznych we Wrocławiu, w warsztatach elektrotrakcyjnych w Lubaniu, w warsztatach drogowych we Wrocławiu, w odcinkach drogowych i elektrotechnicznych.

Oprócz tego aktyw postanowił spotęgować czujność i dyscyplinę pracy na odcinku walki z wypadkami i absencją oraz na stacjach węzłowych Wrocław Gł. Brochów, Kamienica, Wałbrzych Gł., Miłkowice i Żagań skrócić przeciętny postój wagonów.

Postanowiono również dać wyraz uczuciom kolejarzy dolnośląskich dla Generalissimusa Stalina i bohaterskich narodów radzieckich przez uaktywnienie działalności kół TPPR oraz wzmóc werbunek nowych członków do tego Towarzystwa.

Związkowcy opiekują się

drużynami harcerskimi

WARSZAWA (PAP). Poszczególne rady związków zawodowych przystąpiły do organizowania opieki nad drużynami harcerskimi. Opieka ta sprawowana będzie poprzez szkolne komitety opiekuńcze oraz zakładowe organizacje związkowe.

Szkolne komitety opiekuńcze i zakładowe organizacje związkowe udzielać będą młodzieży harcerskiej wszechstronnej pomocy w organizowaniu obozów i ośrodków szkoleniowych.

Przykład niedostatecznej czujności

Warszawski proces szkodników

Stolica — to przedmiot miłości, dumy, zaiteresowania mieszkańców najdalszych nawet zakątków kraju. O nią walczyły, za nią ginęły, ją odbudowywały i odbudowują setki tysięcy mieszkańców i miliony obywateli kraju.

Dla Warszawy pracują fabryki, huty, kamieniołomy w całej Polsce. Wystarczy wspomnieć most Śląski... Warto usłyszeć, z jaką dumą mówią załogi fabryk o tym, że produkują dla odbudowy Stolicy...

Pewnego dnia grupa ochotników, udających się na rozbiórkę i uprzątanie gruzu, przeczytała w gazecie wiadomość: „Sabotażyści z Inspekcji Budowlanej hamowali odbudowę Stolicy“. Tę samą wiadomość przeczytali ci, którzy odbudowują Warszawę na rusztowaniach, w kopalniach, warsztatach i biurach. Zaciskali pięści i mówili: „To nie Polacy!“ Oburzenie skierowało się też przeciw lekkomyślnym i mało czujnym kierownikom poszczególnych instytucji.

„FACHOWE“ SZKODNICTWO

Sabotaż stosowany przez wroga tym zacieklej, im mniej może on liczyć na „Andersa na białym koniu“, to znana nam już metoda. W wypadku szkodnictwa w dziele odbudowy Stolicy metoda ta jest jednakowo ohydna.

Reprezentuje ona jawnie antynarodowe interesy, urągające temu, co drogie jest każdemu Polakowi. Toteż dobrze określają ją słowa: „to nie Polacy...“

Proces szkodników odbudowy wskazuje, jak głęboko słuszne było wezwanie do czujności, rzucone przez Prezydenta Bieruta i Biuro Polityczne PZPR.

Przypomnijmy sobie, co to za sprawa: przed sądem wojskowym w Warszawie stanęła grupa pracowników Zarządu Miejskiego, licząca aż 12 ludzi. Nie byle jakie to były siły, większość z nich — to inżynierowie, jest też adwokat i technicy budowlani. Swą wiedzę fachowa, która powinna służyć odbudowie Warszawy i poprawie warunków mieszkaniowych ludności, zużywali oni dla „fachowego“ szkodnictwa, dla zbrodniczego łamania planów Biura Odbudowy Stolicy i Warszawskiej Dyrekcji Odbudowy. Na czym polegały ich „chwyty“?

ŚWIADOMI WROGOWIE I PRZEKUPNE KREATURY

Przede wszystkim cechowała ich samowola i brak elementarnej dyscypliny. Oskarżeni dokonywali na własną rękę rozbiórek, sprzecznych z planami. Niszczyli w ten sposób domy, których wcale nie należało rozbierać, zamiast wyburzać ruiny. Straty stąd były podwójne, gdyż nie można było rozpoczynać w porę budowy zaplanowanych domów. Powodowało to także konieczność wprowadzania zmian w planowaniu, co z kolei związane było z dodatkowymi kosztami w wykonywaniu planów, rysunków, kosztorysów oraz dezorganizowało zaopatrzenie materiałowe i gospodarcze kadr budowlanych.

Te zbrodnie na ludności Warszawy, to tylko część „dorobku“ oskarżonych. W parze ze szkodnictwem politycznym szło zwykłe łapownictwo i złodziejstwo. W zamian za łapówki oddawali oni roboty budowlane w ręce niefachowe i niepowołane. Bilans ich działalności, to nie tylko hamowanie odbudowy, wielkie straty finansowe i materiałowe dla państwa, lecz także śmierć dwóch ludzi — robotnika i przechodnia.

Jakie były motywy ich przestępstw?

Część spośród oskarżonych — to świadomi wrogowie postępu, nienawidzący ustroju, który daje każdemu chleb, pracę i oświatę. Druga część, to przekupne kreatury, które połaszczyły się na łapówki.

WIĘCEJ CZUJNOŚCI!

O czym świadczy ten proces? Świadczy on o braku czujności tak ze strony Wydziału Inspekcji Budowlanej Zarządu Miejskiego, jak wspomnianych przedsiębiorstw budowlanych i ich czynnika społecznego. Nie należało bowiem tolerować podobnej anarchii. Natychmiast po stwierdzeniu pierwszych aktów samowoli, instytucje te winny były zasygnalizować władzom te fakty i spowodować ukrócenie szkodliwej roboty.

Czujność — to wspólny obowiązek zarówno kierownictwa instytucji, związku zawodowego i organizacji partyjnej, jak i każdego pracownika — partyjnego, czy bezpartyjnego. Jest to wspólna sprawa wszystkich, pragnących szczęśliwego, spokojnego bytu dla siebie i innych.

Pamiętajmy, że te właśnie poprawę bytu, spokój i szczęście pragnie odebrać nam wróg. Pamiętajmy, że szkodnicy — okradając państwo — okradają tym samym każdego z nas i działają na naszą szkodę tak, jak sabotażyści odbudowy działali na szkodę ludności Warszawy.

Nie przechodźmy obojętnie obok przejawów marnotrawstwa, niedbalstwa, biurokracji lub innych szkodliwych zjawisk. Za drobnymi z pozoru wykroczeniami (a drobnych również tolerować nie należy) kryją się często wielkie szkody.

Oto np. pewien bezpartyjny robotnik państwowego przedsiębiorstwa transportowego zwrócił uwagę władz partyjnych na niesumienny postępek jednego z miejscowych przedstawicieli związku. Po bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że „działacz“ ów był dobrze zamaskowanym szkodnikiem, niszczącym maszyny i urządzenia, czego nikt się nawet nie domyślał. Dzięki czujności wspomnianego pracownika uniknięto dalszych strat, a być może — również i nieszczęśliwych wypadków.

Pamiętajmy, że jesteśmy gospodarzami naszego kraju i naszej placówki pracy. Chrońmy ją tak, jak gospodarz chroni swój własny dom.

W. K.

Po paryskiej konferencji

Zatrute źródło Arona

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Paryżu konferencja ministrów wojskowych — sygnatariuszy paktu atlantyckiego. Przewodniczył przedstawiciel USA, Johnson, który jak się zdaje, miał wszelkie powody do zadowolenia, gdyż wydany komunikat głosił o „uzgodnieniu“ wszystkich podstawowych zagadnień, czyli przyjęciu postulatów anglosaskich. Johnson odleciał natychmiast do Waszyngtonu dla załatwienia kredytów w wysokości ponad miliard dolarów na zbrojenie europejskich wasalów Ameryki.

Jak wiadomo, wśród tych ostatnich naczelne miejsce zajmują obecnie Niemcy zachodnie i kwestia ich udziału w „obronie“ Europy zachodniej, a mówiąc po prostu — reaktywizacji napastniczej armii niemieckiej, była — mimo zaprzeczeń uczestników konferencji — jednym z głównych jej tematów. Nic też dziwnego, że propaganda anglosaska wysila się nad uciszeniem niepokoju społeczeństw najbardziej zagrożonych takim obrotem sprawy, a przede wszystkim — społeczeństwa francuskiego.

Jaką groźbą dla pokoju, a zwłaszcza dla ich kraju, jest ponowne uzbrojenie Tryzonii pod kierunkiem generałów hitlerowskich i amerykańskich, z tego zdaje sobie sprawę każdy Francuz. Wysiłki Anglosasów idą w tym kierunku, by wmówić Francuzom, że zbrojenie Niemiec nie tylko im nie zagraża, lecz przeciwnie — przyniesie im niezmierne korzyści. Nader charakterystyczną próbką takich wywodów jest cykl artykułów Raymonda Arona, jaki ukazał się na łamach wielkiego dziennika angielskiego „Manchester Guardian“.

„Jeżeli myśl uzbrojenia Europy bierzemy na serio — pisze p. Aron — jeżeli kontynent ma być za jakie 5 lat zdolny do przeprowadzenia choćby akcji osłaniającej (selaying action) na lądzie, to jasne jest że zachodnie Niemcy muszą być de facto, jeżeli nie formalnie, włączone do paktu zachodniego. Francja wyczerpana przez dwie wojny, jest niezdolna sama dostarczyć dywizji, które byłyby jądrem armii europejskiej.

Poza tym Francja, ponosząca ciężary zbrojeń, musiałaby zgodzić się na zubożenie, co na pewno nie uradowało by Francuzów. W tym względzie psychologia Francuzów ulegnie zmianie prędzej, niż dziś moglibyśmy się spodziewać. Bezpieczeństwo należy stworzyć nie przez rozbrojenie Niemiec, lecz przez ich częściowe uzbrojenie...“.

Wszystko to jest niezmiernie proste. Anglosasi chcą mieć mięso armatnie, dlaczego więc Francuzi nie chcą się zgodzić, by było to mięso niemieckie, skoro to Amerykanom bardziej smakuje? Zwłaszcza, że armia z francuskim „jądrem“ mogłaby nie być dość posłusznym narzędziem polityki imperialistów z Wall Street i Waszyngtonu. Wzruszająca też jest troska o zubożenie Francji na skutek zbrojeń. Bo przecież Francję można zubożyć i na różne inne sposoby.

Jakże naiwnie wygląda w świetle rewelacyj p. Arona pokutujące jeszcze wśród Francuzów przeświadczenie, że bezpieczeństwo Francji wymaga rozbrojenia Niemiec, a zaleczenie ran zadanych jej gospodarce — wysiłku własnego i odszkodowań. P. Aron uderzył laseczką i wytrysło cudowne źródło mądrości: by uchronić Francję przed agresją, trzeba nie rozbrajać, lecz uzbroić Niemcy. I zapewnia, że psychologia Francuzów już wkrótce ulegnie zmianie w „pożądanym“ kierunku.

Chyba, że Francuzi, nawet mimo wpływów Blumów i Bidaultów, nie zechcą pić z zatrutego źródła Arona.

A. Skiba

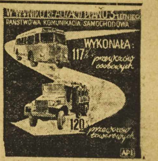

PAŃSTWOWA KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA NA DWA MIESIĄCE PRZED TERMINEM ZAKOŃCZYŁA PLAN TRZYLETNI, PRZEKRACZAJĄC GO W PRZEWOZACH OSÓB O 17 PROC, W PRZEWOZACH TOWARÓW O 20 PROCENT

Problemy wrocławskie

Kiedy będą otwarte nowe kinoteatry?

Film jest najlepszym orężem w walce o upowszechnienie kultury. Film jest najsilniejszym atutem propagandowym, a pod względem ingerencji, zasięgu i siły atrakcyjnej wielokrotnie przewyższa teatr.

Prawdę tę już dawno zrozumiano na całym świecie. Nie zrozumiano jej tylko we Wrocławiu.

Pisząc te słowa, nie chcę pomniejszać zasług wrocławskiej placówki P. P. „Film Polski“. Przeciwnie: uczyniła ona na odcinku organizowania widowni wiele dobrego, a akcje w ramach festiwalu filmów radzieckich czy czeskich zdały całkowicie swój egzamin.

Pewne niedociągnięcia powstały raczej z winy czynników centralnych.

Zużyliśmy masę papieru, apelując bezustannie o rozwiązanie sprawy bezustannego tłoku w kinach. Tłok ten stanie się zjawiskiem wyjątkowym tylko przez powiększenie ilości sal kinowych. Jest ich we Wrocławiu sporo: nie wszystkie nadają się do tego celu; wiele jest zniszczonych, ale zagadnienie ich adaptacji czy uruchomienia nie wygląda wcale beznadziejnie.

Wrocławskie kinoteatry należą do najbardziej przepełnionych w Polsce. To prawda, że w Warszawie panuje tłok nawet większy, ale Warszawa jest w trakcie całkowitego rozwiązywania tego problemu przez stałą budowę nowych, wielkich, nowoczesnych sal kinowych.

Wrocław liczy już dzisiaj około 350.000 ludności, gdy w roku 1946 liczył niespełna 180.000. **Tymczasem w roku 1946 było we Wrocławiu czynnych 6, a wroku 1948 nawet 7 kinoteatrów, podczas gdy dziś ilość ich ogranicza się znowu do sześciu, przy dwukrotnym wzroście liczby ludności.**

Spośród 6 kinoteatrów wrocławskich tylko dwa są wyposażone w nowoczesne urządzenia i mogą pomieścić większą ilość publiczności. Pozostałe — to malutkie salki, źle wietrzone i oświetlone, brudne i sprawiające przykre wrażenie. Tylko 5 kinoteatrów wrocławskich znajduje się w śródmieściu, jeden aż na Psim Polu; z tych pięciu jeden kinoteatr przeznaczony jest wyłącznie do wyświetlania aktualności i filmów młodzieżowych. Dla ponad 200-tysięcznej masy pracujących, dorosłych mieszkańców miasta pozostają więc do dyspozycji cztery sale, zdolne w czasie jednego seansu obsłużyć zaledwie około dwu tysięcy widzów!

Całkowicie pozbawione są kinoteatrów tak zaludnione dzielnice jak Sępolno, Karłowice, Krzyki, Grabiszyn, Leśnica. Mieszkańcy tych dzielnic, aby dostać się do kina, kupić bilet i wrócić do domu — muszą tracić około 4-ch godzin, przy czym sam koszt dojazdu tramwajami przekracza koszty nabycia biletu.

Zamknięto dużą salę kina „Odra“ przy ul. Kołłątaja i małą salkę świetlicy filmowców na Sępolnie. Przybyło miastu kino „Scala“, które jednak już w rok po otwarciu domaga się nowego remontu. **Należy zwrócić uwagę, że urządzenie niektórych wrocławskich sal kinowych grozi nieobliczalnymi skutkami na wypadek pożaru.**

Jednocześnie marnuje się i niszczeje z roku na rok piękna sala kina „Rex“ na Grabiszynku, nie są wykorzystane wspaniałe sale w budynkach powystawowych, mimo wysuwanych w swoim czasie projektów; salami kinowymi dysponuje Sępolno i dzielnica koło ul. Sienkiewicza.

W mieście, w którym jeden kinoteatr przypada na 70.000 mieszkańców, troską Filmu Polskiego powinno być otwieranie nowych obiektów, aby zlikwidować straszliwe marnotrawstwo czasu tysięcy wrocławian, wyczekujących w ogonkach po bilety, aby przede wszystkim naprawdę udostępnić film tym widzom, którzy nań czekają. Że dzisiaj skład socjalny widowni kin wrocławskich daje dużo do myślenia, można się łatwo przekonać. Kasy biletów ulgowych dla pracujących z reguły są mniej oblężone.

Uwagi te wyraża dzisiaj prawie cały Wrocław. Obowiązkiem „Filmu Polskiego“ jest wyjaśnić istotne powody nieotwierania nowych kinoteatrów w mieście zamiłowanych kinomanów.

L. G.

SZMERY ODRY

O przechowalnie dla dzieci

Piękną ozdobą sal w czasie występów zespołów artystycznych są niewątpliwie t. zw. „milusińscy“, czyli dzieci. Jednakże te dzieci są nie tylko ozdobą, są też plagą. W ciągu kilkunastu wieczorów artystycznych, które odbyły się w ostatnich dniach na terenie województwa wrocławskiego, obserwowaliśmy uważnie widownię i scenę. Otóż prawie zawsze w momencie, kiedy artysta na scenie wypowiadał bardzo wesołą kwestię — na sali odzywał się płacz niemowlęcia przy piersi. Na odwrót — w momentach tragicznych — z sali odzywał się śmiech dwu i trzyletnich dzieci.

Nie jesteśmy wrogami dzieci. Wprost przeciwnie — lubimy dzieci i chcemy, aby ich było jak najwięcej. Ale nie na wieczorach artystycznych dla dorosłych.

Dlatego też rzucamy pomysł: niechaj rzutki przedsiębiorczy „Artos“ postara się o jakieś przechowalnie dla dzieci. Przecież w każdym mieście jest TPD. Jedna piastunka tej instytucji mogła by na czas koncertu czy wieczoru autorskiego zaopiekować się dziećmi w jakiejś dobrze ogrzanej sali.

Nieoświetlane pociągi

Otrzymaliśmy kilka listów, w których Czytelnicy skarżą się, że na liniach wrocławskiej dyrekcji PKP kursują jeszcze nieoświetlone pociągi. Oczywiście lepiej byłoby, gdyby wszystkie pociągi były oświetlane. Ale nie od razu można wszystko oświecić, zwłaszcza, że mieliśmy długie wieki ciemnoty.

Tych zresztą, którzy narzekają, odsyłamy do świetnego felietonu w „Szpilkach“ na ten temat. Kto chce mieć w wagonie światło — niech jeździ w dzień.

Gdy się układa kafelki

We Wrocławiu przed kilku tygodniami codziennie po kilka tysięcy osób stało nad brzegiem Odry, aby obserwować pracę kilkunastu ludzi przy wydobywaniu barek z dna rzeki. Obliczyliśmy, że obserwatorzy tracili na tę czynność 6.789 godzin dziennie. Gdyby pomagali przy wydobywaniu barek — pracę tę wykonano by trzykrotnie szybciej.

Obecnie kilkaset osób po kilka godzin dziennie stoi i obserwuje, jak układa się piękne kafelki w nowym sklepie mięsnym w Rynku.

Jak widać, we Wrocławiu ludzie mają czas. Szkoda tylko, że tak mało ludzi zgłasza się do prac cięższych niż obserwowanie cudzej roboty.

A gdyby tak wszystkich gapiów zaprosić do odgruzowania miasta?

Zna siebie

Byliśmy świadkami takiej sceny w pewnym lokalu wrocławskim:

Wchodzi młodzieniec, znany z lekkomyślnego zaciągania kredytu.

— Przepraszam — pyta kierownika lokalu, — czy państwo dajecie na kredyt?

— Nie — pada odpowiedź.

— Wasze szczęście — mówi młodzieniec i wychodzi.

Wielkie zwycięstwo genialnego stratega

Dlaczego Carycyn nazwano Stalingradem

Stalingrad! Miasto - bohater. Nazwa - symbol. Miejsce, w którym męstwo, ofiarność, patriotyzm narodu radzieckiego zajaśniały nie gasnącym blaskiem. Pomnik triumfu strategii stalinowskiej nad potężną machiną wojenną hitleryzmu.

Stalingrad okazał się godnym swej wspaniałej nazwy, która przywodzi na myśl imię Józefa Stalina, głównego organizatora zwycięstw radzieckich.

Było lato 1918 roku. Okres jeden z najcięższych dla losów Wielkiej Rewolucji. Niebezpieczeństwo wrogiej agresji zawisło nad Związkiem Radzieckim. A jednocześnie na centrum kraju, odcięte od śpichrzów Ukrainy i Syberii, nadciągało widmo głodu. Imperialiści wiązali z tym poważne nadzieje. Spodziewali się, że właśnie głód uniemożliwi opór klasy robotniczej. „W 1918 r. latem robotnicy moskiewscy otrzymywali raz na dwa dni po jednej ósmej funta chleba z makuchami“ — pisał później Józef Stalin.

Dla ocalenia Rewolucji trzeba było [illegible] południowym wschodzie kraju: nad Wołgą, na Kubaniu, na Północnym Kaukazie. Tymczasem Ukraina była już okupowana przez Niemców, na Syberii szalała kontrrewolucja. W tych warunkach położony w kluczowym punkcie nad Wołgą Carycyn miał ważne ekonomiczne znaczenie. Tędy szło zboże do głodujących ośrodków. Tędy płynęła ropa naftowa z Baku i z Groźnego.

Carycyn miał również ogromne znaczenie strategiczne. Oddzielał południową kontrrewolucję od wschodniej. Miał też duże znaczenie polityczne, jako większe miasto robotnicze, pewny punkt oporu władzy radzieckiej na południu Rosji.

Operujące w rejonie Donu wojska generała Krasnowa, protegowanego niemieckich imperialistów, uważały za swe najważniejsze zadanie uderzenie na Carycyn. Po zajęciu tego miasta i połączeniu się z kontrrewolucyjnymi armiami na Uralu i Syberii — utworzono by wspólny front i przeprowadzono ofensywę na Moskwę.

Józef Stalin określił rolę Carycyna jako „centrum głównego uderzenia ze strony kontrrewolucji“ na tym etapie wojny domowej.

Dla uratowania Rewolucji należało utrzymać Carycyn. Zadanie to powierzono, z inicjatywy Lenina, Stalinowi.

6 czerwca Stalin przybył do Carycyna. Zastał tu ciężką sytuację. Brak było twardej władzy radzieckiej. Do miejscowych organów administracyjnych przedostali się wrogowie władzy radzieckiej i na szeroką skalę sabotowali zbiórkę i wywózkę zboża. W sztabie operowała szajka spiskowców, popierana przez Trockiego. Szykowano poddanie Carycyna wojskom Krasnowa...

Józef Stalin zaprowadził ład rewolucyjny; [illegible] wymiótł białogwardyjskich spiskowców; energicznie zorganizował obronę Carycyna, bez udziału „specjalistów“ spośród b. carskich oficerów i generałów.

W dniu 19 lipca utworzono Radę Wojenną Północno-Kaukaskiego okręgu z Józefem Stalinem na czele. Dowódcą carycyńskiego frontu mianowano Klima Woroszyłowa.

W pierwszych dniach sierpnia „Dońska Armia“ Krasnowa, licząca do 50 tys. bagnetów, przeszła do działań zaczepnych, licząc na zdobycie Carycyna do 18 sierpnia. Według planu Stalina, wojska białogwardyjskie miały wykrwawić się w walkach pod miastem, aby potem ulec kontrofensywie Armii Czerwonej.

Gdy 21 sierpnia wojska gen. Mamontowa, atakujące bezpośrednio miasto, okrążyły je z trzech stron i podeszły do niego na 15 km. — były już znacznie osłabione. Osobiście kierując bitwą, Stalin zadał ciężką porażkę przeciwnikowi.

6 września Stalin telegrafował do Lenina: „Przeciwnik jest na głowę rozbity i odrzucony za Don. Sytuacja Carycyna ustalona. Ofensywa trwa.“

17 września Stalin został mianowany przewodniczącym nowozorganizowanej Rady Wojennej Frontu Południowego.

A tymczasem przeciwnik, podciągnąwszy nowe siły, rozpoczął na nowo atak. Stalin znajdował się w Moskwie. Na pierwszą wieść o nowej ofensywie „białych“ Kozaków powrócił do Carycyna i objął dowództwo. Wrogowi udała się przeprawa przez Wołgę. Usiłował przerwać front i zawładnąć miastem.

Stalin odgadł plan wroga. Rozkazał, aby skoncentrowano na linii głównego ataku przeciwnika, w rejonie Elszanki, całą radziecką artylerię w ilości ok. 200 dział. 17 października plan stalinowski został wspaniale zrealizowany. Atakujący białogwardziści znaleźli się pod straszliwym ogniem zmasowanej artylerii radzieckiej. Rozgromiony przeciwnik, poniósłszy ciężkie straty, został znowu odrzucony za Don.

Dzięki strategii Stalina pod Carycynem, Armia Radziecka jesienią 1918 r. przełamała nad środkową Wołgą front przeciwnika i zajęła Kazań, Symbirsk, Syzrań i Samarę.

Pod Carycynem geniusz wojenny Stalina po raz pierwszy ujawnił się światu w takim blasku. Tutaj Stalin założył podwaliny radzieckiej nauki wojennej. Na froncie Carycyna narodziła się sztuka organizacji aktywnej obrony, to jest takiej, do której zadań wchodziło osłabienie wroga przy użyciu ze swej strony małych sił, zerwanie jego ofensywy i przygotowanie własnej kontrofensywy, której celem jest decydujący pogrom głównego zgrupowania przeciwnika.

Bitwa pod Carycynem stanowi klasyczny przykład organizacji i przeprowadzenia współdziałania wszystkich rodzajów broni, jakie wówczas były do dyspozycji: piechoty, kawalerii artylerii, pociągów pancernych, flotylli rzecznej na Wołdze. Pod Carycynem z inicjatywy Stalina użyto zmasowanej artylerii. Pod Carycynem zorganizowano po raz pierwszy duże ugrupowania kawalerii, które w późniejszych walkach o zwycięstwo Rewolucji odegrały tak istotną rolę.

Te wszystkie okoliczności tłumaczą nam, czemu Carycyn nazwano Stalingradem.

Jerzy Kuryluk

Przystań staruszków w Ząbkowicach

102-letni Mikołaj Grześkow

- osobliwością Domu Opieki nad dorosłymi

Zdawało by się, że dom starców — to przytułek, w którym staruszkowie dożywają resztę dni swego znojnego żywota w ciszy, smutku, w niemej kontemplacji. Tymczasem w ząbkowickim Domu Starców gwarno. Lokatorzy rozmieszczeni na parterze i I-szym piętrze, siedzą w swych dwuosobowych pokoikach i czytelni, spędzając czas na ożywionej rozmowie. Może udziela im się coś z radości życia młodej, ruchliwej, dwudziestokilkuletniej kierowniczki zakładu, ob. Celiny Gromykówny, która po trzy letniej pracy w charakterze sekretarki zaawansowała ostatnio na stanowisko kierownicze?

ROZMOWA ZE STARUSZKAMI

Osobliwością Domu jest 102-letni Mikołaj Grześków. Staruszek, o twarzy zoranej bruzdami, wita nas mocnym uściskiem dłoni i odpowiada bynajmniej nie starczym głosem.

— Z czortkowskiego pochodzę. Mam 3 synów i jedną córkę. No i wnuków, prawnuków i pra-pra-wnuków. Jedni zostali w czortkowskim, inni rozsypali się po Polsce centralnej.

Zadumał się starowina. Może wspomnienia długiego żywota przeniosły go w odległą młodość, w lata popańszczyźniane, bo ni stąd ni zowąd zawołał z mocą:

— Chłop durny był! Pracował na panów i spekulantów!

A zaraz potem przeskoki myślowe nastroiły go weselej, bo zaśpiewał jakąś dumkę ukraińską.

Zwracamy się kolejno z pytaniem do współlokatora Mikołaja Kokotki, pochodzącego z Drohobyckiego.

— Dobrze nam w naszym schronisku — mówi ob. Kokotko. — Mamy troskliwą opiekę, że i w domu lepszej nie było. Jedzenie obfite; cieplo, czysto i przytulnie. W lecie, kto ma siły, pomaga w ogrodzie i polu a kobiety w kuchni. Nie przemęczamy się a czas szybciej schodzi. Mamy zadowolenie, że nie jesteśmy jeszcze całkiem bezużyteczni. W biurze jedna z pensjonariuszek pomaga w pracy buchalteryjnej.

Kierowniczka zakładu prowadzi nas na podwórze, do swego gospodarstwa. Dom Opieki bowiem posiada ok. 50 ha gruntu, z czego 26 ha ornego pola, 15 ha łąk a resztę pastwisk i — całe gospodarstwo: 9 krów, 3 jałówki cielne, troje cieląt, 5 macior, 5 tuczników, knura i 11 prosiąt. Bydło i trzoda dobrze odżywione. Nic dziwnego, łąki dają siano, a pole — ziemniaki, buraki cukrowe i zboże.

EGZOTYCZNE PTACTWO

Atrakcją gospodarki zakładu jest drób. Ob. Grabarczykówna oprowadzając nas po kurnikach i zagrodach, opowiada z dumą:

— Oto indyki kanadyjskie rasy „Mamut". Jest ich 77 sztuk młodych, naszego już przychówku (po sprowadzonych z Kanady 5-ciu indyczkach i 1 indorze). Głowa tego ptasiego rodu ubezpieczona jest na wypadek śmierci czy kalectwa na kwotę 35 tys. zł. Na wystawie rejonowej w Kłodzku nasze indyki otrzymały pierwszą nagrodę.

— A to są kaczki indyjskie — wskazuje nasza informatorka na stado kaczek, pluskających się w sadzawce. Ród męski wystrojony w czerwone pióra, przetykane połyskującymi, ciemniejszymi odcieniami. Na głowie, niczym kołpak, widnieje — grzebień, oryginalność tej rasy kaczek.

W ogrzewanym kurniku rój kur, a wśród nich dumnie kroczące koguty.

— Mamy jajonośne Leghorny i Susexy mięsne, a zarazem niezłe noski. Jest ich narazie 95 sztuk. Na wiosnę stado się uwielokrotni. Przeprowadzamy próbne skrzyżowanie obu tych ras, aby uzyskać drób mięsny i nośny — objaśnia fachowo ob. Celina. — Zakład był częściowo zniszczony. Do obecnego stanu doprowadził go poprzedni kierownik ob. Machoński, który nadal ma nadzór nad gospodarką rolną.

Gdy już zwiedziliśmy obszerne podwórze, wracamy do „domu". Zaglądamy do obszernej jadalni. Za stołem, nakrytym czystym obrusem, siedzi część starców i spożywa z apetytem obiad.

— Nasi podopieczni nie mogą skarżyć się na monotonność życia — objaśnia kierowniczka. — W zakładzie mamy radio, bibliotekę, czytelnię. Raz w tygodniu prowadzimy staruszków do kina; a od czasu do czasu zagląda do nas zespół amatorski i umila chwile.

Istotnie. Podopieczni Domu Opieki nad Dorosłymi (jak nazwano Dom Starców) aby nie urazić ich poczucia starczej niemocy, znaleźli w Ząbkowicach przytulną przystań pełną ciepłej atmosfery rodzinnej. Ż

KANADYJSKIE INDYKI „MAMUT" NAGRODZONE NA WYSTAWIE W KŁODZKU

Ofensywa kulturalna „Artosu"

Ekipy artystyczne ruszyły

do dolnośląskich miast i wsi

Sobótka, w grudniu.

Ulicami historycznej Sobótki podwrocławskiej, położonej u stóp „prasłowiańskiego Olimpu" — płyną tłumy ku sali kina „Słońce".

To „Słońce" — niestety — z rzadka świeci. Czasami zajedzie tu kino objazdowe Filmu Polskiego, czasami zbłądzi przypadkowo jakaś wędrowna impreza. Niedawno gościła tu pewna arcy-szmira, toteż mieszkańcy Sobótki nie mają wielkiego przekonania do tak zwanych „składanek".

Sala kina „Słońce" wygląda tak, jakby była cennym zabytkiem, jakby nie chciano tu ścierać historycznych prochów i kurzu z czasów prasłowiańskich. U sufitu wiszą efektowne pajęczyny, podobno z okresu księcia Henryka Brodatego.

Przykuwa wzrok wielka dziura w suficie, przez którą na salę zaglądają ciekawie... snopki słomy.

— Z jakiego wieku pochodzi ta dziura w suficie? — pytamy jednego z miejscowych obywateli, gdyż trudno nam się zorientować w jej stylu.

— Nie przypominam sobie — odpowiada obywatel. — W każdym razie już od trzech lat na każdym posiedzeniu MRN radzimy nad jej naprawieniem. Ale koszt ma wynosić około 500 złotych.

Jak się dowiedziałem po przedstawieniu, w kasie było 18.000 złotych. Jeden jedyny wieczór pomógłby więc załatać 36 dziur w suficie. Trzeba tylko chcieć. Prosimy radnych Sobótki, aby sprawę dziury w suficie załatwili przynajmniej w okresie Planu Sześcioletniego. To samo, choć w nieco większych rozmiarach, dotyczy ostatnich 5 kilometrów drogi przed Sobótką, gdzie dziur jest znacznie więcej.

Członkowie ekipy artystycznej „Artosu" po wejściu na salę poczęli dygotać z zimna. Najbardziej trząsł się tancerz Matuszewski, który za chwilę miał się rozebrać, aby odtańczyć egzotyczny taniec.

— Pan burmistrz Lewicki — oświadcza nam bileter, notabene jedyny przedstawiciel miejscowych notabli — powiedział, że dzisiaj jest ciepło i nie pozwolił napalić.

Niech więc grzeje nas sama nazwa „Słońce". Za kulisami panuje dość wielki nieporządek.

Sala jednak napełnia się miłą publicznością. Rozpoczyna się przebogaty program. Trzeba przyznać, że „Artos" do pierwszego szturmu na powiat wrocławski zebrał pierwszorzędną ekipę. Zapowiadał art. dram. Przygrodzki, który serdecznie powitał zebranych. Wystąpiły dwie świetne recytatorki art. dram. Komorowska i Skrzeszewska. Nie wszystkie wprawdzie utwory znajdowały należyty oddźwięk na sali, w każdym razie wczuwano się w ich szlachetną intencję. Podobał się bardzo śpiew artystów Opery Zofii Łosakiewicz, Krystyny Jamroz, Saniewskiego i Wolaka oraz taniec Stankiewiczówny, Matuszewskiego i Tomaszewskiego. Niestety, brakło w programie tańca ludowego; również polska pieśń ludowa była zbyt mało uwzględniona. Miejmy nadzieję, że artyści w następnych swych występach nawiążą też żywszy kontakt z bardzo serdecznie witającą ich publicznością. Trzeba również na pożegnanie koniecznie powiedzieć parę słów.

Impreza w Sobótce — to był początek, początek na trudnym, nieprzeoranym terenie, gdzie grasowały tylko szmiry. Dobrzy artyści odnieśli pełny sukces, a pewne niedociągnięcia niechybnie w przyszłości si[illegible] powtórzą. Śpiew San[illegible] czy też świetny du[illegible] Wolak naprawdę porw[illegible] publiczność, która domagała się bisów. Niestety, artyści mieli przygotowaną zbyt małą liczbę pieśni, co na przyszłość należy koniecznie uwzględnić, gdyż publiczność spragniona jest dobrego śpiewu i żywego słowa.

„Artos" rozpoczął dobrą robotę. W najbliższych dniach odbędzie się w pow. wrocławskim 5 dalszych wieczorów artystycznych.

Miejmy nadzieję, że wyjazdy ekip „Artosu" będą coraz liczniejsze. Zespół redakcyjny „Słowa Polskiego", który zdobył duże doświadczenie przy urządzaniu swych „Gazetek Mówionych", udzieli tej placówce jak najdalej idącego poparcia.

Zbigniew Grotowski

Wszechnica Radiowa

służy samokształceniu

Długie wieczory zimowe są odpowiedniejszą porą do zajęcia się pracą samokształceniową. Najlepiej służy temu celowi Wszechnica Radiowa.

Wykłady Wszechnicy Radiowej odbywają się codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godz. 18,40 przez najwybitniejszych uczonych. Omawiane są na nich w sposób przystępny — najciekawsze zagadnienia z dziedziny nauki o przyrodzie, o rozwoju społeczeństw ludzkich, o gospodarczych zjawiskach świata, o dziejach dawnych i współczesnych naszej Ojczyzny.

Wszechnica Radiowa — to uczelnia, która mogła powstać tylko w warunkach, jakie stworzyła dla oświaty Polska Ludowa. Daje ona dziesiątkom tysięcy obywateli możność rozszerzenia zakresu swych wiadomości, wzbogacania umysłu i utrwalania naukowego poglądu na świat. Wszechnica Radiowa otwiera więc drogę do awansu społecznego.

Z wrocławskich estrad

Recital Fryderyka Portnoja

Fryderyk Portnoj rozpoczął swoją karierę pianistyczną jako „cudowne dziecko": mając 5 lat grał już koncert fortepianowy Haydna z orkiestrą. W 15-tym roku życia zdobył dyplom na międzynarodowym konkursie w Wiedniu, później był laureatem ostatniego przedwojennego Konkursu Chopinowskiego.

Dobrze pamiętam jego grę. Rozporządzał dużą techniką i wielką pewnością ręki, ale wykonania jego były „suche" — pozbawione wewnętrznej podniety. Dziś gra jego tak wzbogaciła się o elementy uczuciowe i nabrała wewnętrznego wyrazu, że doprawdy trudno skojarzyć tego dojrzałego muzycznie artystę z tamtym młodzieńcem, dla którego technika wydawała się najwyższym celem.

Program recitalu składał się z utworów Bacha, Schumana, Chopina, Ben - Chaima, Kabalewskiego, Chaczaturiana i Mussorgskiego — utworów rzadko granych na naszych estradach i nie łatwych do słuchania dla nieprzygotowanych odbiorców. A jednak na recitalu zamkniętym, przeznaczonym dla świata pracy, program ten spotkał się z dużym zainteresowaniem. Wyrazem tego były nie tylko oklaski i wołania o bisy, ale przede wszystkim skupienie, z jakim słuchano recitalu. Oznacza to, że gra Portnoja oddziaływa bardzo sugestywnie na słuchaczy, a z drugiej strony potwierdza jeszcze raz prawdę, że nie ma za trudnych programów, są tylko wykonawcy, którzy mogą przekonać odbiorcę i zmusić go do słuchania nawet trudnych utworów oraz wykonawcy, którzy nawet łatwy program uczynią niestrawnym.

Z wykonań Portnoja najwięcej podobały się Partita B-dur Bacha (płynność i współbrzmienie melodii, umiarkowane dawkowanie dynamiki), Fantazja C-dur Schumana, w której (zwłaszcza w ostatniej części) artysta zaprezentował logiczną, okrągłą frazę, zwiewne piana i pełno-brzmiące forte, ciekawa, pełna błyskotliwych efektów rytmicznych i melodycznych Toccata żydowskiego kompozytora Ben - Chaima i przede wszystkim Mussorgskiego „Obrazki z Wystawy". Suita ta grana była niezwykle interesująco i plastycznie.

Mniejsze wrażenie zrobiły Sonatina Kabalewskiego i Toccata Chaczaturiana, o zbyt monotonnie potraktowanej agogice. Interpretacja Poloneza As-dur Chopina — swoista, z nieuzasadnionymi zmianami temp i jakby zmechanizowana — zupełnie nie przypadła nam do gustu na tle tak dobrze wykonanych utworów Bacha, Schumana, Mussorgskiego, a choćby i nokturnu H-dur Chopina.

Jako naddatki Portnoj wykonał znakomicie „etiudę na lewą rękę" Scriabina i „Taniec ognia" de Falla, w którym pianista wykazał cały swój żywiołowy temperament artystyczny.

Na zakończenie warto wspomnieć, że na skutek nagłego uszkodzenia centralnego ogrzewania — sala ORZZ była nieopalona. Z podziwem patrzyliśmy na Portnoja, który nie tylko nie odwołał koncertu, ale wykonał na obu recitalach pełny program. Doprawdy trzeba mieć niezwykłą technikę i odporność ręki, aby grając kilka godzin na lodowatej klawiaturze nie stracić biegłości w skostniałych od zimna palcach.

Wojciech Dzieduszycki.

Listy naszych Czytelników

Więcej uprzejmości i krzeseł w poczekalni

Przy ul. Akacjowej na Krzykach mieści się przedszkole dla dzieci pracowników Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Dolnośląskiego. Jedna z naszych Czytelniczek skarży się, że panuje tam stałe przepełnienie i często pacjenci nie zostają załatwieni, a badania lekarskie odbywają się w stacji opieki nad matką i dzieckiem tylko dwa razy w tygodniu. W dodatku obecna przy badaniu higienistka nie zachowuje się należycie, forytując niektórych pacjentów, a do innych odnosząc się niegrzecznie.

Czytelniczka nasza jest zdania, że matki ciężarne, trzymające mimo to dzieci na rękach i czekające na poradę lekarską, powinny być wpuszczane bez kolejki. Kiedy dziecko jest spragnione, nie można znaleźć w poczekalni ani szklanek, ani wody lub kawy. Brak też w niej krzeseł i kobiety z dziećmi na rękach muszą stać.

Śladem naszych wypowiedzi

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych we Wrocławiu, w związku z naszą notatką pt. „A rozkładów jazdy wciąż brak" komunikuje, że z chwilą wejścia w życie zimowego rozkładu jazdy tj. w nocy z 1 na 2 października br. na terenie wszystkich stacji tut. Okręgu zostały wywieszone dla podróżnych ścienne rozkłady jazdy.

Wydawnictwem oraz sprzedażą wszelkiego rodzaju książkowych rozkładów jazdy dla osób prywatnych zajmuje się Polskie Biuro Podróży „Orbis". PKP wydaje rozkłady jazdy tylko do wewnętrznego, służbowego użytku.

Z ZIEMI KŁODZKIEJ

Fabryka Urządzeń Technicznych zakończyła plan trzyletni

W Kłodzkiej Fabryce Urządzeń Technicznych obchodzono uroczyście wykonanie trzyletniego planu produkcyjnego. Na dźwięk syren fabrycznych cała załoga zebrała się w warsztatach mechanicznych, gdzie z ramienia Powiatowego i Miejskiego Komitetu PZPR, dyrekcji Fabryki i rady zakładowej wygłoszono okolicznościowe przemówienia.

36 przodownikom i racjonalizatorom pracy wręczono dyplomy i nagrody pieniężne. We współzawodnictwie pracy pierwsze miejsca zajęli Jasinowski — 352 proc., Orczyk — 190 proc. i Matusikiewicz — 180 proc. normy. (Wak).

Konferencja powiatowa samorządowców członków ZSL

Przed kilku dniami odbyła się powiatowa konferencja samorządowo - gospodarcza ZSL w której wzięli udział wójtowie, sołtysi i sekretarze gminni powiatu kłodzkiego.

Po referatach na temat zadań samorządu i prac gospodarczych oraz po złożeniu sprawozdań przez poszczególnych wójtów i sołtysów z pracy terenowej, rozpoczęto ożywioną dyskusję. Obszernie omówiono bolączki, jak np. brak wielu towarów w gminnych spółdzielniach, brak pasz treściwych oraz niedostateczną dostawę węgla.

Dyskusję podsumował starosta powiatowy ob. Rygałło, który poddał surowej krytyce wywody poszczególnych mówców, stwierdzając, że braki te są wynikiem małej aktywności pracowników terenowych.

Na zakończenie konferencji uchwalono rezolucję, w myśl której zobowiązano się do wzmożenia aktywności przez przeorganizowanie i uaktywnienie prac miejscowych radnych, powołanie pełnych inicjatywy i energii mieszkańców wsi do gminnych komitetów samopomocy gospodarczej, tępienie i wykrywanie szkodników i dywersantów oraz zwrócenie baczniejszej uwagi na prace ośrodków maszynowych. (szcz).

Dlaczego Kłodzko sprowadza piwo z Nowej Rudy?

Kłodzko jest poważnym konsumentem piwa, ale pomimo popularnych haseł oszczędnościowych — nie jest zaopatrywane w ten napój z miejscowego browaru, lecz obsługiwane przez odległy o 25 km browar w Nowej Rudzie.

W miesiącach letnich mieszkańcy miasta zużywali około 20 hektolitrów piwa dziennie. Koszt przewozu tego piwa wynosi ok. 4.000 zł, co stanowi prawie 250.000 zł rocznie

Sądzimy, że Zjednoczenie Przemysłu Fermentacyjnego w Zabrzu, któremu podlegają browary w powiecie kłodzkim, zwróci uwagę na te zbyteczne koszty. Przecież Kłodzko, mając browar na miejscu, może być zaopatrywane w piwo z miejscowego browaru. Pozwoli to zaoszczędzić znaczne sumy.

Jeszcze o tygodniu SKRK

Na zebraniu Kłodzkiego SKRK złożono sprawozdanie z przeprowadzonej akcji. Ze zbiórek i sprzedaży znaczków uzyskano kwotę 320.000 zł, ponadto pow. zarz. SKRK otrzymał z Wydziału Powiatowego na radiofonizację szkół 300.000 zł. Zorganizowano 18 kół SKRK, obejmujących 336 członków. W 18 miejscowościach przeprowadzono zbiórkę uliczną, urządzono 2 imprezy dochodowe i koncert popularny.

Ogólny plan pracy przewidziany przez Woj. Zarząd SKRK zrealizowano w 177 proc. (Wak.).

Nowe sklepy mięsne

W trosce o zaopatrzenie świata pracy w mięso i tłuszcz dyrekcja dystrybucji CZPM w Kłodzku, dysponująca dotychczas dwoma sklepami, przystąpiła do uruchomienia nowych 7 sklepów. Sklepy te powstaną w Polanicy Zdroju, Kudowie, Dusznikach, Szczytnie oraz 3 w Kłodzku. Ponadto w Kłodzku przy ul. Kościuszki 9, powstanie mięsny sklep wzorcowy.

Sprzedaż na okres świąteczny, rozpocznie się 12 grudnia i trwać będzie dwa tygodnie. Przygotowano dostateczną ilość wędzonych i gotowanych szynek oraz kilka gatunków kiełbas. Poza sprzedażą na bony, można będzie otrzymać mięso z wolnego rynku, ponieważ przydziały mięsa zostały zwiększone o 50 proc.

(Sz Cz.)

C. H. P. Mot. „MOTOZBYT" E. R.
Wrocław, ul. Próchnika 135
Zatrudni natychmiast:
1. kierownika
Sekcji Inwestycyjno-Budowlanej
1. referenta gospodarczego
1. biegłą maszynistkę
K-4954
Zgłoszenia w Oddz. Personalnym od godz. 10 do 12.

Obwieszczenie o licytacji

5 Urząd Skarbowy we Wrocławiu podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 15 grudnia 1949 r. o godz. 11 odbędzie się u ob. ob. Brudzińskiego Jana, ul. Cybulskiego 35, i Szymańskiego Jana, ul. Świerczewskiego 44, licytacyjna sprzedaż różnych ruchomości, jak: samochody osobowe, ciężarowe, ciągniki i pianino o łącznej sumie szacunkowej zł 3.940.000.

Bliższych informacji udziela 5 Urząd Skarbowy.

K-4937
Naczelnik Urzędu

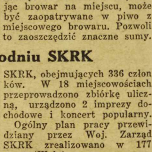

W-392

Siwizne przedwczesną
łatwo i pewnie usuwa, nadając włosom naturalny kolor
Odsiwiacz Hennina
Labor. „Lanovit", Warszawa
Sprzedaż w drogeriach i perfumeriach
K-4846

SŁOWO SPORTOWE

Wszystko „zapięte na ostatni guzik“

Hokeiści czekają na lód

Utrzymująca się od dłuższego czasu ciepła pogoda jesienna sprawia najwięcej kłopotów hokeistom. Zawodnicy wrocławscy muszą cierpliwie czekać na pierwszy mróz, który pozwoli im wyjść na lodowisko.

Okręgowy związek hokeja na lodzie w międzyczasie rozlosował mistrzostwa, ustalając stan klubów w klasach A i B.

Zeszłoroczny mistrz i wicemistrz klasy B Gwardia Wrocław i Włókniarz Prudnik zostali dokooptowani do klasy A, gdzie będą rozgrywali mistrzostwa razem z Budowlanymi z Opola, Ogniwem Wrocław, Kolejarzem Wrocław i Związkowcem Wrocław. „A“ klasa podzielona została na dwie grupy.

W pierwszej grają: mistrz Okręgu na rok 1949, Włókniarz Prudnik i Kolejarz Wrocław. W grupie drugiej: wicemistrz Okręgu na rok 1949, Związkowiec Wrocław i Gwardia Wrocław.

O tytule mistrza i wicemistrza Okręgu zadecyduje zaległe spotkanie z ubiegłego sezonu, które rozegrane zostanie między Ogniwem Wr. i Kolejarzem Wr.

Do klasy „B“ zaliczone zostały następujące drużyny: Włókniarz Dzierżoniów, Włókniarz Bielawa, Budowlani I B Opole, Budowlani Wrocław, Kolejarz I B Wrocław i Gwardia I B Wrocław.

Zarząd OZHL zaangażował także trenera okręgowego ob. Szlendaka, który będzie kontrolował pracę sportową w poszczególnych klubach.

Tegoroczne mistrzostwa hokejowe rozgrywane będą na nowowybudowanym lodowisku Gwardii na Stadionie Olimpijskim. Wokół lodowiska znajduje się trybuna, która pomieścić może około 5.000 widzów. Końcowe prace przy budowie, tego pięknego obiektu sportowego, są już na ukończeniu.

Czekamy na pierwszy lód.

A jednak trójmecz

W związku z naszą wczorajszą notatką „Trójmecz czy dwumecz“, w której podawaliśmy, iż pływacy AZS-u prawdopodobnie nie wezmą udziału w zapowiedzianym trójmeczu — spieszymy zakomunikować, że sprawa została załatwiona pomyślnie.

Jak nas informuje kier. AZS-u, akademicy zdecydowali, iż będą startowali w niedzielę bez względu na to, czy piłka wodna zostanie w programie, czy też zostanie z niego wyłączona.

Cieszymy się z tego bardzo, że zwyciężył rozsądek i właściwe zrozumienie istoty sportu.

(BU)

Piłka nożna w Kłodzku

po zamknięciu bilansu

W wyniku rozegranych mistrzostw jesiennej rundy na rok 1949/50 oficjalna tabela podokręgu Kłodzko przedstawia się następująco:

KL. „B“

1)	Górnik N. R.	9	15	32:11
2)	LZS Szcz. Śl.	9	13	31:22
3)	Związk. Byst.	9	12	26:26
4)	Unia Pol. Zdr.	9	11	26:18
5)	Związk. Ząbk.	9	9	17:15
6)	Unia Złoty Stok	9	8	26:23
7)	Bud. Radk. Kł.	9	8	20:21
8)	Spójnia Bystrz.	9	8	26:30
9)	Spójnia Ząb.	9	4	17:31
10)	Kolejarz Kł.	9	2	14:38

REZERWY KL „B“

1)	Górnik N. R.	9	14	25: 8
2)	Spójnia Bystrz.	9	13	26: 8
3)	LZS Szcz. Śląska	9	13	18: 9
4)	Bud. Radk. Kł.	9	10	15:13
5)	Unia Pol. Zdr.	9	8	17:17
6)	Kolejarz Kł.	9	8	12:18
7)	Spójnia Ząbice	9	8	9:14
8)	Unia Złoty Stok	9	4	7:24
9)	Związk. Bystrz.	9	0	0:27
10)	Związk. Ząbk.	9	0	0:27

KL. „C“

1)	Włókn. K. Zdr.	10	16	49:19
2)	Związk. Kł.	10	16	22:13
3)	Gwardia Kł.	10	15	35:13
4)	Stal Dusz. Zdr.	10	13	21:21
5)	Bud. Groch.	10	12	21:11
6)	Włókn. Krosn.	10	9	24:18
7)	Włókn. Ołdbrz.	10	9	22:20
8)	Włókn. N. R.	10	8	16:29
9)	Unia Bar. Śl.	10	5	13:25
10)	LZS L. Zdrój	10	2	4:42
11)	Ogn. Ścin. Śr.	10	1	8:36

Łódź i Górny Śląsk

przeciwnikami naszych ping-pongistów

Wrocławski Okręgowy Związek Tenisa Stołowego, który przez dłuższy okres czasu pertraktował w ŁOZTS w sprawie rozegrania międzyokręgowego spotkania ping-pongowego, doszedł w końcu do porozumienia i reprezentację Łodzi ujrzymy we Wrocławiu w dniach 14 i 15 stycznia 1950 r. Drużyna łódzka przyjedzie w składzie: Krzysik, Grzelczyk i Krygier.

W tydzień później wrocławianie wyjadą do Katowic na rewanżowe spotkanie międzyokręgowe z Górnym Śląskiem.

Po tych meczach można będzie się zorientować w szansach, jakie będą mieli w tym roku nasi ping-pongiści w drużynowych mistrzostwach Polski.

Ligowcy nadal grają

W meczu piłkarskim, rozegranym w Katowicach ligowy Ruch pokonał leadera śląskiej A-klasy Górnika Katowice w stosunku 4:1 (1:0). Bramki zdobyli: Cieślik 3 i Kubicki 1.

W Lipinach w towarzyskim meczu piłkarskim wicemistrz klasy państwowej Cracovia uległa Naprzodowi w stosunku 2:1 (1:1). Bramki dla Naprzodu zdobyli: Kokot i Kubocz, dla Cracovii Poświat.

W sali Studium WF odbyły się mistrzostwa Studium w siatkówce męskiej. Mistrzem została drużyna akadem. II roku przed akadem. III i I roku.

Wyniki spotkań: II rok — I rok 2:0 (15:6, 15:10), III rok — I rok 2:0 (15:5, 15:12). Najciekawszym było spotkanie studentów II i III roku, w którym zwyciężył II rok 2:0 (15:6, 15:13).

W drużynie zwycięzców wyróżnił się reprezentant Polski Piechura i Jarosiński. W zespole III roku najlepiej zagrał Sucheński.

Poznań — Łódź 11:5

Międzyokręgowe spotkanie pięściarskie Poznań — Łódź, zakończyło się zwycięstwem drużyny Poznania 11:5.

Obie drużyny wystąpiły w osłabionych składach. W drużynie łódzkiej zabrakło Kargiera, Dębisza, Jaskóły i Niewadziła, w drużynie poznańskiej zaś: Woźniaka, Kaźmierczaka i Grzelaka.

Wyniki walk (na pierwszym miejscu zawodnicy Poznania):

W muszej — Wojnowski zwyciężył w III rundzie przez dyskwalifikację Anielaka, w koguciej — Liedtke wypunktował Szalińskiego, w piórkowej — Panke zwyciężył pewnie na punkty Mazura, w lekkiej — Adamski uległ Kaczmarkowi, w półśredniej — Nowak zremisował z Nogajskim, w średniej — Kupczyk przegrał z Olejnikiem, w półciężkiej — Franek wypunktował Piotrowskiego, w ciężkiej — Kołeczko zwyciężył na punkty Walaszczyka.

Sędziował w ringu Wróż (Poznań), na punkty Twardowski (Łódź), Krasuski (Warszawa) i Linke (Poznań).

Mistrzostwa bokserskie w ZSRR

W międzyzrzeszeniowych mistrzostwach ZSRR w boksie uczestniczą reprezentacyjne drużyny Armii, Związków Zawodowych, „Dynamo“, „Spartaka“ i Rezerw Pracy. Największe zainteresowanie budziły walki w wadze ciężkiej.

Prowadząca w mistrzostwach drużyna Związków Zawodowych stoczyła swe ostatnie spotkanie z reprezentacją Rezerwy Pracy, która dysponuje szeregiem utalentowanych pięściarzy, rekrutujących się z uczniów branżowych szkół zawodowych.

O zaciętym przebiegu walk może świadczyć fakt, że Korolew w wadze ciężkiej, znany w Polsce ze swych występów wygrał tylko nieznacznie na punkty z Perowem (Rezerwy Pracy), dzięki większej rutynie. Zwycięstwo nad Rezerwami Pracy zapewniło reprezentacji Związków Zawodowych pierwsze miejsce w rozgrywkach mistrzowskich.

Ciepła odzież do pracy

»Moda i Życie« Nr 35

W-387

30 KUPONÓW MATERIAŁU na ubranka oraz 270 innych cennych nagród

przyniósł dzieciom

„JESIENNY KONKURS“ „Świerszczyka“.

Sprawdź, czy Twoje dziecko nie otrzymało nagrody!

Wyniki konkursu w 49 i 50 numerze „Świerszczyka“.

W 378

„Słowo Polskie“ radzi swoim Czytelnikom

Spłata długów przedwojennych

F. K. Sępolno. — Sprawa spłaty długów przedwojennych została m. in uregulowana w dekrecie z dn. 27. 7. 49 r. o zaciąganiu nowych i określaniu wysokości nie umorzonych zobowiązań pieniężnych. Przyjęto zasadę, że nie stosuje się żadnego mnożnika i wysokość należności z zobowiązań wyrażonych w złotych, określa suma złotych, na którą zobowiązanie opiewa. W zobowiązaniach wyrażonych w złotych w złocie również liczy się jeden złoty za jednego złotego w złocie. Przy spłacie zobowiązań wyrażonych w obcej walucie przyjmuje się jako podstawę do przeliczenia odnośnie zobowiązań przedwojennych oficjalny kurs giełdowy sprzed 1. 9. 1939 r., zaś odnośnie zobowiązań powstałych po dniu 16 grudnia 1945 r. — stawki przeliczeniowe, jakie były stosowane w dacie powstania zobowiązania przez Narodowy Bank Polski przy rozrachunkach z tytułu zagranicznych obrotów towarowych.

Od ustalonych wyżej zasad, dekret podaje pewne odchylenia, a mianowicie, że sąd orzeknie na wniosek wierzyciela dodatkowo obowiązek dopłaty według zasad słuszności, uwzględniając materialne położenie obu stron, jeśli zobowiązanie pieniężne opiera się na tytule prywatno-prawnym i powstało przed wprowadzeniem do obiegu biletów Narodowego Banku Polskiego, a wierzyciel w chwili powstania zobowiązania i w chwili wystąpienia z wnioskiem o dopłatę czerpał swe dochody wyłącznie bądź z prowadzenia gospodarstwa mało lub średniorolnego, bądź z wynagrodzenia za pracę, nie przekraczającego kwoty, której wysokość określi dodatkowo rozporządzenie Rady Ministrów.

Obowiązek dopłaty nie może być jednak orzeczony przez Sąd w wypadkach gdy:

a) Zobowiązany czerpie swoje dochody wyłącznie z wynagrodzenia za pracę, nie przekraczającego kwoty, którą — jak podano wyżej — określi rozporządzenie Rady Ministrów;

b) Zobowiązany jest wykonawcą narodowych planów gospodarczych w rozumieniu dekretu z dnia 26 kwietnia 1949 r. o nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych dla realizacji narodowych planów gospodarczych.

c) Wierzyciel nabył wierzytelność w drodze przelewu.

Jak więc z wyłuszczonych wyżej zasad dekretu wynika, matka obywatela zobowiązana jest zapłacić wnuczce wierzyciela, na którą on należność przepisał, jedynie sumę nominalną w złotych obiegowych, odpowiadającą liczbowo wysokości zaciągniętego przed wojną zobowiązania.

W kilku wierszach

Spotkanie w tenisie stołowym między reprezentacją Pomorza i Poznania zakończyło się wysokim zwycięstwem Pomorza 9:0.

* * *

W Poznaniu rozegrane zostało pierwsze spotkanie na bagnety, w którym zespół Gimnazjum Jana Kantego pokonał poznańską Stal 5:4.

* * *

Znaczny spadek temperatury w górach spowodował opady śnieżne w pewnych partiach Beskidów Zachodnich. 40 cm warstwę śniegu wykorzystali narciarze Śląska Cieszyńskiego na przeprowadzenie pierwszego w tym roku treningu.

* * *

W Leningradzie i Kujbyszewie odbywają się równocześnie mistrzostwa Związku Radzieckiego w zapasach. W Leningradzie odbywają się walki w stylu klasycznym. Oprócz reprezentacji 14 Republik biorą w nich udział również drużyny Moskwy i Leningradu. Łącznie startuje ponad 200 zawodników.

* * *

Jednym z najbardziej aktywnych klubów polskich na Śląsku za Olzą jest KS „Gron“ z Bystrzycy. Drużyna piłkarska rozgrywająca mistrzostwa w 4-tej klasie cieszyńskiej zdobyła II miejsce. Ogółem drużyna ta rozegrała w ubiegłym sezonie piłkarskim 40 meczów, wygrywając 27, remisując 8 i przegrywając 5.

RADIO

12 GRUDNIA (PONIEDZIAŁEK)

Program I

8,40 Muz. 8,55 Szkol. gazet. 9,15 Wszechn. Rad. 9,35 Muz. 10,00 Skrzynka PCK. 10,10 Muz. 10,50 Inform. 10,55 Aud. szkol. 11,15 „Niziny“ 11,35 Arie i duety oper. 11,57 Sygnał 12,04 Dzien. 12,30 Aud. dla wsi 12,55 Muz. 16,00 Dzien. 16,20 Kompozyt. tyg. 17,05 Felieton lit. 17,15 Muz. 17,45 Pogad. 17,55 Aud. dla wychowaw. przekszk. 18,00 W rytmie tan. 18,20 Dziecko ulicy 18,40 Arie i pieśni Czajkowskiego 19,00 Pogad. histor. 19,10 Nowy nr „Kuźnicy“ 19,15 Aud. dla wojska 20,00 Dzien. 20,30 Muz. 21,10 Wszechn. Rad. 21,30 Konc. 22,10 Kronika muz. 22,25 Konc. 23,00 Wiadom. 23,10 Muz. 24,00 Hymn.

Program II

5,13 Sygnał 5,15 Wiadom. 5,20 Konc. 6,00 Wiadom. 6,05 Gimnast. 6,15 Muz. 6,45 Dzien. 7,10 Muz. 7,50 Z zagad. wiejsk. 8,00 Muz. 8,15 Wszechn. Rad. 13,30 Muz. 14,00 Aud. Zw. Naucz. Polsk. 14,15 Wiadom.D. Śląska 14,25 Muz. 14,40 Z działaln. TPPR. 14,45 Muz. 14,55 Konc. 15,30 Aud. dla dzieci 15,50 Muz. 16,00 Dzien. 16,20 Tę książkę warto przeczytać 16,40 Muz. 16,50 Aud. świetl. 17,00 Pieśni kompozyt. polsk. 17,20 Skrzynka interwenc. 17,45 Sport 18,00 Z kraju i ze świata 18,15 Muz. 18,40 Wszechn. Rad. 19,00 Aud. dla Jugosł. 19,15 „Don Pasquale“ — opera 20,00 Dzien. 20,40 d. c. opery 22,00 Aud. dla Jugosł. 22,15 Konc. 23,00 Wiadom. 23,15 Utwory Ravela 24,00 Hymn.

Całe społeczeństwo staje solidarnie do akcji zwalczania analfabetyzmu

Poznajemy sport masowy (13)

PKS — „Związkowiec”

Odwiedzamy z kolei Koło sportowe przy PKS-e, które należy do zrzeszenia Związkowiec.

— Nasze Koło założone zostało w lutym br. — rozpoczyna sekretarz Koła ob. Czeredys. — Przez całe lato pracowaliśmy solidnie, czego najlepszym dowodem jest zajęcie 3-go miejsca w piłce nożnej w błyskawicznym turnieju kół naszego zrzeszenia, a w siatce 2-go miejsca.

Posiadamy też świetlicę, która tłumnie jest odwiedzana przez naszą młodzież. Obecnie budujemy boiska do gier sportowych na okres zimowy, które będzie się mieściło w hali przy naszych warsztatach samochodowych.

Nasze zrzeszenie sportowe Związkowiec udziela nam w naszej pracy realnego poparcia. Ostatnio np. otrzymaliśmy komplety sportowe i pantofle gimnastyczne.

W przyszłym sezonie będziemy dążyli do tego, aby Koło nasze jeszcze bardziej ożywić i postawić na wyższym poziomie niż dotychczas.

Wierzymy — a to dlatego, że większość członków tut. Koła to ZMP-owcy, a ci z pewnością zrozumieli ostatnią uchwałę KC PZPR w sprawie kultury fizycznej i sportu.

STROJENIE
akordeonów, pianin i fortepianów
Naprawa instrumentów muzycznych
Korekta skrzypiec i instrumentów smyczkowych
Wykonują solidnie i fachowo
ZJEDNOCZONE ZAKŁADY PRZEMYSŁU MUZYCZNEGO
Wrocław, Łokietka 5. K 4796

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

SPRZEDAM samochód osobowy marki Opel-Kapitan w b. dobrym stanie. Wiadomość: Kiełbaśnicza 25/3. 8058

Artystyczna CEROWNIA
Garderoby i Firanek. Fachowe naprawy dywanów, kilimów.
TADEUSZ ADAMSKI
Wrocław, K 4492
Komuny Paryskiej 61

KAJAK składak kupię. Oferty „Słowo Polskie“ pod „Rybak“. 7795

SPRZEDAM urządzenie sypialni, kuchni, tapczan, radio Telefunken oraz maszynę krawiecką Singer. Wrocław, Oleśnicka 9 m. 5 Rozental. 8034

ZEGAR kontrolny, Teodelit. Niwelator. Pianino. Meble. Motory kupię. Oferty „Słowo Polskie“ — „Gotówka“. K 4877

PIANO lub fortepian tylko najwyższej jakości kupię. Oferty „Słowo Polskie“ Wrocław „Stan doskonały“. 8006

PIĘĆ tysięcy za pokój sublokatorski śródmieście. Zgłoszenia „Express“, Kluczborska 21. 8024

ZNACZKI pocztowe wartościowe serie. Kolonie niemieckie itp. kupuję. Aferty pod „Znaczki“. 8054

ZGUBY

SKRADZIONO legitymację stałą PZPR nr 1537185 na nazwisko Szwom Dawid, Wrocław. 8027

POSAD POSZUKUJĄ

MŁODA lekarka poszukuje pokoju przy kulturalnej rodzinie. Wiadomość „Słowo Polskie“ Wrocław „8059“. 8059

SAMOTNY poszukuje mieszkanie lub pokój sublokatorski. Koszta zapłacę. Zgłoszenia: „Słowo Polskie“ nr „1950“. K 4878

WOLNE POSADY

MŁODA z dzieckiem zajmie się gospodarstwem domowym. Zgłoszenia do „Słowa Polskiego“ pod „Młoda“. 8044

DWÓCH elektromonterów fachowców zatrudnimy natychmiast. Światłosiła, Bolesława Chrobrego 32. 8030

Czytajcie **Słowo Polskie**

107

BANDA TUCKERA
POWIEŚĆ IRY WOLFERTA

Tłumaczyła Róża Czekańska - Heymanowa

Wysunął naprzód swoją pulchną, różową twarz i spojrzał surowo na Egana. Egan stał wyprostowany na baczność. Kapelusz trzymał w ręku. Twarz miał czerwoną i spotniałą, oczy nabiegłe krwią. Nie myślał o niczym, nic nie zamierzał. Mózg jego stał się tak sztywny jak jego plecy.

— Jeżeli raz jeszcze postawisz sąd w takim głupim położeniu — mówił dalej sędzia — a mianowicie pociągniesz do odpowiedzialności ludzi wyraźnie winnych, nie dostarczając sądowi należytych dowodów winy, to sąd wystąpi do twoich władz z odpowiednim wnioskiem o zaradzenie temu na przyszłość.

Prokurator wolno i z irytacją składał do teczki papiery. Wepchnął je tam z oburzeniem i hałaśliwie zamknął teczkę.

— Tego faceta nie przyjąłbym do syndykatu — powiedział sobie Leo i szybko odwrócił głowę. Wolał na niego nie patrzeć.

KSIĘGA SZÓSTA

GLEICHSCALTUNG

XV

Joe opuścił salę sądową w ślad za Wheelockiem. Leo poszedł naprzód, otoczony swoimi urzędnikami. Po drodze Joe zbliżył się do Wheelocka i powiedział cicho. — Zdaje mi się, że to sprawka Ficco.

Wheelock gwałtownie się odwrócił. Słyszał coś o Ficco od Tuckera, ale nigdy go nie widział. Przed oczami Joego mignęła jasna plama twarzy Wheelocka, ale po sekundzie Joe znów widział tylko jego kark. Wheelock spokojnie skierował się ku wyjściu.

Przystanęli w korytarzu pod ścianą, tuż obok drzwi.

— Umieścimy bank Lea na kilka dni w moim mieszkaniu, zanim dowiemy się dokładnie, czy to sprawka Ficco — powiedział Joe.

— A co zrobimy z innymi bankami?

— Ficco jeszcze nic o nich nie wie. Nikt nie wie.

— A jednak...

— W moim „chateau“ mam tylko cztery pokoje. Może byś innych umieścił u siebie?

— Jeszcze by mi tego brakowało! Chyba schowam ich w wygódce.

Joe roześmiał się. — Nie radzę — odpowiedział. — A nuż o nich zapomnisz i nagle spuścisz wodę.

— Jestem tak zły, że słowo daję, chętnie bym to zrobił umyślnie.

Leo stał na drugim końcu korytarza, tuż przy drzwiach wychodzących na ulicę. Jego urzędnicy otoczyli go kołem. Każdy z osobna podawał mu adres Joego i tłumaczył, w jaki sposób się tam dostać. Rozmawiali o kolei podziemnej, o tramwajach i autobusach, o przesiadkowych biletach, a głowa i język Lea pracowały ochoczo. Wyglądał jak pastuch rozmawiający ze swoim stadkiem, by zagłuszyć uczucie samotności.

Wheelock patrzył na Lea i na korytarz natłoczony ludźmi, biegającymi tu i tam lub zbierającymi się w małe grupki rozmawiające półgłosem. Zasłużyłem na to — pomyślał. — Prędzej czy później musiałem się natknąć na Ficco. — Strach go ogarnął. Jeżeli to Ficco...

— Zawiadomiłem Bena — powiedział Joe. — On już zaczął dochodzenie. Wkrótce będziemy wiedzieli coś pewnego.

Drobny, o zielonkawej twarzy młodzieniec wyszedł spiesznie z sali sądowej. Jego błyszczące lakierki na wysokich obcasach postukiwały po kamiennej posadzce. Kapelusz o wąskim rondzie miał nasunięty na oczy, a kołnierz od palta podniesiony do góry. Szedł korytarzem, minął Lea i skierował się do drzwi wyjściowych. Nie patrzył na nikogo i widocznie nie chciał, by go poznano. Joe pomyślał, że pewnie sprawa, dla której tu przyszedł, wypadła dla niego niekorzystnie.

— Jeżeli to Ficco... — powtórzył Wheelock. — Znów przerwał i włożył do ust cygaro.

— To co, jeżeli Ficco?

— Tego bym sobie najbardziej nie życzył.

— To znaczy, że tego się najwięcej boisz?

— Tak. — Wheelock wyjął cygaro z ust i wyprostował się. — Boję się, śmiertelnie się boję.

— Ja także się boję — powiedział Joe — Tucker boi się również. A cóż dopiero Leo! Jemu nie pisnę o tym ani słowa. Jeszcze by zwariował albo zrobił jakieś głupstwo.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Szczerze

Kpiny

Nie chcemy wytykać palcem sprawców, ale zamilczeć o tym incydencie nie mamy zamiaru.

Jak wiadomo, oprócz motorniczych — pracują we Wrocławiu przy korbach motorów tramwajowych i kobiety. Jedną z nich oglądamy na trasie linii Nr 5. I właśnie ta niewiasta prześladowana jest przez figlarnych młodzieńców z pewnej szkoły zawodowej. Raz zabrali jej korbę, innym razem pręt do przesuwania zwrotnicy. Figlowanie odbywało się na oczach wielu pasażerów i nikt nie skarcił rozwydrzonych chłopców.

Trzeba stwierdzić: tramwajarka była na służbie. Figle były naigrywaniem się z jej pracy. Nie można tego rodzaju wybryków lekko traktować.

Nie można również bagatelizować zdarzającego się od czasu do czasu rozrzucania kubłów na śmieci, zanieczyszczania klatek schodowych, bo to są objawy kpin z pracy dozorców.

Lekkomyślni młodzieńcy niech się opamiętają. Pracę trzeba szanować. Szanowana jest wysoko przez Państwo, tak jak nigdy za dawnych czasów, musi też być szanowana przez wszystkich obywateli. Bez wyjątku.

Sułek

NOTATNIK WROCŁAWSKI

✪ JAK POINFORMOWANO NA KONFERENCJI prasowej w lokalu Tow. Przyjaciół Żołnierza, organizacja ta na terenie Dolnego Śląska liczyła w roku 1946 — 4.335 członków, a w pierwszym półroczu 1949 r. — 51.767. Kół młodzieżowych liczy TPŻ 898 kół oraz 58.503 członków.

✪ RECITAL FORTEPIANOWY prof. Marii Habert - Cywiakowej odbędzie się dziś o godz. 19 w auli Szkoły Muzycznej im. Moniuszki przy ul. Podwale Oławskie 2. W programie „Miniatury fortepianowe".

✪ POCZTA OBNIŻYŁA OPŁATĘ na zlecenia inkasowe. Miejscowe inkaso 1.000 zł kosztuje 20 zł, a zamiejscowe — 35 zł. Przyjmowane są zlecenia do wysokości 50 tys. zł.

✪ DOLNOŚLĄSKI ZWIĄZEK ŚPIEWACZY wezwał wszystkich dyrygentów amatorskich zespołów chóralnych na konferencję informacyjną w dniu 13 bm. o godzinie 9-tej w gmachu Urzędu Wojewódzkiego (Wydział Kultury i Sztuki).

✪ KAŻDY PACJENT UBEZPIECZALNI Społecznej ma prawo wyboru przychodni, w której chce zasięgnąć porady. Skłanianie, aby udał się do ambulatorium, które znajduje się najbliżej jego domu, nie jest właściwe.

✪ WSZYSTKIE DZIECI, będące na utrzymaniu pracujących będą miały prawo do zasiłków w Ubezpieczalni Społecznej, jak np. dzieci zmarłych krewnych itd. O rozszerzeniu w tym kierunku uprawnień wyjdzie niebawem rozporządzenie wykonawcze.

✪ CZŁONKOWIE KOŁA 9 Str. Pracy (dawniej dwunastego) zbierają się na miesięczne zebranie w lokalu SP przy ul. Ks. Witolda nr 43 — dnia 13 bm. o godz. 18-tej.

✪ LIGA DO WALKI Z RASIZMEM urządza walne zebranie w sali nr 140 Sądu Okręgowego przy ul. Sądowej 1. Zebranie odbędzie się 15 grudnia o godz. 16. Zarząd wzywa do obecności członków Ligi i sympatyków. W piątek odbędą się dwa zebrania referatowe. W świetlicy Zarządu Miejskiego (Zapolskiej 4) wiceprezes Zarządu Głównego J. Górecki wygłosi o godzinie 15,30 odczyt pt. „Mickiewicz, a Rosja", a tego samego dnia o godz. 18-tej w sali posiedzeń Rady Miejskiej na Ratuszu red. Jan Lachowicz z Warszawy wygłosi referat „Rasizm, a pokój świata". Wstęp na zebrania — wolny.

✪ ZWIĄZEK ESPERANTYSTÓW we Wrocławiu urządza dziś 11 grudnia o godz. 10,30 walne zebranie członków oddziału wrocławskiego w siedzibie Związku (ul. Łowiecka 25).

✪ WROCŁAWSKIE TOW. FILOZOFICZNE zbiera się na plenarne zebranie 13 bm. o godz. 17-tej w lokalu przy placu Nankiera 4, III piętro, na którym prof. dr Piprek wygłosi odczyt „Goethego pogląd na świat".

✪ ELEKTROWNIA WROCŁAWSKA zdobyła we współzawodnictwie październikowym 1-sze miejsce w swojej grupie, a 2-gie w ogólnej klasyfikacji. Sukcesy zawdzięcza elektrownia w dużym stopniu racjonalizatorskim pomysłom swoich pracowników.

NA ROCZNICĘ URODZIN Generalissimusa Stalina

✪ SPECJALNY KOMITET obchodu 70-tej rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina utworzył się w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych.

✪ KOŁO LIGI KOBIET przy Izbie Skarbowej celem uczczenia urodzin Generalissimusa Stalina, urządziło zbiórkę na rzecz dzieci opuszczonych, przebywających w izbie zatrzymań Milicji Obywatelskiej. Zebrano 10.880 zł i wiele zabawek.

✪ KOŁO LIGI KOBIET Śródmieścia zobowiązało się na cześć rocznicy urodzin Józefa Stalina przepracować 30 godzin na Dworcu Głównym, w charakterze informatorek, aby pomóc podróżującym matkom z dziećmi i staruszkom.

Na właściwej płaszczyźnie

Szkolenie inwalidów

formą walki z żebractwem

Widok kaleki żebrzącego na ulicy robi na przechodniach niemiłe wrażenie. Nie wszyscy jednak wiedzą, że każdy żebrak sam się skazuje na to poniżenie, uchylając się od pracy, albo od zakładu opiekuńczego. W Polsce Ludowej nie ma człowieka, który nie byłby otoczony opieką. Domy Starców zapewniają spokojny byt. Inwalidzi zaś, w zależności od swego kalectwa, szkoleni są zawodowo i kierowani do właściwej pracy. Jeżeli mówi się o walce z żebractwem, to w tym sensie, że kieruje się ludzi żebrzących do zakładów.

W Państwowych Zakładach Szkolenia Inwalidów, rozsianych po całej Polsce, jest jeszcze wiele wolnych miejsc. Są tam następujące działy: ślusarsko mechaniczny, radio-mech., kreślarski, auto-mech., rymarski, spawalniczy, zabawkarstwa drzewnego, magazynierów rolnych i brygadierów rolnych, dla kobiet zaś: krawiecki, dziewiarski, tapicerski, bieliźniarski i maszynopisania.

Czas nauki na dziale ślusarsko-mech., radio-mech. i auto-mech. trwa 2 lata, w pozostałych działach od 6 do 12 miesięcy. O przyjęciu na szkolenie do Państwowych Zakładów Szkolenia ubiegać się mogą inwalidzi wojenni, wojskowi, pracy i cywilni. Kandydat musi być w wieku od 18—45 lat, utrata zdolności zarobkowania musi przewyższać 45 proc., stan zdrowia nie może zagrażać otoczeniu.

Uczniowie otrzymują: bezpłatne zakwaterowanie, wyżywienie, opiekę lekarską, naukę zawodu.

Bliższych wiadomości udzielają starostwa (refer. op. społ. i refer. sp. inwal.), Ubezpieczalnie Społ., Oddziały ZUS, oraz koła Związku Inwalidów Wojennych. (Jur)

10.000 ludzi dziennie

Wrocławski PDT — pierwszy w Polsce

Miesięczne obroty przekroczyły 500 milionów zł

Naczelny dyrektor wrocławskiego PDT ob. Tomasz udzielił przedstawicielowi „Słowa Polskiego" wywiadu na temat ruchu przedświątecznego.

— Ostatnio obsługujemy dziennie do 5.000 klientów. Obliczamy zaś, że przewija się przez nasz Dom 10.000 ludzi dziennie. Wzmożony ruch zaczął się już zresztą w listopadzie. Jako pierwszy Dom Towarowy w Polsce zamknęliśmy zeszły miesiąc przekroczeniem 500.000.000 zł obrotu.

— Jakie towary cieszą się największym popytem?

— Wielkie powodzenie ma dział słodyczy. Czekolada twarda, cukierki. Nie mniejszy ruch panuje przy stoisku zabawek. Sprowadzony na święta transport wyrobów czeskich został po prostu rozchwytany: kolejki, auta mechaniczne, zabawki techniczne itd. Zamówiliśmy nową partię, która ma nadejść w tych dniach. Przyjdzie także czeska galanteria skórzana.

Mamy już na składzie pierwszą partię czeskich aparatów radiowych — Tesla „Talizman". Zaczniemy je sprzedawać za kilka dni po ustaleniu ceny, która nie przekroczy 16.000 zł. Aparaty te są wielkości aparatów telefonicznych, 4 lampowe, na prąd zmienny i stały.

Sprowadziliśmy 400 aparatów radiowych „Pionier", które sprzedawać będziemy na raty. Na raty są także rowery i aparaty fotograficzne w cenie 32.000 zł.

— A jak jest zaopatrzony dział spożywczy?

— Mamy pełen asortyment towarów. Mąka, cukier, kasza. W tych dniach otrzymamy 8 ton świeżych ryb, 8 ton margaryny oraz bogaty wybór dodatków świątecznych, jak migdały, figi, rodzynki, orzechy, śliwki, pieprz, ziele angielskie itp.

Dom Towarowy otwarty jest obecnie przez 12 godzin, od 8 rano do 20-tej, a gdy zajdzie potrzeba i do 21-ej. W każdą niedzielę przed świętami sprzedawać będziemy od 11—17. **(Jur)**

Pojawia się rzadko i tylko latem

„Gorączka błotna" nie jest groźna

Metody zwalczania opracował Zakład Higieny

Narzekania na klimat wrocławski, opowiadania o „gorączce błotnej" i innych schorzeniach — jak się okazuje — nie mają uzasadnienia. W Państwowym Zakładzie Higieny przeprowadzono badania doświadczalne nad bakteriami „leptospiry", które wywołują dość rzadko spotykane schorzenie, zwane „gorączką błotną". Bakterie te występują w okolicach Wrocławia, Szprotawy, Głogowa i Oławy. Narażają one ludzi na schorzenia w postaci bólu głowy i mięśni (głównie łydek) i przy silnej gorączce. Czasami zdarzają się torsje.

Choroba atakuje organizm w ciągu kilku godzin. Trwa przez 6 do 8 dni i leczona, nie pozostawia po sobie następstw. W razie komplikacji możliwe jest zapalenie nerek, zmętnienie źrenic ocznych. Najlepszym środkiem jest penicylina, lecząca schorzenie radykalnie. Wypadków śmiertelnych dotychczas nie notowano. Jedynie przez 2 tygodnie człowiek jest niezdolny do pracy i osłabiony.

Chorobę wywołuje zarazek „leptospira", należący do grupy krętków. Odkryli go uczeni japońscy prof. Inado i Ido w 1914 roku, gdyż choroba występuje głównie w Japonii. Zajmowali się nią także niemieccy profesorowie Ulenhut, Frome, Mueller i Kathe.

W Zakładzie Higieny zorganizowano specjalną pracownię leptospirową, którą prowadzi dr Józef Zwierz. W pracowni tej przygotowano nowe metody laboratoryjnego wykrywania zarazków. Jednocześnie opracowano dokładnie sposoby odróżnienia jej od bardzo podobnych objawów tyfusu i grypy.

Stwierdzono, że zarazki leptospiry rozmnażają się głównie w wilgotnym szlamie, który pozostawiają po sobie wiosenne i letnie wylewy rzek.

Bakterie rozwijają się też w wodach stojących i wolno płynących. Sprzyja im ciepło i wilgoć.

Roznosicielami zarazków leptospiry mogą być gryzonie. W P.Z.H. przebadano paręset zwierzątek i okazało się, że 30 proc. szczurów i 7 proc. myszy nosiło w sobie zarazki.

Ludzie zarażają się prawie wyłącznie przez zetknięcie z wilgotnym mułem, w którym zarazki się rozwijają. Należy więc latem na podmokłych terenach używać butów gumowych.

Walka z leptospirami jest jeszcze nie skończona, chociaż już wiadomo, że penicylina niszczy je całkowicie.

(cen)

Dla studentów

Specjalnie dla studentów odbędzie się dziś koncert muzyki smetanowskiej. O godz. 16 w auli Politechniki wystąpią artyści Opery Wrocławskiej wespół z artystką Narodnego Divadla w Pradze, Emilią Zachardową.

Wstęp bezpłatny.

Koncert transmitowany będzie przez Polskie Radio.

Dziś rozpoczyna się

Tydzień Walki z Analfabetyzmem

Kwesta na ulicach

Dziś rozpoczął się „Tydzień Walki z Analfabetyzmem". Na terenie całej Polski komitety terenowe organizują imprezy, związane z propagowaniem i popularyzowaniem akcji zwalczania analfabetyzmu. We Wrocławiu „tydzień" rozpoczęty będzie przemówieniem radiowym prezydenta miasta ob. Kupczyńskiego o godz. 10. Na terenie miasta kwesta uliczna zbierać ma środki na Fundusz Walki z Analfabetyzmem.

W dniu 13 bm. w sali ORZZ o godz. 16-ej odbędzie się posiedzenie poszerzonej Miejskiej Rady Narodowej, poświęcone wyłącznie zagadnieniom zwalczania analfabetyzmu. Na zebraniu prezydent miasta ob. Kupczyński złoży sprawozdanie z przebiegu akcji we Wrocławiu. W poszczególnych dzielnicach organizowane będą w czasie „tygodnia" uroczyste akademie poświęcone zagadnieniu nauczania analfabetów.

W dniu 15 bm. o godz. 18-ej dzielnica I organizuje w szkole przy ul. Bossak Haukego uroczystą akademię. Dzielnica II — 16 bm. o godz. 18-ej w sali Energetyka przy ul. Łowieckiej 23. Dzielnica III — 16 bm. o godz. 18-ej w hotelu „Polonia". Dzielnica IV — 16 bm. o godz. 18-ej w Giełdzie Zbożowej przy ul. Lelewela 12. Dzielnica V — 15 bm. o godz. 18-ej przy ul. Wróblewskiego 12. Dzielnica VI — 18 bm. o godz. 15-ej przy pl. Żuławskiego. Dzielnica VII — urządza w trzech punktach: 15 bm. o godz. 18-ej przy ul. Krzywoustego 276, 17 bm o godz. 18-ej na Swojczycach przy ul. Swojeckiej 118, i 17 bm. o godz. 18-ej na Kowalach przy ul. Kwidzyńskiej 4. Dzielnica VIII — 18 bm. o godz. 17-ej w Domu Kultury.

Programy akademii, poza referatami sprawozdawczymi i propagandowymi, będą urozmaicone bogatym programem artystycznym.

Na terenie miasta w ciągu całego tygodnia będą rozprowadzane nalepki w cenie od 10 do 50 zł. (jj).

W okresie świątecznym

Dodatkowe pociągi

Z uwagi na wzmożony ruch pasażerski jaki corocznie trwa w okresie świątecznym Dyrekcja Okręgowa PKP we Wrocławiu przewiduje uruchomienie na ten czas dodatkowych pociągów tak podmiejskich jak i dalekobieżnych.

Już przy układaniu jesiennego rozkładu jazdy, ważnego od 2 października br. przewidziano możliwość zwiększenia ilości pociągów od 22. 12. 1949 r. do 9. 1. 1950 r. — tak, że szczegółowe godziny odjazdu i przyjazdu figurują we wszystkich urzędowych i ściennych rozkładach jazdy. Podajemy tu najważniejsze pociągi dalekobieżne, jakie uruchomione zostaną w okresie przedświątecznym.

Pociąg *Olsztyn — Wrocław* od *dnia 21. 12. 49 do dnia 8. 1. 1950 r.* przedłużony zostaje, do *Kudowy-Zdroju*. Bezpośrednie połączenie z *Kudowy* do *Olsztyna* poprzez Wrocław trwać będzie również od *22 grudnia br. do 9 stycznia 1950 r.* Odjazd do Olsztyna 18,33 — do Kudowy — 23,47.

Pociąg *Jel. Góra — Gdynia* rozpoczyna kurs. 22. 12. br. i przewidziany jest jako pociąg specjalnie turystyczny na okres zimowy aż do 26. 3. 1950 r. Odjazd do Gdyni — 13,39 — odjazd do Jel. Góry — 15,43.

Od dnia 22. 12. br. do dnia 9. 1. 1950 r. będzie kursować nowy pociąg na trasie *Kłodzko — Wrocław Gł.* Odjazd z Kłodzka — 9,04. Przybycie do Wrocławia 11,27.

Również połączenie z *Warszawą* usprawni nowy pociąg o podwójnym składzie. Pociąg ten będzie podzielony na dwie części w Jaworzynie Śląskiej. Jedna część odejdzie bezpośrednio do Jel. Góry, a druga drogą okrężną przez Szczawno-Zdrój. Umożliwi to połączenie z szeregiem uzdrowisk w okolicy Wałbrzycha. Pociąg ten Warszawa — Jel. Góra kursować będzie w czasie od 21. 12. br. do 8. 1. 1950 r. Odjazd do Jel. Góry 6,05, do Warszawy — 23,12.

Pociąg *Kraków—Szczecin* przez Wrocław kursować będzie w dniach 21, 22, 26 i 27 grudnia br. oraz 8 stycznia 1950 r. Odjazd z Wrocławia — do Szczecina 4,45.

Pociąg *Kraków—Wrocław Główny* kursuje w dniach 23, 24. 12. br. oraz w dniach 4, 5, 6, 7. 1. 1950 r. Odjazd do Krakowa 22,14.

Oprócz dodatkowych pociągów w miarę zapotrzebowania będą doczepiane dodatkowe wagony do już kursujących pociągów osobowych i pośpiesznych. (cen)

Widowiska i IMPREZY

Teatry

TEATR WIELKI, ul. Świdnicka 2[illegible], godz. 15 — „Zemsta".
PAŃSTWOWA OPERA, ul. Świdnicka 23, godz. 19 — „Tosca".
TEATR KAMERALNY, ul. Świdnicka 31, godz. 19 — „Niemcy"
TEATR MŁODEGO WIDZA, ulica Rzeźnicza 12, godz. 15,30 „Przygody Trawki". — Godz. 19 — „Pan Damazy".

Muzea

MUZEUM HISTORYCZNE — Stary Ratusz.
MUZEUM PAŃSTWOWE — Plac Wojewódzki.

Wystawy

„Mickiewicz — Puszkin" — Muzeum Państwowe. Otwarta godz. 10—18.
„Polska Książka Dziecięca" — Ossolineum, ul. Szewska 37. — otwarta godz. 9—16.

Repertuar kin

„ŚLĄSK", ul. Gen. Świerczewskiego 67 — „Rudzielec" (franc.), godz. 14, 16, 18 i 20. Godz. 10,30 „Szalony lotnik".
„SCALA", ul. Mikołaja 37 — „Arinka" (radz.), godz. 14, 16, 18 i 20.
„WARSZAWA", ul. Fredry 16 — „Ali Baba i 40 rozbójników" (amer.), godz. 15,30, 17,45 i 20. Godz. 10,30 „Nowe pokolenie".
„POLONIA", ul. Żeromskiego 53, „Pieśń tajgi" (radz.), godz. 13,45, 16, 18,15 i 20,30.
„PIONIER", ul. Stalina 71, — „Chłopiec z przedmieścia" (radz.) godz. 10,30, 13, 15 i 17. Aktualności godz. 19, 20 i 21.
„TĘCZA", ul. Kościuszki 177 — „Konik Garbusek" (radz.), godz. 14, 16, 18 i 20. Godz. 10,30 „Pojedynek".
„FAMA" — Psie Pole, B. Krzywoustego 286 — „Słońce wschodzi" (włosk.), godz. 16, 18 i 20. Godz. 14 „Skrzydlaty dorożkarz".
„ŚWIETLICA FILMOWCÓW" — Sępolno, Olszewskiego 58 „Nowa Askania"; „Nad Morzem Czarnym". Bajeczka. Godz. 14,30 i 16,00.

Nocne dyżury aptek

Pod „Zgodą", Witosa 47
„ „Złotym Jeleniem", Rynek 41
„ „4-ma Wieżami", Damrota 7

DYŻURY POGOTOWIA CHIRURGICZNEGO — dziś w Szpitalu Ubezpieczalni Społ., Pl. Prostokątny 8 (tel. 39-71).

Dzień studenta

ROZDANIE NAGRÓD

Okręgowy Komitet MTS zawiadamia, że w poniedziałek o godzinie 18-tej odbędzie się w Klubie Studenta rozdanie nagród dla studentów, którzy wyróżnili się w akcji zbiórkowej i w sprzedaży cegiełek w Tygodniu Studenta. Nazwiska podaliśmy już w „Słowie Akademickim".

KOLPORTERZY „POPROSTU"

Kolporterzy „Poprostu" Wydziału Nauk Przyrodniczych powinni zgłaszać się po odbiór gazet w każdą środę w godz. od 16—18-tej w lokal Zarządu Wydziałowego.

100 SŁUCHACZÓW

Koło TPPR przy Wydziale Med.-Wet. zorganizowało kurs języka rosyjskiego, na który uczęszcza 100 studentów.

NAPISAŁ J. JUNOSZA-GZOWSKI

Czarny król Harlemu

68)

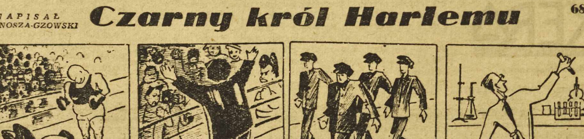

Howard wychodzi, zaczyna walczyć. Niemiec nokautuje go bez wielkiego trudu.

Murzyn jest słaby jak dziecko — ogarnęła go przedziwna senność....

— Tu użyto podstępu! — woła Fokus.

Marva płacze. Wśród publiczności zapanowało podniecenie. Policja uspokaja tłum....

A więc zwyciężył Niemiec Schurriman. Zwolennicy Howarda gwiżdżą. Za chwilę dojdzie może... do rozruchów.

Przybywają rezerwy policji.

Mecz unieważniono. Sprawę zbadano.

— Chloroform! — zawyrokowali lekarze. — Howardowi do amoniaku ktoś dodał... chloroformu!

Redaktor Naczelny: STANISŁAW ZIEMAK Adres Redakcji i Wydawnictwa: Wrocław, Oławska 10/11 — PKO Nr VIII—13-62. Telefony redakcji: sekretariat 27 55 — dział miejski 24 96.

W redakcji przyjmują: Sekretarz redakcji w godz. 11—13. Redaktor Naczelny w poniedziałki, środy i piątki 12—13. — Redakcja rękopisów nie zwraca i za ogłoszenia nie odpowiada. F-60455

Wydawca i druk Spółdz. Wydawn.-Ośw. „CZYTELNIK" Wrocław, Oławska 10/11. — PRENUMERATA: z odbiorem na miejscu 120 zł, miesięcznie; zamiejscowa z przesyłką pocztową 135 zł miesięcznie.

Zwierciadło

11. XII. 1949 | Dodatek niedzielny „Słowa Polskiego" | Nr 49 (99)

WIELKA CZERWONA DATA

JAN ZAGÓRSKI

Pamiętamy wszyscy ten drugi, wielki grudzień polski. W Warszawie odbywał sie Kongres Zjednoczeniowy. Towarzysze z PPR zwierali ciaśniej szeregi razem z towarzyszami z PPS. Wtedy nad całym krajem płonęły czerwone łuki tryumfalne: sztandary i wstęgi transparentów. Szybsze i wydajniejsze stały się wszystkie robotnicze dniówki.

O pierwszym grudniu opowiadał mi towarzysz z wałbrzyskiej kopalni węgla. Uścisnął mi mocno rękę i powiedział głosem pełnym wzruszenia: Będziemy teraz silniejsi. Teraz więcej zrobimy. Więcej i całkiem inaczej niż w osiemnastym roku.

Byliśmy na dnie kopalni. Lampki słabo oświetlały czarne chodniki, ale mimo pyłu dostrzegłem w świetle jego oczy: niebieskie! Jakby ktoś nagle rozchylił łan żyta zarosły kwiatami bławatków...

Była przerwa. Górnicy usiedli na ciepłych jeszcze pagórkach węgla, żuli tytoń i chleb. Młodsi rzucali do siebie okruchami dopiero co wyłamanego węgla, ale nie było go widać w ciemności. Dolatywały radosne, młode słowa, czasami w świetle zalśniły oczy i białe zęby, odsłonięte przez uśmiech.

Kopalnia nabierała oddechu do dalszej pracy.

Zaczęliśmy rozmowę. Stary towarzysz opowiadał najpierw o swej rodzinnej, krośnieńskiej ziemi. Krótkie były jego słowa, nie było w nich żadnych ozdób.

Ot — tutaj, przez kopalnię, przesunęła się ziemia lichego żyta, nafty i chłopskiej nędzy. Opowiadał o ojcu. Co tydzień wychodzili razem w daleką drogę, która wynosiła przeszło dwadzieścia kilometrów. Szli do słonych źródeł. Przynosili na plecach wiadra pełne solanki. Woda przeżerała im skórę, wściekle bolały wszystkie mięśnie.

— To nic — mówił ojciec, zaciskając zęby. — Dobrze, że przez tę wodę nie trzeba kupować soli... — Dla ojca bunt był za trudny. Bał się. Ale w tym buncie wyręczył go syn, który zaczął czytać Marksa. Na wieś przychodził czasami daleki towarzysz z Królestwa. Spotykali się najpierw rzadko i nieufnie, potem częściej i coraz serdeczniej.

„Królewiak" przeniósł przez granicę dużo „bibuły", wiele opowiadał o Marksie, Leninie, o partii. Ojciec nie bronił mu wstępu do domu, ale zamykał zawsze drzwi i okna i przerywał rozmowę, gdy tylko usłyszał kroki obok ścian.

Z ziemi zaczęła wytryskiwać nafta. Biedota wiejska rzuciła się na robotę. W krótkim czasie tysiące chłopów ustawiły drewniane wieże wiertnicze, ludzie, którzy przedtem mieli w rękach tylko motyki i pługi, teraz nauczyli się ślusarstwa i kowalstwa, obsługi maszyn i wierceń. Ale gdy ropa popłynęła równomiernym, ciągłym strumieniem, gdy nie potrzeba już było poszukiwać nowych źródeł — wielu z nich musiało odejść. Zwolnieni z pracy nie mogli już wrócić na dawne gospodarstwa Ziemia sie skurczyła, bo coraz wiecej przybywało ludzi, których musiała żywić. Pozostałym przy nafcie właściciele kopalń obcięli zarobki. Zaczął się głód. Burzyli się między sobą, zaciskali twardo pięści, ale nie udał się ani jeden strajk, bo nie było wśród robotników jedności. Trzymali sie dzielnie ci, których jednoczyły sztandary Lewicy, ale nie mogli nic zdziałać przeciwko rozbijaczom. Za nimi stało groźne, terroryzujące imie Piłsudskiego, stały organizacje strzeleckie i pieniądze właścicieli kopalń.

Ciągle przechodziły przez granicę wiadomości z Królestwa. Żywe były jeszcze wspomnienia barykad 1905 roku. Krośnieńscy nafciarze dzielili się miedzy sobą wiadomościami o SDKPiL, o Róży Luxemburg. Wiedzieli, że Lenin ją nazwał „orłem rewolucji" mimo, że walczył z jej błędami... Marzyli o tym, by rozłamać granicę zaborów, by wyciągnąć ręce do towarzyszy z SDKPiL, by razem, w jednym zwartym szeregu, pod jednym sztandarem walczyć o chleb, o ziemię, o fabryki, o własną — robotniczą i chłopską — władzę. Nie spełniły się te marzenia. Pękły granice, oddzielające Galicję od Królestwa i Poznańskiego, runęły obce trony, ale fabryki i ziemia pozostały nadal w rękach kapitalistów i obszarników. Od jesieni 1917 roku zaczęła się bardziej świadoma walka. Za wschodnią granicą Polski robotnicy i chłopi rozpoczęli budowę własnego, nowego państwa. W codziennym upartym trudzie pokonywali wrogie armie, budowali nowe warsztaty, zwyciężali zimno i głód. Ze straszliwych zniszczeń, z gruzów i potoków krwi powstawało coraz wyżej młode, wspaniałe zwycięstwo. Pokonani robotnicy polscy z wielką uwagą i z wielką nadzieją patrzyli na wschód...

Nadszedł pierwszy, wielki grudzień Polski. 15 grudnia 1918 roku zjednoczyły się w jedną, silną i zwartą partię dwa bojowe oddziały polskiej klasy robotniczej: SDKPiL i PPS-Lewica.

Towarzysz - górnik z wałbrzyskiej „Victorii" mówił o tych czasach dziwnie serdecznie. Widziałem w jego słowach czerwoną, grudniową Warszawę 1918 roku. Rysował swoją twardą i oszczędną mową dom przy ul. Zielnej — dom, który istnieje dotąd — salę Związku Zawodowego Handlowców, postacie starych, zahartowanych w walce, rewolucjonistów.

Wielu z nich przebyło Sybir, na wielu rękach nie zagoiły się jeszcze rany od kajdan i katorżniczych robót, ale nic nie zdołało oziębić ich zapału, nic nie potrafiło umniejszyć w nich woli dalszej walki.

— Nie zwyciężyliśmy jednak wtedy. Nie potrafiliśmy wykorzenić błędów.

Górnicy chwycili za kilofy. Roztętniły się miarowe, rytmiczne dźwięki. Z łoskotem zaczęły spływać dnem chodnika żelazne rynny transporterów załadowanych bryłami węgla. Górnik uścisnął mi dłoń i odszedł do swoich towarzyszy, do pracy. Pobiegłem za nim oczyma. rzuciłem w jego stronę snop światła z wypożyczonej lampy. Czarny, lśniący od potu tors i ręce obłożone gładkimi muskułami sprężały się w jednym, celowym ruchu. Kilof przylgnął do dłoni — w mroku kopalni nie można było dostrzec, gdzie kończą się ręce człowieka, a gdzie się zaczyna żelazo... Za chwilę, u stóp górnika urosła góra węgla. Przypomniały mi się jego słowa powiedziane na samym początku naszej rozmowy: — Będziemy więcej i inaczej pracować.

Te same słowa wyczytałem wśród napisów w haftowanych w czerwień transparentów. Czytaliśmy w tych dniach długie kolumny nazwisk i liczb. W liczbach i nazwiskach było najwiecej ludzkiej treści, było najwięcej patosu i bohaterstwa, było najwięcej siły. Liczby mnożyły ludzi: przez dwa, przez trzy, przez pięć... Jeden robotnik pracował za pięciu...

Taka jest bowiem fantazja ludzi budujących socjalizm.

Kiedy wyszedłem z kopalni, fabryki wałbrzyskie kończyły pracę pierwszej zmiany. Wychodzili robotnicy jacyś bardzo odświętni i radośni. Wtedy widziało się, że robotnicze ośrodki Polski są naprawdę czerwone.

Poznałem jednego z robotników wałbrzyskiej „Lustrzanki". Pojaśniały mu oczy, kiedy zaczął opowiadać o swoich wynikach, pomysłach, o szkle, które odbudowuje zniszczoną Warszawę. W domu, przy matce stał się bardziej rozmowny i bardziej wylewny. Nie słyszałem jego słów bardzo twardych i nasiąkłych niemieckim akcentem. Wyciągnął gdzieś z kasetki starą, zaśniedziałą odznakę Komunistycznej Partii Niemiec.

Zrozumiałem. Był repatriantem, pracował wśród obcych, ponieważ w kraju nie mógł znaleźć chleba, a dom, sprawiedliwy, jednaki i równy stworzyła mu dopiero, na obczyźnie, Komunistyczna Partia. Walczył za nią, gdy do władzy doszedł Hitler, siedział w więzieniu, w Buchenwaldzie, lecz nigdy nie stracił wiary w słuszność i wielkość sprawy. Oswobodziły go z obozu koncentracyjnego wojska Armii Czerwonej. Powrócił do Polski. Pracuje dla jej odbudowy — we własnej, wspólnej, robotniczej „Lustrzance"...

Dlatego wykonuje 500 procent normy.

To są dwa polskie, czerwone grudnie. 15 grudnia 1918 i 15 grudnia 1948 roku. Dwa grudnie jedności. Grudzień rozpoczętej walki i grudzień walki zwycięskiej. Dla tego drugiego grudnia robotnicy zwielokrotnili swój wysiłek, by zadokumentować radość ze zjednoczenia, by swoją pracą przyśpieszyć ostateczne zwycięstwo długiej i trudnej walki, ażeby jak najprościej, po proletariacku uczcić własne marzenie, które po latach zostało urzeczywistnione.

WRE PRACA NAD ODBUDOWĄ STOLICY DOLNEGO ŚLĄSKA. NA ZDJĘCIU PIERWSZA TRÓJKA KOBIET, KTÓRA ROZPOCZĘŁA ROBOTĘ MURARSKĄ WE WROCŁAWIU

Pamięć nieujarzmiona

E. MIŁANCZÓWNA

Z poematu „Pieśń o Śląsku"

Na Śląsku ziemię czuje się głębiej.
— Kiedy przez miasta przemijam
nanizane jak paciorki na tramwajową linię,
mogę wymienić wszystkie nazwy
znane z codziennych biuletynów.
I wiem —
nad Wisłą teraz czytają:
sto tysięcy mechanicznych koni
wprzęgło się w świetlną energię.

Ale ja jestem przychodniem
I szukam swojego miejsca.
Mam w oczach sto krajobrazów
rzucam na ekran wszystkie
— liryczny film o Polsce

Jestem przychodniem zewsząd.
Pamięć mam wielką jak przeszłość,
z niej czerpię wiedzę rozstrzeloną
jak linie rzek płynących na północ.

A jednak kiedyś kochałam
i miasta stałe jak kamele on.
bo tylko brzask i zmierzchy
mieniły się nad powierzchnią.
Kochałam także człowieka —
uczył nie gonić za blaskiem:
widziałam jak rosły serca,
kiedy stawały się mniejsze.

Bezdomna nadmiarem przestrzeni
— tamto już wszystko odeszło
powracam najbliżej źródła
do serca ziemi.
Słucham
jak czarny puls wyrzuca
pośpieszne krwinki wagonów.
— Powierzchnia dorosła nad trudnym natchnieniem
na codzień ma twarz ulic
powleczonych węglowym pyłem.
Żeby ją pojąć,
trzeba mieć wyobraźnię ujarzmioną
poziomami pokoleń,
które z nich nie wróciły.

Ale ja jestem przychodniem
przychodniem spod stu krajobrazów
gdzie wybuchały zdarzenia
smukłe jak białe narcyzy
i były nazbyt łagodne
zmierzchy liliowe od drżenia,
by móc je teraz oddzielić
od lat, za które sie modlę.

Mickiewicz i Puszkin natchnieniem kompozytorów

Żaden z wielkich poetów świata nie wywarł tak dużego wpływu na twórczość muzyczną, jak genialni wieszczowie narodów rosyjskiego i polskiego — Puszkin i Mickiewicz.

Powodem tego była nie tylko niezwykła muzyczność wierszy obu poetów, nie tylko śpiewność mowy słowiańskiej, lecz również tematyka i wewnętrzny nurt tej poezji, poruszające najszczytniejsze ideały ludzkości, pełne umiłowania kraju ojczystego i ludu, pełne wiary w zwycięstwo sprawiedliwości i wolności.

Wpływ obu poetów na twórczość muzyczną jest tak duży, że stał się przedmiotem głębokich studiów teoretyków muzyki (m. in. w ostatnich czasach temat ten wyczerpująco naświetlali w swych pracach radzieccy muzykolodzy M. Lewaszow, B. Jarystowski, W. Wasyna, a u Polaków przede wszystkim dr. Zofia Lissa, oraz dr. Józef Reiss i Franciszek German). Nie tylko drobne liryki Puszkina i Mickiewicza zostały ubrane w muzyczne szaty pieśni przez niezliczoną plejadę kompozytorów, lecz również większe formy literackie pisane wierszem, a także i prozą stały się podnietą dla muzyków do napisania oper, cantat, baletów i instrumentalnych utworów muzycznych.

Już za życia obu poetów kompozytorzy rosyjscy, polscy i obcy czerpali pełnymi garściami tematy twórczości Puszkina i Mickiewicza, rozpoczynając długi szereg nierzadko kongenialnych kompozycji, a wpływ ten i dziś nie stracił na nasileniu będąc podnietą dla muzyków współczesnych.

Pierwsze pieśni do słów Puszkina wyszły spod ręki towarzyszy poety z ławy szkolnej Jakowlewa i Korsakowa. Aleksander Alabiew, słynny twórca artystycznej pieśni rosyjskiej ponad 50 utworów napisał do słów wielkiego poety. Wiersze Puszkina były natchnieniem dla Aleksandra Dargomyżskiego, Cezara Cui, Antoniego Rubinsteina, Bałakirewa, Rimski - Korsakowa, Liadowa, Głazunowa i Rachmaninowa.

Wielki Michał Glinka — twórca narodowej opery rosyjskiej oparł swoją operę „Rusłan i Ludmiła" na poemacie puszkinowskim.

Również Dargomyżski pomysły do swych scenicznych utworów „Święto Bacchusa" i „Rusałka" czerpał z poezji Puszkina. Pod koniec życia Dargomyżski opracowuje operę „Kamienny gość" według Puszkina. Śmierć przerwała dzieło kompozytora, podjęli je Cui i Rimski - Korsakow. Twórczość ta była podnietą dla obu kompozytorów do dalszego czerpania ze źródła puszkinowskiej poezji. Cezar Cui pisze swe opery „Jeniec Kaukaski", „Córka Kapitana" i „Uczta w czasie dżumy", których libretta są przeróbką tekstów Puszkina. Rimski - Korsakow oczarowany fantastyką baśni ludowych Puszkina tworzy przepiękne opery „O carze Sałtanie" i „Złoty Kogucik".

Najbardziej wstrząsającym dramatem w rosyjskiej literaturze muzycznej jest „Borys Godunow" Modesta Musorgskiego, który z dramatu Puszkina wysublimował pełne mocy konflikty między carem i ludem.

Piotr Czajkowski w jednym ze swoich listów opowiada w jaki sposób zapłodnił jego wyobraźnię „Eugeniusz Oniegin". Jeden z przyjaciół Czajkowskiego podsunął mu myśl napisania opery do libretta, osnutego na tle świetnego poematu Puszkina. Kompozytor w pierwszej chwili odrzucił tę propozycje, uważając ją za przerastającą jego możliwości. Ale wracając od przyjaciela do domu, zaczął powtarzać sobie strofy „Eugeniusza Oniegina" i bezwiednie podkładał pod nie muzykę. Całą noc brzmiały mu w uszach motywy, wywołane obrazami poematu. Odtąd nie spoczął dopóki swego „Eugeniusza Oniegina nie przybrał w szatę muzyczną, tworząc niezwykłej piękności „sceny liryczne", jak sam nazwał swoją operę.

Nowela Puszkina „Dama Pikowa" stała się tematem drugiej opery Czajkowskiego, a i libretto „Mazepy" oparł na puszkinowskim poemacie.

Opowiadania i poematy Puszkina były też kanwą do przepięknych baletów m. in. Arafiewa „Fontanna Bakczyseraju", „Jeńca Kaukaskiego" — Gliera „Miedzianego jeźdźca".

Nie wszyscy wiedzą, że słynna „Habanera" z „Carmen" Bizeta została napisana do tekstu Puszkina.

Wszyscy wielcy radzieccy kompozytorzy jak Prokoffiew, Szostakowicz, Szaporin, Aleksandrow, Moszołow itd. najpiękniejsze rozdziały swej twórczości oparli na poezji wielkiego poety rosyjskiego.

Przypatrzmy się teraz wpływom twórczości Mickiewicza na kompozytorów. Pierwszym, którego myśl muzyczną zapłodniła poezja wielkiego wieszcza był świetny skrzypek polski — konkurent Paganiniego — Eryk Lipiński — opracowuje on sonet mickiewiczowski „Do Niemna", a później „Sonety Krymskie".

Przyjaciółka Mickiewicza słynna pianistka Maria Szymanowska pisze muzykę do fragmentów z „Konrada Wallenroda" — Ballady Mickiewiczowskie znalazły odbicie w twórczości Fryderyka Chopina. Ballada F-dur to muzyczne ucieleśnienie „Świtezianki", przypuszczalnie też i pierwsza, oraz czwarta ballada Chopina napisana była pod wrżeniem dzieł Mickiewicza („Konrada Wallenroda" i „Trzech Budrysów"). Również 2 pieśni Chopina „Moja pieszczotka" i „Precz z moich oczu" napisane były do słów Mickiewicza.

Ojciec polskiej pieśni Stanisław Moniuszko znaczną część swej twórczości oparł na tematach zaczerpniętych z poezji mickiewiczowskiej. Poza wieloma pieśniami stworzył też wspaniałe cantaty „Widma" oparte na II części „Dziadów" i „Sonetach Krymskich".

Poezja Mickiewicza znalazła swój oddźwięk w dziełach Żeleńskiego, Noskowskiego, Maszyńskiego, Niewiadomskiego, Sołtysa, Paderewskiego, Szeligowskiego.

Również i opery polskie powstały na tle poematów Mickiewicza m. in. „Konrad Wallenrod" Żeleńskiego, „Lilie" Szopskiego, „Powrót Taty" Jareckiego.

Ale nie tylko kompozytorzy polscy czerpali tematy z twórczości Mickiewicza. — Michał Glinka napisał kilka pieśni do słów naszego poety, Cezar Cui umuzycznił aż 17 wierszy Mickiewicza, a Rimskij - Korsakow napisał swą operę „Pan Wojewoda", do libretta opartego na puszkinowskim tłumaczeniu „Czatów".

Jeden z największych twórców ballad muzycznych, niemiecki kompozytor Karol Loewe użył tekstów Mickiewicza do 7 swoich najpiękniejszych ballad, pełnych wyrazu i dramatycznego napięcia.

Nie sposób wyliczyć wszystkich nawet spośród najwybitniejszych kompozytorów, dla których natchnieniem były dzieła obu wieszczów naszych bratnich narodów, gdyż jak pisze dr. Zofia Lissa „perły liryki... nawet wielokrotnie opracowane... cisną się pod pióro kompozytorów... dając świadectwo temu, jak głębokie korzenie zapuściła poezja wielkich poetów w serca i umysły muzyków".

Wódz.

BYŁO TO w 1934 roku

Koronka wieży katedry św. Stefana odcinała się delikatnym rysunkiem od błękitu wiedeńskiego nieba, kiedy po raz pierwszy w życiu spotykałam się z ofiarą reżimu hitlerowskiego — więźniem politycznym obozu koncentracyjnego. Był rok 1934. Właśnie bohater hitlerowski Planeta et company przygotowywał zamach na malutkiego kanclerza małej Austrii — Dolfussa, na Uniwersytecie wiedeńskim przy drzwiach wejściowych, specjalni kontrolerzy codziennie badali, czy młodzież nie wchodzi na wykłady z bronią, a w reprezentacyjnej dzielnicy Wiednia na Kärtnerstrasse i Mariahilerstrasse przy wykwintnych magazynach pojawiały się sylwetki wynędzniałych ludzi, błagających przechodni: Brot, ein stückchen Brot...

W biurze organizacji antyhitlerowskiej tzw. „Harandbewegung" przy Grabenie jak zwykle panuje ożywiony ruch. Zaprowadziła mnie tam Gini Jensen — wiedenka z urodzenia — od kilku lat nauczycielka języka niemieckiego w Warszawie, która na wiosnę 34 roku odwiedziła swoją rodzinę nad „modrym, pięknym Dunajem". (Zginęła w getcie w Warszawie w 1942 r.) Kierowniczka organizacji, która nie tylko w Austrii, ale również i w innych krajach posiadała wiele zwolenników — Irène Harand — piękna, trzydziestopięcioletnia brunetka, poświęciła trochę swego cennego czasu młodej studentce z Polski. Otrzymałam od niej wówczas z serdeczną dedykacją jej książkę pt. „Sein Kampf", będącą odpowiedzią na dzieło Hitlera, a w przyjacielskiej pogawędce dowiedziałam się kilka szczegółów z życia tej dzielnej bojowniczki o sprawiedliwość, lepsze jutro wszystkich ludzi, bez względu na ich przynależność rasową. A więc wyjątkowej urody i wdzięku kobieta — Irène Harand była córką chłopów bawarskich, której po śmierci rodziców okazali wiele serca przyjaciele — Żydzi. Po dojściu Hitlera do władzy p. Harand poświęciła całą swoją energię i siły, by przyjść z pomocą uciekinierom z brunatnej Hitlerii.

I dzisiaj mamy jednego gościa stamtąd — mówiła p. Harand, wskazując na wątłego,. młodego chłopca, który, milczący i jakiś dziwnie zgarbiony, siedział przy oknie.

Tak w pogodne popołudnie wiosenne poznałam Karla Hoffmanna. Był on pomocnikiem majstra piwowarskiego w jednym z większych browarów monachijskich i zaaresztowany za przekonania komunistyczne spędził siedem miesięcy w obozie koncentracyjnym w Dachau. Przez otwarte okna wpływał do pokoju zapach kwitnących kasztanów z Ringu, wszyscy chodziliśmy w lekkim odzieniu, a ten chłopiec w grubym swetrze drżał widocznie i kaszlał nieustannie. Raz po raz nerwowym ruchem przyciskał do ust chusteczkę.

Irène Harand zachęcała Hoffmanna, by ujął swe dzieje obozowe w artykule, który ona chętnie umieści w piśmie, wydawanym przez „Harandbewegung", a noszącym tytuł „Gerechtigkeit" (Sprawiedliwość). Młody człowiek przyrzekł, gdy tylko dojdzie nieco do zdrowia w Alpach Tyrolskich. W małej wiosce pod Insbrukiem miał spędzić jakiś czas u znajomych pani Harand, by nabrać siły na dalszą emigrację do Afryki. Tam, w Aleksandrii, która skupiła już trochę uciekinierów z hitlerowskich Niemiec, czekała pono młodego gruźlika „błyszcząca" kariera niewykwalifikowanego robotnika portowego.

— Prawdę o obozach koncentracyjnych w Niemczech pana Hitlera muszą wiedzieć wszyscy ludzie na całym świecie — mówił urywanym i cichym głosem były więzień Dachau. — **Das muss sein, ein Appel an das Gewissen der Welt!** (To musi być apel do sumienia świata).

Nie czytałam nigdy artykułu Karla w „Gerechtigkeit" i nie wiem nawet, jakie były jego dalsze losy. Ale o wiele lat później wpadła mi w ręce książka — dokument, wydana w roku 1934 w Karlowych Varach. Przeglądam karty książki pt. „Konzentrationslager" — Ein Buch der Greuel, die Opfer klagen an (Obozy koncentracyjne, książka grozy, ofiary oskarżają) i przecieram z niedowierzaniem oczy. Więc już w 1934 roku, na pięć lat przed wybuchem drugiej wojny światowej, istniała „genialnie" zorganizowana machina wykańczania ludzi, „zapięta na ostatni guzik", wycyzelowana w najdrobniejszych szczegółach? Więc kiedy w 1933—34 r. w Dachau szaleli krwawi oprawcy w rodzaju Iwana Groźnego — Hansa Steinbrennera (SS-man Sporen), eks-kelnera monachijskiego z Ledergasse — sanacyjny rząd polski przyjmował Goeringa na polowaniu w Białowieży? Kiedy dziennikarz Fruth, zdolny redaktor komunistycznego pisma w Monachium, czyścił gołymi rękami latryny w Dachau — myśmy beztrosko wytańcowywali „Lambeht-Woka" na kręconym parkiecie Adrii... Czytając relacje niemieckich więźniów politycznych, którym udało się ujść z życiem w 34 r. z obozu koncentracyjnego w Dachau, zrozumieć można tę smutną prawdę. Że kiedy pozostaliśmy ślepi i głusi na głos takiej „Buch der Greuel" — w parę lat później ten sam obóz koncentracyjny zapełnił się ofiarami z Polski, Czechosłowacji i innych krajów europejskich.

PORANNY APEL W OBOZIE KONCENTRACYJNYM W DACHAU W 1934 R.

Długa jest lista więźniów najlepszych synów demokratycznych Niemiec, którzy tracili swe siły i życie w obozie Dachau. Przytoczę tylko kilka dla przykładu. Oto przed świętami Bożego Narodzenia 1933 więźniowie mieli rozkaz pobielenia SS-Kantyny. Po skończonej robocie okazało się, że na jednej ze ścian widnieje wymalowana gwiazda sowiecka. Truppenfuehrer Wienhardt zagroził „Haeftlingom" dwudziestoczterogodzinnym apelem na mrozie jeśli nie zgłosi się dobrowolnie sprawca rysunku. Wówczas wystąpił młody komunista Ignacy Wagenfucht i przyjął na siebie winę. SS-man Schinder chwalący się, że własnoręcznie wcierał ofierze sól do ran — wyraził się o Katze tymi słowy: kiedy ten bandyta przetrzyma te cięgi to będzie miał naturę bydlęcą (Viehsnatur). Później wyszło na jaw, że gwiazdę sowiecką dla figlów wymalował jakiś SS-man i że wszyscy trzymali się za brzuchy śmiejąc się z udanego dowcipu.

Autor relacji Fritz Ecker (socjaldemokrata) zeznaje, że sam był świadkiem kaźni komunisty Lebenfingera. Dalej zginął zastrzelony podczas rzekomej ucieczki z obozu towarzysz Zeiner i poseł Beimer. Wenzel Rubner — obywatel czechosłowacki — robotnik z fabryki porcelany Schirnding w Bawarii — znów wspomina jak został zaaresztowany i transportowany do obozu w towarzystwie 10-ciu socjaldemokratów i 30-tu komunistów w kwietniu 1933 roku.

Dziś mija 15 lat od chwili, gdy na emigracji niemieccy byli więźniowie w Dachau po raz pierwszy rzucili światu ostrzeżenie do czego zdolny jest faszyzm. Czy dotarło ono do wszystkich uszu?

Ciągle jeszcze pachną mi kasztany z wiedeńskiego Ringu i zdaje mi się, że słyszę cichy głos Niemca, który dziwnym zbiegiem okoliczności nosił to samo nazwisko co i ja Polka i żona Polaka: **Das muss sein, ein Appell an das Gewissen der Welt...**

H. M. Hoffmanowa

Opowieść o czasach i życiu Mickiewicza i Puszkina

Można się sprzeczać na temat celowości organizowania takich czy innych wystaw: są bowiem wystawy, które interesują tylko garstkę specjalistów, naukowców czy przyjaciół. Są inne, które przez swój fragmentaryczny charakter stanowią tylko niewielki przyczynek popularyzacyjny lub wymagają obszernych komentarzy.

Wystawa mickiewiczowsko - puszkinowska, która gości w tej chwili w salach Muzeum Państwowego we Wrocławiu, jest najpiękniejszym hołdem, na jaki mogła się zdobyć Polska Ludowa w jubileuszowym roku mickiewiczowskim. Stanowi ona zamkniętą całość i przez chronologiczną ciągłość, przejrzystość, a nade wszystko bogactwo eksponatów zainteresować powinna każdego. Niech nie tylko wycieczki szkolne goszczą w tych pięknych, jasnych salach. Niech przełamany zostanie dotychczasowy szablon wystawowy.

Jeśli twórczość poety jest pewną organiczną całością, nie można jej traktować w oderwaniu od czynników genetycznych, biograficznych, a nade wszystko i przede wszystkim socjologicznych. Dlatego każda wielka wystawa, traktująca o zjawiskach historycznych, musi posiadać tę podbudowę socjologiczną, musi być zorganizowana na pewnych podstawach ideologicznych.

Dotychczasowe wystawy mickiewiczowskie ograniczały się zazwyczaj do pewnego wąskiego wycinka z twórczości lub życia poety. Były to więc wystawy autografów, wystawy pierwodruków, wystawy pamiątek po Mickiewiczu. Nie do pomyślenia w warunkach przedwojennych, gdy bezcenne pierwodruki, autografy i pamiątki, gdy sztychy i sztambuchy spoczywały w zazdrośnie zamkniętych i niedostępnych zbiorach prywatnych — byłoby zorganizowanie, zmontowanie takiego zbioru i ukazanie go takiej ilości zwiedzających.

Wystawa w Muzeum Państwowym daje nam przejrzysty rzut na całe życie Mickiewicza. Tłem tego życia nie jest tylko twórczość, zebrane lub reprodukowane autografy i pierwsze wydania: tłem jest historia, kultura ówczesnego społeczeństwa, stosunki polityczne, wydarzenia historyczne. Wszystko to znajduje swoje odbicie na wystawie czy przez stare sztychy, czy numery czasopism, czy zachowane, archiwalne wyciągi urzędowe. Dzięki temu sylwetka Mickiewicza, ukazana w jej chronologicznym rozwoju, nabiera niezwykłej plastyki: zwiedzający po opuszczeniu ostatniej sali musi zrozumieć poetę i jego epokę: Adam Mickiewicz staje się mu nieporównanie bliższy.

Osobny dział wystawy, wpleciony zręcznie w bieg życia poety, stanowi przyjaźń Mickiewicza z Puszkinem. Położono na ten ważny okres w życiu obu poetów bardzo silny nacisk: więc Puszkinowi poświęcono osobną salę, gdzie wielki poeta rosyjski, marzyciel i bojownik o wolność i sprawiedliwość społeczną ukazany jest również perspektywicznie: tłem jest ówczesna Rosja carska. Ale przy tej okazji pokazano również, z jakim pietyzmem i czcią odnoszą się ludzie radzieccy do Puszkina, jakim kultem cieszy się on wśród narodów ZSRR.

Przyjaźń obu wielkich poetów daje asumpt do ukazania miłości i czci, jaką cieszył się kiedyś Mickiewicz wśród „Przyjaciół Moskali" i jaką cieszy się dzisiaj w Związku Radzieckim. Wycinki prasowe, reprodukcje, książki zapełniają estetyczne gabloty.

Okres późniejszy, emigracyjny, ukazany jest na wystawie jeszcze bardziej plastycznie, dzięki proporcjonalnie większej ilości eksponatów. Zwrócić tu należy także uwagę na bogaty zbiór ilustracji do dzieł i wierszy Mickiewicza, dział ilustracji muzycznych i przekładów. Jedna z sal poświęcona jest wyłącznie tłumaczom, inna pracom naukowym nad Mickiewiczem.

Wędrówka przez wystawę w salach Muzeum Państwowego jest wędrówką z cieniem Mickiewicza przez jego życie. Przewijają się ludzie, którzy żyli dotychczas tylko na kartach rzadko czytywanych opracowań i biografii, odżywają martwe wydarzenia, nabierają blasku zamierzchłe czasy. Mickiewicz żyje. Pochylając się w ostatniej sali nad garścią pamiątek, pozostałych po nim, odczuwamy rozrzewnienie i miłość: stał się nam bowiem bliski i pokochaliśmy go jeszcze mocniej, obcując parę godzin tylko z nim, z jego wielkością i miłością do wszystkich ludzi.

Żadna książka, ani artykuł, ani sztuka teatralna nie odda tej siły atrakcyjnej, jaką dysponuje wystawa mickiewiczowska we Wrocławiu. Jeśli jednak sztukom teatralnym i książkom poświęcamy obszerne recenzje, dlaczego nie omówić szerzej wystawy, która jest i książką i obrazem i filmem i opowieścią o życiu i czasach poety najbardziej pasjonującą.

Winniśmy wdzięczność jej organizatorom. A wdzięczność tę osobiście wyrażam, zachęcając każdego, wszystkich naszych przyjaciół i czytelników, do obejrzenia najpiękniejszej wystawy, jaka mogła zagościć we Wrocławiu.

Krzysztof Mierzeja

Szekspir na scenie jeleniogórskiej

»Wieczór Trzech Króli«

L. GOLIŃSKI

Teatr, zamierzający grać Szekspira, musi dysponować wykwalifikowanym zespołem aktorskim, musi posiadać wyrobioną publiczność albo publiczność tę urzekać trafną, oryginalną inscenizacją, poprawną recytacją, wydobyciem całego piękna i poezji ze sztuk starego mistrza.

Teatr szekspirowski w znaczeniu umownym daje reżyserowi do ręki olbrzymią różnorodność i swobodę w zastosowaniu ujęć inscenizacyjnych. Jest on egzaminem dla reżysera i aktora: albo stworzą rzecz doskonałą i wiecznie młodą, albo rażący anachronizmem i nonsensem obraz.

W dobie wychowywania nowego widza teatralnego Szekspir nie może pozostać bez komentarza, obojętne, czy będzie to komentaż drukowany, czy reżyserski. Inaczej szekspirowski dramat i komedia może być opacznie pojęta, pozbawiona tych wartości, które stanowią o jej nieporównanym artyźmie.

Uwagi te są niezbędne przy ocenieniu szlachetnego w założeniu wysiłku młodego zespołu Teatru Jeleniogórskiego przy wystawieniu „Wieczoru Trzech Króli".

Jest to najwspanialsza komedia szekspirowska. Komedia trudna, w której wiją się, świetnie kompozycyjnie wyzyskane, dwa wątki: sentymentalnej miłości księcia Orsino do Oliwii, tragicznej miłości Violi i karykaturalny obraz społeczeństwa dworskiego w osobach opoja Czkawki, dandy Chudogędy i rządcy Malwolio. Łączy się tu najpiękniejsza baśń o utopijnym kraju Ilirii — z ostrą satyrą na dworaków; łączy się poezja z prozą, sentyment z humorem.

Jak ujął „Wieczór Trzech Króli" reżyser Wiktor Biegański? Zaakcentował on silnie pierwiastek komiczny spektaklu, co uczyniło zeń więcej satyrę i komedię, niż poetyczną baśń. Przypominało to czytanie książki, kiedy niedbały czytelnik szybko przerzuca fragmenty statyczne, szukając fabuły, szukając rozwiązania dramatycznych perypetii.

Biegański sztukę urealnił, a nie dysponując należytą oprawą sceniczną i materiałem aktorskim, przefarsował. Element baśniowy i balladowy zepchnięty został na plan drugi. Przez to zbyteczny stał się komentarz, ale sztuka przez widownię pojęta została, jako niefrasobliwa zabawa, czasem — jako cyrk.

Nie mniej wydobycie z młodego i nie zawsze poradnego materiału aktorskiego szekspirowskiego wiersza i szekspirowskiego humoru nie było rzeczą łatwą; dlatego chociaż śmiały wybór i realizację sztuki przypisać należy, jako zasługę reżysera i kierownictwa teatru.

Przechodząc do oceny wysiłku aktorskiego, należy wyróżnić dobrą grę Jolanty Skowrońskiej w roli Marii, szatnej Oliwii. Artystka ta dała kreację godną najlepszych scen.

Wdzięczna rola Czkawki powierzona została Jerzemu Sobierajowi. Artysta nie zawiódł na ogół naszych oczekiwań; ale jego Czkawka jest tworem zbyt bezmyślnym; jego efekty sceniczne są zbyt łatwego charakteru.

Malwolio (Witold Thielmann) poprawny w swojej sztywności i pedanterii, zabawny w roli zakochanego błazna. Podobnie Edward Skarga w roli Chudogęby, choć nie unika szarży. Marian Gamski (Orsino) nieco nieporadny na scenie, pięknie recytuje wiersze Szekspira. To samo można powiedzieć o Alfredzie Grzywoczównej (Viola). Zacięcie dramatyczne Tamary Ojdanowskiej (Oliwii) predystynuje ją do bardziej dynamicznych ról. Poprawnie niewielkie role odegrali: J. Mączka (Sebastian), Wł. Miczek (Antonio), Tadeusz Jarczyński (Fabian), Konstanty Buczyński (Żandarm). Wiktor Michalski (Błazen) niedostatecznie akcentuje swą ironię i mądrość życiową.

* * *

Józef Tamski (kapitan okrętu) — b. słaby.

Akompaniament muzyczny zbyt cichy i niedostrzegalny. Dekoracje projektu Edwarda Ałaszewskiego pomysłowe lecz cukierkowate i naturalistyczne.

Pod adresem widowni uwaga: stukanie butami w skrzypiącą podłogę i głośne rozmowy w czasie przedstawienia nie świadczą zbyt dobrze o jeleniogórskiej publiczności.

WARTOŚĆ CZŁOWIEKA

STANISŁAW BOCHDAN

Trzepoczą flagi, hasła. Dźwięczą rozśpiewane głośniki. Lśni w lipcowym słońcu rząd nieruchomych limuzyn. Granatowo-popielate, zielono-szare błotniki. Błyszczą szkłem reflektorów. Obojętni szoferzy czytają gazety. — Wystawa dorobku gospodarczego.

Pchają się czarne kapelusze, różowe łysiny, platynowe włosy. Wspinają się na palcach ciekawe, wyprężone nóżki na olbrzymich korkach. Huczą zajeżdżające Willys'y. Jak przekłuty syczy pękaty autobus. Wysypują się, szarpią, krzyczą rozwichrzone czupryny.

W oknie korytarza na programie wystawy notowałem pośpiesznie nazwiska grafików, numery sal, plansze. Fabryka siatek, Zrzeszenie Przedsiębiorców Budowlanych, Liga Kobiet...

Wykresy i przekroje wyskakiwały pod ołówkiem z czarnych literek programu. Każde słowo pełne było papiero-plastyki, eksponatów, pań z czarującym uśmiechem, słoi z Centrali Produktów Naftowych, które trzeba było ująć teraz w fotograficzne skróty — fotokopie. I na wieczór będzie gotowa recenzja.

Dorobek gospodarczy. Nasze rozbite wczoraj i nasze dziś na gorącym uczynku.

Zjednoczenie Przemysłu Konserwowego, Sala Nr. 14...

Dyrekcja Odbudowy 15...

Korytarz pełen tych rozbieganych krzeseł, plików kartonowych, rozpędzonych ludzi.

„Nasi dostojni goście..." mówi speaker na korytarzu, a w oknie stolarze liczą pieniądze.

„Przejście...! Ślepy pan...!" wrzeszczy owinięta plansza ze słowem „bunker". Szykowna sekretarka trzasnęła drzwiami na lewo.

Dźwięczy gdzieś rozpaczliwie nieważny telefon.

Korytarz tupał, pędził, wołał, potrącał się, liczył, śpiewał i grał kolorami opalonych kobiet.

Trącił mnie ktoś i ołówek zatrzymał się. „Co ty tu robisz? ósma godzina.

Gdzie jest kandelabr? Przecież zobowiązałeś się go dostarczyć! Pan Marian i ludzie czekają od pół godziny w samochodzie".

Rzeczywiście — kandelabr. Przecież zobowiązałem się go dostarczyć. Taki czarny z ramionami brązowy kandelabr. Przyrzekłem swemu przyjacielowi, który projektował jedno ze stoisk:

„Ja ci znajdę kandelabr, bądź spokojny, możesz na mnie liczyć". Po prostu był potrzebny na jednym ze stoisk projektowanym przez mego przyjaciela. Owszem, znalazłem go wczoraj, gdy już obejrzałem 60 kandelabrów. Było to w sklepie przy jakiejś pani, która właśnie weszła oraz powiedziała: „Ależ proszę bardzo, chętnie wam pomogę, taki właśnie mam". Rzeczywiście wisiał w jadalnym pokoju, czarny, brązowy, z ramionami. Ciężki swoją ważnością w danej chwili. Omówiłem warunki wypożyczenia.

Odbierając kandelabr miałem wręczyć właścicielce pisemne zobowiązanie instytucji gwarantujące zwrot w stanie nieuszkodzonym.

Za chwilę pędziliśmy na pełny gaz szeroką aleją. Śmigają czarne pnie, biegną słupy i trójkątne stosy kamieni. Kręci się kolorowa łąka. Gaz, gaz Panie Marianie! 15-cie po ósmej.

Stukoce drabina z tyłu i słyszę w samochodzie narzekania elektromontera. Nasze spojrzenia na tachometrze. On tylko może nas uratować. Czuję ich głowy nad sobą. Pan Marcin z Elektrosiły i dwu pomocników.

Za chwilę rozkładali drabinę a potem grzebali się w zasmarowanej torbie.

„Myślałam, że już nie przyjedziecie" — mówi starsza pani we włochatym, żółtym płaszczu kąpielowym. Córeczka z pełną buzią czekoladowego placka gapiła się na mój rozdarty na klamce samochodu rękaw.

„Spóźniliście się trochę" — „Ach, nie ma pani wyobrażenia, ile tam pracy na wystawie". Spotkałem krótkie spojrzenie pana Marcina. Spóźniliście się. To ty chcesz kilka rzeczy naraz robić i teraz przez ciebie spóźniliśmy się. Powiedziały mi oczy obu pomocników.

Za chwilę kandelabr majestatycznie spłynął po drabinie na posadzkę. Był fantastycznie zakurzony, a białe żarówki w formie świec popstrzone przez chyba całe pokolenia much. Pan Marcin składał z trzaskiem drabinę, pomocnicy zapalili obojętnie po „Bałtyku" a Marian dawał klaksonem krótkie urywane sygnały za oknem.

8.40. Nagły skurcz koło serca. Biurko, otwarte drzwi i połówka papieru z okrągłą pieczęcią na zielonym kartonie. Zostawiłem w biurze pismo gwarancyjne. Został, został ten papier tam, na biurku, bez żadnych najmniejszych wątpliwości. W portfelu mam 3.000 zł a „ten kandelabr jest wart najmniej 50.000 złotych, proszę pana", brzmiały jeszcze w uszach słowa z wczorajszej rozmowy z uśmiechniętą panią.

— „W pośpiechu nie zabrałem z biura pisma dla pani, o którym mówiliśmy wczoraj, ale o 11-ej przywiozę go pani osobiście, gdyż teraz muszę..." Zniknął uśmiech i wyciągnięta ręka. Wszystkie spojrzenia skoncentrowały się na kandelabrze. Stał się nagle jakby cięższy i bardziej czarny.

„Kandelabr musi być o 9-ej godzinie na wystawie. Odwiozę go i zamontuję. A jako zastaw i zabezpieczenie pozostanie tu u pani pan Marcin. 48 lat, ojciec rodziny, legitymacja".

Czyż człowiek nie może być zastawem? Na przeciąg dwu godzin za zabrany kandelabr?

Zastaw? Człowiek? Pan zupełnie oszalał — Przecież człowieka muszę pilnować. Przecież człowiekowi muszę dać jeść. Przecież człowiek musi... Przecież za nim nie będę chodziła!

— Nie było już chwili do stracenia. Zerwałem błyszczący, na opalonej ręce zegarek, srebrny, lśniący, Longines.

Wszystkie spojrzenia spotkały się teraz na mojej dłoni. Tykające pudełko, pan Marcin z legitymacją w ręku, stali naprzeciw siebie. Pomocnicy ładowali czarną ośmiornicę na huczący samochód.

Pierwsza w nocy. Ty kończysz swoje stoisko i klęczysz na podłodze wśród strzępów papieru i rozłupanych desek.

Gdzieś pod sufitem wisi czarny, roziskrzony teraz kandelabr. Kubeł czerwonej farby koło ciebie i rozpostarty arkusz na którym grubym pędzlem kładziesz kolorowe plamy.

„Składaj pędzle. Przecież musimy się wyspać. Przyjechałem po ciebie maszyną".

Na dworze mżył deszcz. Walimy przez oświetlone ulice. O bok wilgotne ruiny, przed nami błyszcząca jezdnia.

Motor na dużych obrotach tego świszczy, na najwyższy ton. Przejeżdżamy koło kina, przez oświetlony Rynek. W uszach wiatr i tylko drzewa przelatują, przelatują jak wyrwane z jezdni. Tramwajowe szyny wytyczają kierunek naszemu szoferowi. Było ciemno, a teraz mamy przed sobą oświetlone ulice. Nagle skręcamy gwałtownie, a szofer przyhamowuje niespodziewanie. Uderzam nosem o szybę.

„Jak to, coś się stało? Przecież drzemaliśmy". Szofer tłumaczy nam powód zatrzymania. — Proszę panów, ktoś leży na jezdni. — To nas wstrząsnęło. Obudziliśmy się i patrzymy w lewo. Nasz szofer wysiada, a jezdnia zamoczona błyszczy w świetle reflektorów. Stoją nieruchomo milicjanci i leży jakiś czarny przedmiot oświetlony reflektorem. Wyraźnie widać dwie pięty i reszta bezkształtna, w oślepiającym świetle.

Nie wysiadamy. Po co? Znowu trup, a myśmy tyle ich widzieli. Po chwili wraca szofer i mówi: To był wypadek samochodowy. Spod jednego wyskoczył, drugi nadjeżdżał i go rozwalił.

Czy żyje jeszcze — pytamy.

„Tak, oddycha". „Ciekawy jestem czy on będzie jeszcze żył?" Kto to był ten człowiek? „Zdaje się robotnik jakiś. W kombinezonie i pełno rozsypanych papierów koło niego. Czekają na lekarza. Że też ludzie chodzą jak cielęta!"

Ciekawym, co to był za człowiek? Może śpieszył się do żony, albo do swojej dziewczyny. A może w ogóle nic nie myślał, bo go bolały plecy na przykład od noszenia szyn. Po prostu szedł. Szedł. Uderzono go naprzód z lewej i odrazu upadł.

A może on był komuś potrzebny? Co myślał, gdy go uderzyło?

Ale już zajechaliśmy przed dom i teraz wysiadamy.

„Czołem Panie Marianie! Jutro o siódmej!" Ściskam wilgotną rękawicę..., która zatrzymuję moją rękę. Pan Marian wyciąga z kieszeni kawałek papieru i wręcza mi ze słowami: To znalazłem tam, koło niego.

„Ależ poco pan to wziął? Przecież milicja... przecież to dokumenty..."

— Te auta jeżdżą za szybko! — myślę, idąc po schodach z przyjacielem. Wszyscy się śpieszą. Żyjemy, jakbyśmy stale i wszędzie byli spóźnieni o kilka godzin. Nasze spojrzenia wciąż na taksometrze. Wskazówki naszych zegarków pędzą z szybkością pocisku rakietowego.

Ale jesteśmy już w pokoju i oglądam zatłuszczony oliwą, pomięty kawałek papieru. Mój przyjaciel leży już na tapczanie.

Nawet rąk i twarzy nie umył, a były pochlapane farbą. Za chwilę słyszę tylko równy, miarowy oddech.

Wygładzam pomięty papier, wykruszam spod zaschniętego błota drukowane litery. Jest, jest jakaś treść! Jakiś urywek listu — stamtąd z jezdni...

Czytam...

*) Adam Anin

„Po sześcioletnim przymusowym pobycie na obczyźnie, wróciłem do Polski. Spragniony jej widoku przemierzyłem jej obszary od Zgorzelca przez Lignicę, Wrocław, Łódź i Warszawę — po Gdańsk, Gdynię, Olsztyn i Rastenborg.

Od Szczecina przez Złocieniec, Wałcz, Krzyż i Poznań, po Częstochowę — Katowice, Kraków, Zamość, Lublin, Siedlce i stwierdziłem, że dziś jest tylko jeden oddech Polski — jedno pragnienie, jedno potężne wołanie.

Do pracy!

Że jeden tylko krzyk wyrywa się ze wszystkich zakątków polskiej ziemi.

Do pracy!

Że wszystko i wszędzie z uporem i siłą woła i bije na alarm.

Do pracy!

Do pracy — wołają tysiące poległych na polach bitew... i tych milczących, spokojnych po zimnie i poniewierce.

Do pracy!

Zaklina cię każda piędź ziemi, każda ruina, nieobsiane pola i cierpiące oczy... wynędzniałe twarze.

Musisz żyć! Dziś tylko jednego żąda i oczekuje od ciebie kraj — uczciwej, realnej i twórczej pracy, buduj sobie i braciom swym ojczyznę.

Weź młot, siekierę, czy pióro i twórz... twórz nowe wartości.

Trzeba spłacić swój dług wobec tych, którzy odeszli. I tych co żyją.

I tej, która nie zginęła!

Do pracy! Do pracy! Do pracy!

Maszerują szeregi, wśród których i. ja się znajduję.

Maszerują, skandując słowa kiedyś napisane:

Z czynem, wielkim czynem, jak z oszczepem w dłoni
Lub z palmą—iść; nie ufać ni trwodze ni słowu
Nie starać się, by wawrzyn załechtał po skroni
Lecz pragnąc, by cierpiący roześmieli się znowu..."
(Norwid)

Kapią miarowo krople z parapetu okna, a po szybach naszego pokoju zastukały nagle ciężkie, grube krople.

Więcej, silniej i nagle jeden świeży szum. Teraz dudni tysiącem kropel, wygina zdaje się dach naszego strychowego pokoju, jeden nieprzerwany strumień. Dach, dach nad głową. Przedmiot tylu naszych starań. Taki bezpośredni dowód, że jesteśmy komuś potrzebni, ważni. Wartościowi...

Kiedy człowiek właściwie nabiera tej wartości?

Wartość człowieka. Przecież każde cierpienie ma jakiś sens. Coś nowego rodzi. Jak przejawią się te wartości? Czy są one wymierne?

A może znów kandelabr będzie ważniejszy od człowieka?

Błysnęło jakieś światło na szybach. Oświetliło pobliskie ruiny, — nasze rozbite wczoraj. A nasze dziś — jest tutaj, na tym kawałku papieru. Bo przejawią się przecież nowe, niewymierne wartości, które stworzy swoją pracą nowy człowiek.

Maszyny budują maszyny

J. MUSZKAT

Z potężnego gmachu Fabryki Maszyn Papierniczych w Cieplicach wyszedłem rozentuzjazmowany. Przykro mi tylko było, że nie mogę zatrzymywać ludzi mijających mnie na ulicy i na gorąco opowiedzieć im wszystko, co widziałem. Wyrzucić z siebie jednym tchem całą moją wiarę w człowieka i w cud jaki tworzy praca jego rąk. Pokazać im maszynę, której długość sięga 140 metrów, a ciężar przenosi 1.500 ton. I puścić ją w ruch. Patrzeć na taśmę papieru pędzącą z szybkością 600 metrów na minutę. A więc wcale nie wolniej niż samochód lub motocykl, kierowany po mieście.

Ale czy uwierzą? Czy uwierzą, że w Polsce buduje się takie giganty?

Za redakcyjnym biurkiem przesiedziałem dobre pół godziny. I jakoś nie szło mi. Rwałem kartkę za kartką. W słowach nie mogłem odnaleźć muzyki rozedrganych maszyn i pieśni szumiących motorów. Czułem, że co bym nie napisał będzie tylko częścią prawdy, która jest we mnie; że 500 tysięcy złotych nagród wypłaconych przodownikom pracy nie potrafi zilustrować czytelnikowi tego ogromu poświęcenia i trudu z jakim przeobrażono puste hale fabryczne w tętniący i żywy, największy w kraju i Europie tego rodzaju zakład produkcyjny.

Szczupłe ramy dziennikarskie i notatki zamykają tylko fragmenty spostrzeżeń i migawki narastających doznań obserwatora. Dlatego też proszę mi wybaczyć, że nie powiem całej prawdy. Powinno wystarczyć, że nie będę kłamał.

Ażeby zaprojektować kompletną maszynę papierniczą, trzeba zużyć 25.000 — 85.000 roboczogodzin, tzn., że czterdziestu ludzi musi przez cały rok pracować nad wykonaniem około 1.300 m kw. rysunków.

Transport takiej maszyny wymaga dwóch pociągów po 50 wagonów każdy. Możliwe jest to jednak tylko przy rozłożeniu na części (niektóre ważą po 90 ton), przy czym transport odbywa się wodą. Do przerzutów lądowych na krótkich odcinkach konieczne są specjalne wozy i ciągniki o sile kilku czołgów.

Najcenniejszym skarbem fabryki jest własne Biuro Konstrukcyjne, dysponujące sztabem inżynierów i techników. Projektuje się tam konstrukcję maszyn dla Polski i 17 krajów zagranicznych. Podobnych placówek w całej Europie istnieje tylko parę, a w Europie Środkowej żadna.

Biuro składa się z kilku hal, w których dokoła niekończących się rzędów stalug stoją uzbrojeni w ołówki i rajszyny technicy, kreślarze i kopiści.

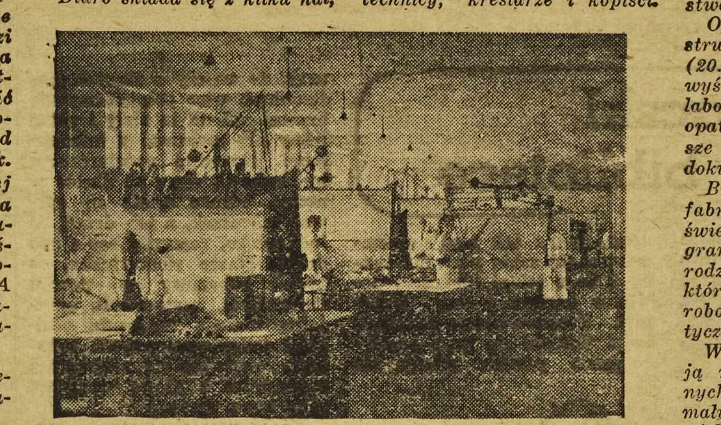

FABRYKA MASZYN PAPIERNICZYCH W CIEPLICACH POD JELENIĄ GÓRĄ JEST NAJWIĘKSZYM OŚRODKIEM MASZYNOWYM W EUROPIE ŚRODKOWEJ. NA ZDJĘCIU: CENTRALNE BIURO KONSTRUKCJI MASZYN

Ich białe jak śnieg kitle i niemącona niczym cisza, stwarzają atmosferę jakiegoś dostojeństwa i niezwykłej powagi.

Ogromne usługi oddaje konstruktorom fachowa biblioteka (20.000 tomów), archiwum, wyświetlarnia rysunków oraz laboratorium fotograficzne, zaopatrzone w najnowocześniejsze aparatury do kopiowania dokumentów.

Biuro konstrukcyjne to mózg fabryki. W skomplikowanym świecie cyfr, w przestrzeni ograniczonej tuszem grafionu, rodzi się nowe jutro, jutro, któremu praca rąk polskiego robotnika od pięciu już lat wytycza nowe drogi.

W Cieplicach maszyny budują maszyny. Ale obok potężnych maszyn stoi niepozorny, mały człowiek. Mały, a jednak wielki, silny i twórczy, w swojej nieustającej walce z dniem wczorajszym, który przecież minął i nie może wrócić.

LUDŹMI CHCĄ SIĘ NAZYWAĆ...

Mgr. W. KULIKOWSKI

Do rewolucji październikowej 1917 r. przedstawiciele carskiego rządu okrutnie gnębili inne narodowości, nie uznawali ich prawa do samoistnego życia, do nieskrępowanego rozwoju literatury w ojczystym języku.

Carscy pachołkowie twierdzili, że nie ma nawet takiej narodowości jak Białorusy, dlatego też nie powinno być języka białoruskiego, który jest po prostu gwarą języka rosyjskiego.

Ale wśród ciemnej nocy carskiego absolutyzmu zabłysły jasnym płomykiem imiona demokratycznych białoruskich pisarzy: Boguszewicza, Łuczyny, Bogdanowicza a szczególnie ludowych poetów: Janko Kiepały (pseud. J. Lucewicza), Jakuba Kołosa (pseud. Konstantego Minkiewicza).

Jeszcze do 1917 r. przy gazecie „Nasza niwa" skupiają się demokratyczni białoruscy pisarze. W tym czasie donośnie zadźwięczał poetycki głos Kupały, Kołosa, Biaduli, Tiotki (pseud. Alozy Paszkiewicz) i inni.

Ich poetycki głos był krzykiem białoruskiego chłopa, uciskanego przez pańszczyznę, żyjącego w nędzy bez wyjścia.

Ludowy poeta Janko Kupała w znamiennym wierszu pt.: „Białoruska krzywda" pisał:

„A kto to idzie lasami
[błotami
Takim wielkim tłumem? —
Białorusy.
A cóż oni niosą na plecach
[swych chudych?
Coś ponieśli na rękach swych
[brudnych?
Swą krzywdę.
A czegóż chce się im teraz,
Gnębionym, ślepym i głuchym
[jaki mają interes?
Ludźmi chcą się nazywać?"
(tłum. W. K.)

Dopiero Wielka Rewolucja Październikowa wyrwała naród białoruski z nędznego wegetowania na bagnach.

Świeżych rumieńców życia nabrała poetycka twórczość Janka Kupały, Jakuba Kołesa i Zdenka Biaduły. Oni zobaczyli, że ich marzenia o lepszym życiu białoruskiego ludu urzeczywistniła władza radziecka, dlatego cały swój talent oddali wzmocnieniu nowego społeczeństwa.

Janek Kolas, Janko Kupała piszą szereg pieśni, wierszy, poematów, w których odtwarzają powstawanie nowego życia w radzieckiej Białorusi.

Rząd radziecki i naród białoruski wysoko ocenili ich twórczość, odznaczając ich zaszczytnym mianem laureatów Stalinowskiej nagrody i ludowych poetów Białoruskiej Radzieckiej Republiki.

W przeciągu 30-letniego istnienia władzy radzieckiej zrodziły się nowe literackie talenty.

W całym Zw. Radzieckim znają poetyckie i dramatyczne utwory Kondrata Kfapiny, Pietrusia Browki, Glebki, Arkadiosza Kuleszowa i Maksyma Tanka. Wyjątkowo utalentowanym młodym poetą jest A. Kuleszow którego talent rósł i rozwijał się w czasie Stalinowskich pięciolatek. Doświadczenia wojny ojczyźnianej z niemieckim faszyzmem wzmocniły jego poetycki głos. Za poemat „Sztandar brygady" Kuleszow został odznaczony nagrodą Stalinowską.

Znane są w Zw. Radzieckim imiona białoruskich powieściopisarzy, jak Edwarda Samujłenka, który napisał powieść o słonecznej Gruzji pt. „Przyszłość", Czornego, Z. Biaduli, Michasia, Łysikowa i innych.

Po zwycięstwie nad niemieckim faszyzmem zjawiły się nowi młodzi pisarze i poeci, opisujący bohaterską partyzancką walkę z najeźdźcą hitlerowskim, ofiarną odbudowę gospodarki narodowej, wzrost moralno - politycznej jedności narodu na drodze postępowego przejścia od socjalizmu do komunizmu.

Takimi młodymi powieściopisarzami są: T. Chodziewicz, A. Stachowicz, J. Szemiakin, F. Piestrak, W. Pośledowicz i A. Kułakowski.

Białorusko-radziecka literatura ma swój oryginalny narodowy głos, który wyraźnie dźwięczy w wielkim chórze wielonarodowej literatury Zw. Radzieckiego. Ten głos powinien dojść i do nas, wzmacniając więzy braterskiej przyjaźni z narodem białoruskim. Tym więcej powinniśmy wiedzieć o narodzie białoruskim, kiedy razem kroczymy do lepszego jutra.

Malarz polskiej wsi

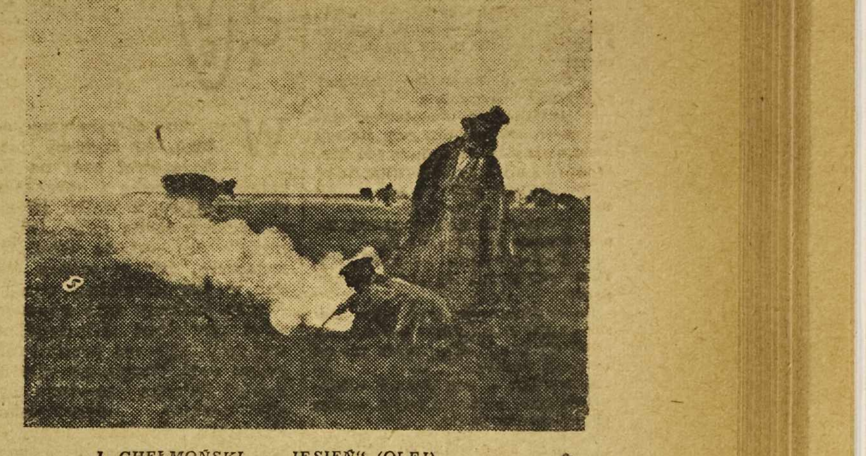

J. CHEŁMOŃSKI — „JESIEŃ" (OLEJ)

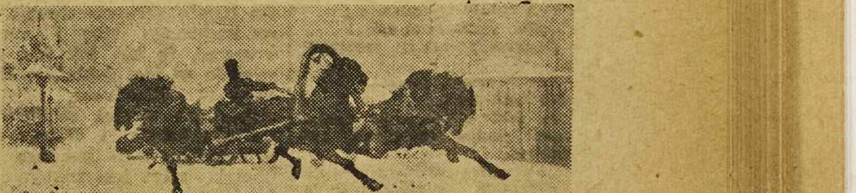

J. CHEŁMOŃSKI — „TRÓJKA" (OLEJ)

Przez jakiś czas żyliśmy z daleka od wspaniałej twórczości wielkiego artysty. Kosmopolityczna fala, jaka ogarnęła naszą sztukę odsunęła w tym minionym okresie wielu wybitnych artystów w zacisza muzeów. Artystów, którzy silnie związali swą twórczość z narodem i krajem. Wydawali się niektórym „za mało malarscy" a „za wiele literaccy i tematyczni". Nie odpowiadali formalistycznym kryteriom.

Dziś, kiedy sztuka polska wkracza na nowe drogi wiązania się z życiem i realizmu, kiedy, opierając się o narodowe tradycje, przemówić ma do wszystkich, twórczość J. Chełmońskiego staje się znowu aktualna. O nim to pisał swojego czasu S. Witkiewicz. „Malował życie z siłą talentu i temperamentu, która go stawia w rzędzie najświetniejszych twórców nie tylko naszej sztuki".

Chełmoński kształcił się najpierw u Gersona, później w Monachium. Jakiś czas przebywał na Ukrainie, potem w Warszawie. Był też parę lat w Paryżu. Wróciwszy do kraju, osiadł na wsi, z którą związał swą sztukę.

Obrazy Chełmońskiego robiły na wystawach zagranicznych furorę. Zastanawiały i uderzały siłą dynamizmu, temperamentu i niespotykanym w akademickim, oschłym malarstwie, rozmachem, nastrojowością i poetyckością. Były czymś nowym, innym, miały swój właściwy narodowy wyraz. Biła też z nich wielka prawda życiowa, było w nich realistyczne, malarskie, artystyczne wyrażenie tej prawdy.

Świadczą o tym najlepiej takie, o światowej sławie, prace, jak liczne słynne, zdumiewające dynamiką ruchu, „Trójki" i „Czwórki", zaprzęgi pędzących rumaków w różnorodnych mistrzowskich kompozycyjnych ujęciach. Chełmoński należy bowiem do najzdolniejszych malarzy polskiego konia od szkapy chłopskiej do dzikich, rozhukanych bachmatów. Malował z pełnym umiłowaniem lud polski, wnikał głęboko z odczuciem w jego życie w takich dziełach jak „Jesień", „Owczarek", „Burza", „Straż nocna", „Babie lato", „Bociany" czy „Orka", „Odlot żurawi". Rozumiał i przedstawiał bujność i tężyznę tego życia jak i jego trud i znój.

Natura, przyroda we wszystkich jej przejawach, różnorodność kształtów i barw, świateł i powietrzności, nastrojowości i poetyckości znalazły plastyczny, artystyczny wyraz, pełny prawdy i realizmu w całym szeregu krajobrazów artysty. Chełmoński był znakomitym, głębokim pejzażystą a takie obrazy jak „Droga w lesie" czy owe znane liczne „Potoki na wiosnę", krajobrazy z nad Dniepru" należą do arcydzieł polskiego malarstwa pejzażowego.

W nowszym formalistycznym malarstwie zatraciły się te wszystkie cechy swojskiego wyrazu i narodowego charakteru by odżyć dziś, kiedy sztuka polska ma zobrazować plastycznie nowe tworzące się życie wsi polskiej w nowej formie. Słusznym więc jest przypomnienie i jubileusz Józefa Chełmońskiego, którego najuroczyściej czci ziemia łowicka, a z którą był silnie związany. Niedawna uroczystość w Łowiczu oraz wielka wystawa w Warszawie odsłaniają nam znowu wspaniałą twórczość tego malarza wsi i ziemi polskiej.

na-wa-ra.

Biała dama pomogła

W mrocznych salach wrocławskich Sukiennic zainstalowało się w lecie 1947 r. Muzeum Wojska Polskiego. Przed bramę zajechało parę zakurzonych aut, wyładowano nieco starych okazów broni i w dniu 1 września otwarto uroczyście nową placówkę kulturalną.

— Historia naszego Muzeum — to zwykła historia wszystkich niemal tego rodzaju wrocławskich placówek. Zaczynaliśmy dosłownie z niczego — opowiada dyr. Przewalski. — Kazano mi organizować muzeum i na początek dano do dyspozycji 3 sale w Sukiennicach i... dwie szczotki ryżowe...

Pierwsze eksponaty przybyły wojskowym autem z Legnicy. Niewiele tego było. Komplet hakownic, trochę karabinów i zardzewiałe kawałki zbroi.

— Legnica dała dobry początek — ciągnie dalej dyrektor — po tym pierwszym transporcie nie było niemal tygodnia, aby coś nowego nie przybyło do Muzeum. I ten napływ eksponatów trwa do dnia dzisiejszego.

Jednak nieliczny personel, z dyrektorem na czele żył w ciągłej trosce. Oto po prostu... nikt nie zaglądał do Muzeum, choć jego zbiory rosły i stawały się coraz bardziej atrakcyjne.

— Coś trzeba było radzić — opowiada śmiejąc się dyr. Przewalski. — Z pomocą przyszła nam ni mniej, ni więcej, tylko Biała Dama...

Czy ją dokładnie kto widział, tego nie wiadomo. Ale z mrocznych sal Sukiennic popłynęły na miasto niesamowite pogłoski o wędrujących za białą, kobiecą postacią zbrojach, o dziwnych hałasach i innych równie sensacyjnych rzeczach.

Woźny Muzeum, który te historie opowiadał każdemu, miał prawdę i grozę w oczach, a dyrektor, zaindagowany bynajmniej nie przeczył... W Muzeum Wojska Polskiego działy się straszne rzeczy!

— To pomogło. Biała Dama i jej harce przekonały do nas wrocławian. Od tego czasu odźwierny już nie drzemał, a zwiedzający, zwłaszcza młodzież, nasłuchawszy się do syta mrożących krew opowieści woźnego, z coraz większym zainteresowaniem zapoznawała się z pięknymi okazami starych militariów...

Zbiory Muzeum rozrastały się coraz bardziej, aż wreszcie skromny lokal w Sukiennicach stał się się za szczupły. W marcu br. zaczęły się przenosiny do nowego budynku na wyspie, u wylotu ul. Szewskiej.

— A eksponatów stale przybywa — mówi dyrektor. — Dziś już posiadamy ponad 3,5 tys. okazów o bardzo wysokiej wartości. Między nimi znajduje się najstarszy polski okaz ostrogi rycerskiej, wyorany z pola pod Płowcami, kolekcja mieczów mauryjskich, zbroja rycerska i na konia z XVI w, bogato inkrustowana srebrem, komplet szabel japońskich i wiele innych, niezwykle cennych i rzadkich militariów.

Na razie Muzeum Wojska Polskiego wciąż jeszcze jest zamknięte, z powodu niekończącego się remontu budynku. Indagowany coraz częściej w tej sprawie przez prasę dyrektor wciąż naprzód przesuwa termin otwarcia. Podobno ostatni wyznaczono na 17 stycznia 1950 roku.

Maria Łukasiewiczowa

W KRZYWYM ZWIERCIADLE

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI

Artysta światowej sławy

Pan Pączek siedział w swoim gabinecie z panem Pikiem, trawiąc czas na miłej pogawędce, gdy nagle wpadła jak burza pani Fifi.

— Idziemy na występ Antropantry. Zabieram żonę pana i córkę. Panowie pewnie także się wybieracie?

— Na czyj występ? — zapytał pan Pączek niepewnie.

— Antropantry Światowej sławy Antropantry. Wszyscy się wybierają dzisiaj. Pan może nie wie, że dzisiaj występuje Antropantro?

Pan Pączek zaśmiał się wyniośle.

— Wiem doskonale. Owszem, nawet właśnie wybierałem się...

— Doskonale, to się spotkamy. Teraz już pędzę. My jedziemy naprzód.

Po wyjściu pani Fifi jakiś ciężar zawisł w tak niefrasobliwej do ostatniej chwili atmosferze gabinetu pana Pączka.

— No tak — pan Pączek zabębnił palcami o poręcz fotela. — Rzeczywiście warto iść.

— O tak — przyznał pan Pik pośpiesznie.

— Tak.., Antropantro to wyśmienita...

— Pan mówi: wyśmienita...

— ...siła: wyśmienita siła...

— Owszem.:: tak.:: rzeczywiście...

— Pan widział.., prawda?

— No naturalnie.

— Ja także.:: już kilka razy... i zawsze jestem wyjątkowo zachwycony...

— Antropantro już kilka razy do nas przyjeżdż.., właśnie... kilka razy już u nas był występ Antropantry.

— Zatem nie opuści pan takiej sposobności. Wybierze się pan?

— Bardzo chętnie. Najlepiej chodźmy razem.

— Wybornie. Niedługo trzeba się zbierać.

Naraz pan Pączek zastanowił się nad czymś głęboko.

— Wie pan co? Niech pan zadzwoni do kasy, ażeby nam zarezerwowano bilety.

Pan Pik spojrzał na telefon z dużym zakłopotaniem

— Nie warto — zapewnił przekonywująco. — Nie dostanie się dobrych miejsc przez telefon.

— A potem może zabraknąć biletów.' Pan rozumie.., Antropantro...

— Najlepiej pojedźmy od razu do kasy, wybierzemy najlepsze miejsca, a potem wstąpimy jeszcze coś przekąsić i wrócimy do... to znaczy tam... na występ Antropantry.

— Aha. No dobrze.

Znać było jednak, że pan Pączek nie jest zbyt zadowolony z tego planu.

Wyszli z domu, zawołali taksówkę. Pan Pik wsunął się w sam kąt samochodu. Pan Pączek usadawiał się, sapiąc ociężale.

Szofer chwilę oczekiwał w milczeniu, wreszcie zapytał: — Dokąd?

Pan Pączek mruczał pod nosem, że mu niewygodnie, usadawiał się w dalszym ciągu. Pan Pik milczał uparcie

Szofer powtórzył: — Dokąd?

— Co? pan Pączek odsapnął w roztargnieniu. — Dokąd? No do tego... jakże się nazywa... do.:: oj, psiakość, siedzi mi na końcu języka...

Pan Pik milczał jak zaklęty.

— Do.., no, jakżesz się to nazywa? Do... — pan Pączek zwijał się jak na mękach. Szofer czekał. Pan Pik był nieustępliwie milczący.

Pan Pączek spojrzał na pana Pika: — Jakże się nazywa ten... gdzie występuje Antropantro

Wyraz twarzy pana Pika stał się zawzięty.

Pan Pączek wytarł pot z czoła i zapytał żałośnie: — Niechże mi pan przypomni.

Pan Pik mruknął wreszcie: — Nie przypominam sobie.

Pan Pączek zgniewał się.

— Jakto, nie wie pan gdzie występuje Antropantro?

Wtedy pan Pik odpowiedział z chłodną, miażdżącą stanowczością:

— Nie wiem, proszę pana. Nie wiem, gdzie występuje, nie wiem w ogóle kto to jest Antropantro, nigdy nic o nim nie słyszałem i nie mam pojęcia, czy to jest mężczyzna, czy kobieta, czy tancerz czy śpiewaczka, czy aktor czy pogromczyni dzikich zwierząt.

Pan Pączek opadł na oparcie taksówki i powiedział do szofera: — Niech pan na zawiezie do jakiejś restauracji, trzeba coś przekąsić.

Potem odetchnął z ulgą.

— Jak to dobrze — powiedział do pana Pika — że pan nie wie, kto to jest Antropantro, bo bałem się, że to tylko ja nic o nim nie wiedziałem.

INTELIGENTNA BUDKA

Swojego czasu pewien bardzo mądry mędrzec ze Wschodu Ben — Akiba, powiedział, że nie ma nic nowego pod słońcem, bo wszystko już było. Czcigodny starzec z pewnością jednak nie wiedział, że stolica Dolnego Śląska posiadać będzie takie fenomeny, jak mówiące kioski. A jednak tak właśnie jest. Fakt ten sprawdzi z łatwością każdy mieszkaniec Wrocławia, który zechce pofatygować się na ul. Traugutta. Tam koło domu oznaczonego numerem 54 na filarze widnieje podobizna jakiegoś bliżej nieznanego obywatela, a umieszczona poniżej emaliowana tabliczka głosi: „BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELA BUDKA PRZY KOŚCIELE".

Bardzo inteligentna budka. Kto nie wierzy, niech się sam przekona.

Kra - Kra

Czworaczki w bibliotece

Wszystko zaczęło się od tego, że kochany tato podarował nam na Mikołaja książeczkę z obrazkami ob. Brzechwy, a wujek Hipcio powiedział, że na taką „Igłę z nitką" to szkoda pieniędzy zwłaszcza, gdy je można wydać w przyjemniejszy sposób. Na to kochany tato odpowiedział wujciowi Hipciowi, że wujcio Hipcio ma przekonania godne arki Noego, bo właśnie dzisiaj książka powinna być nieodłącznym przyjacielem każdego człowieka pracy i wszyscy bez wyjątku powinniśmy znać arcydzieła polskiej i zagranicznej literatury. Wujcio Hipcio okropnie obraził się na kochanego tatę i zaczął krzyczeć, że kto jak kto, ale właśnie on jest dokładnie obeznany w literaturze, bo od wszystkich swoich znajomych pożycza książki i dlatego zebrał sobie wcale pokaźną bibliotekę, gdyż jest znanym bibliofilem w całym przedwojennym Wiedniu.

Na to kochany tato powiedział, że takie bibliofilstwo to zwykła kradzież i że za przywłaszczanie pożyczonej książki powinno się odpowiewiadać przed sądem tak samo jak za wyciągnięcie cudzego zegarka z kieszeni. Wtedy wujcio Hipcio jęknął, zupełnie jakby go zabolał brzuszek i powiedział, że to są skutki gdy były tajny radca byłej c. k. Austrii przebywa w nieodpowiednim towarzystwie. I zaraz sobie poszedł, aby się podnieść kulturalnie wzwyż do knajpy na rogu.

A kochana babcia powiedziała kochanemu tacie, że jeżeli kochany tato obraża jej rodzinę, to niech jej przynajmniej w zadośćuczynieniu zmieni książkę w bibliotece miejskiej. Więc kochany tato zaraz pojechał i zabrał nas ze sobą, żeby kochana babcia mogła się przygotować intelektualnie na czytanie książki.

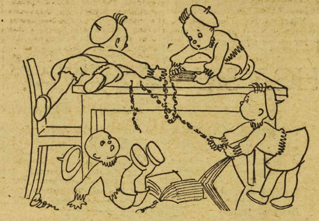

W miejskiej bibliotece publicznej pewna bardzo miła siwa pani poinformowała kochanego tatę, że abonament kosztuje pięć złotych miesięcznie. Na to kochany tato powiedział, że na tak tani abonament może sobie pozwolić każdy i, że z takiej biblioteki powinien korzystać cały Wrocław. I rzeczywiście mnóstwo ludzi tłoczyło się przy barierce gdzie pewien młody, ale również miły pan wydawał książki. Katalogi książek leżały na długich stołach i były przymocowane do blatu żelaznymi łańcuszkami. Ponieważ kochana babcia zawsze nas uczy, że należy starszych naśladować, więc położyliśmy się brzuszkami na te stoły i zaczęliśmy się mocować z łańcuszkami. Naszemu najstarszemu braciszkowi, temu co dłubie w nosku, odrazu udało się zerwać łańcuszek, a ten drugi, co lubi mleko, rozerwał sobie spodenki. Nasza siostrzyczka, co rysuje bohomazy w pokoju dziecinnym, zastosowała specjalną metodę znaczenia odcisków palca na kartkach katalogu, wzorując się na pewnej obywatelce z głową uczesaną niby kopa siana.

Kiedyśmy tak wszyscy szukali książki dla kochanej babci, to najmłodsza siostra, ta nieznośna smarkata zaczęła strasznie płakać, bo jakoś nie mogła się uporać ze swoim łańcuszkiem. Wtedy kochany tato przestał rozmawiać z tym miłym panem od wydawania książek i dał nam wszystkim klapsa. A ten miły pan od wydawania książek powiedział, że wyrywanie łańcuszków to drobiazg, bo można je znowu umieścić. Ale niektórzy czytelnicy tak kochają książki, że z nadmiaru miłości zabiera ją sobie katalogi do domu. Wtedy kochany tato bardzo się zdenerwował, powiedział, „że dobrze, że ten mamut Hipolit tego nie słyszy" i chciał zaraz wracać do domu.

Kochana babcia chciała koniecznie przeczytać powieść Kruczkowskiego pt. „Kordian i cham". Ale ponieważ ta książka była w czytaniu, wiec skompletowaliśmy ją własnym przemysłem. Mianowicie wybraliśmy dla kochanej babci J. Słowackiego „Kordiana" i „Chama" E. Orzeszkowej. I w tym nastroju familijnym pojechaliśmy na Krzyki.

Czworaczki Dolnośląskie

KWADRAT szybkiej orientacji

W kratkach naszego „kwadratu szybkiej orientacji" mamy umieszczone litery od A — P. Litery te są numerowane w porządku alfabetycznym. Należy w jaknajkrótszym czasie poskreślać litery trzymając się porządku alfabetycznego i znaleźć przy tym błędy w numeracji.

P_{16}	J_{9}	I_{10}	B_{2}
C_{3}	L_{12}	N_{13}	E_{6}
H_{8}	A_{1}	O_{15}	G_{7}
F_{5}	D_{4}	M_{14}	K_{11}

Jeżeli czynność tę wykonasz w 20 sekund orientujesz się bardzo szybko i możesz sobie postawić „celująco".

Od 20 do 40 sekund bardzo dobrze, od 40 — 60 sekund dobrze, od 60 do 90 sekund, przećwicz sobie jeszcze raz w brulionie.

Powyżej 1,5 minuty jesteś gapa!
A więc bierz zegarek z sekundnikiem:
Na miejsca — gotowi — hop!

Nasze listy

Smetana na bony

W dodatku niedzielnym „Gazety Robotniczej" z dn. 4. 11. 49 r., w artykule zatytułowanym „Geniusz czeskiej muzyki narodowej" znajduje się taki fragment... „MUZYKA SMETANY NIE TYLKO ŻYJE WŚRÓD NAJSZERSZYCH KRĘGÓW NARODU CZECHOSŁOWACKIEGO, ALE ŻE DZISIAJ SZCZEGÓLNIE PRZEMAWIA DO NICH SWOIM TAK LUBIANYM JĘZYKIEM, JĘZYKIEM ZROZUMIAŁYM NIE TYLKO DLA WYBREDNEGO KRYTYKA I ZNAWCY, LECZ I DLA MASOWEGO KONSUMENTA — ROBOTNIKA I CHŁOPA".

Nie dziwi mnie wcale popularność mistrza Smetany, lecz zastanawiam się czy masowy konsument otrzymuje ją na bony tłuszczowe czy mięsne?

Krzysztof Prądzyński

groty

Na wiadomość o sukcesach Armii Ludowej w Chinach wiele dziesiątków milionów ludzi w świecie poczerwieniało z radości i kilka tysięcy osób pożółkło ze zmartwienia.

* * *

Czang-Kai-Szek po swych wielu „sukcesach" dostaje się wreszcie do szpitala amerykańskiego.

Lekarze badają go. Leczą.

Po kilku tygodniach jeden z lekarzy zwraca się doń z wyrzutem:

— Panie, to my pana od trzech tygodni leczymy na żółtaczkę, a pan się mi nie przyznał dotychczas, że pan jest Chińczykiem!

Na to Czang-Kai-Szek.

— A co pan myśli, panie doktorze, że uczciwy Kuomintangowiec nie może dostać żółtaczki po tych wszystkich „zwycięstwach"?

* * *

Refleksje przyjezdnego z prowincji.

— Właściwie we Wrocławiu, nie ma dokąd pójść do teatru. W Operze „Sprzedana Narzeczona" a w Teatrze Kameralnym wyprzedane „Niemcy".

* * *

Właściwie to wrocławskie przedstawienie „Niemców" przypomina Niemcy Zachodnie.

— Dlaczego?

— Wyprzedane.

* * *

Nowy kierownik „Artos" we Wrocławiu ob. Zakrzewski pisze podobno utwór „Duma-s o Artosie".

* * *

O pewnym dygnitarzu, którego kariera nagle się urwała

— Oto ofiara czystki i czystej.

* * *

Nowy program w Radio wrocławskim montuje się nader opierzchale.

SUBTELNY JAK SŁOŃ

To nie są kpiny proszę państwa — słoń jest naprawdę wyjątkowo subtelnym stworzeniem — nie znaczy to bynajmniej, żeby był filigranowy. Kilka ton mięsa nie można nazwać kruchym cackiem — ale w tym olbrzymim cielsku mieszka dusza subtelna i tkliwa — zresztą zaraz się o tym przekonamy.

Mój mały synek, zapytany co wie o słoniu, powiedział, że jest to bardzo duże zwierzę, które ma 4 nogi i ogon z tyłu i z przodu. Czy Pani wie dużo więcej o słoniu? To, że w cyrku siada na bębnie — i już? Aha i jeszcze, że na wolności łamie drzewa. To nie dużo. Spróbujmy więc zawrzeć ze słonkiem bliższą znajomość.

Na wolności słoń spędza prawie całe życie na pracowitym jedzeniu, — ażeby odżywić zieloną paszą swoje bądź co bądź niezwykłych rozmiarów cielsko, musi bez przerwy jeść przez 18 — 20 godzin na dobę. Za to sypia bardzo mało. Nie znaczy to, żeby cierpiał na bezsenność, ale 2 godziny snu na dobę w zupełności wystarczą dla odświeżenia słoniego umysłu. Pozostałe 2 godziny dziennie spędza na spacerach i rozmyślaniach. Jest niezwykle czuły i subtelny w stosunkach rodzinnych. Zdrady małżeńskie wśród słoni nie zdażają się wcale. Gdy para olbrzymów zapała ku sobie miłością, nie rozdzielają się ani na chwilę — wspólnie żerują, razem spacerują, razem rozmyślają o nicości życia słoniego.

Często się zdarza, że słoń dziki poczuje afekt do słonicy pracującej i „wychowanej" już przez człowieka — wtedy dobrowolnie rezygnuje z wolności, aby dzielić los z wybranką serca.

W lasach Birmy i Siamu słonie pracują przy transporcie drzewa w gromnych stadach, liczących ponad 100 sztuk. Dzień roboczy słonia trwa bardzo krótko, bo najwyżej 4 — 5 godzin, przy czym w gorącej porze roku słonie otrzymują urlop zdrowotny. W ten sposób słoń nie przepracowuje rocznie więcej jak 400 godzin. Resztę

czasu spędzają słonie na wolnych spacerach po dżungli. Jedyną oznaką „wychowania" takiego wolno chodzącego słonia jest długi łańcuch, który ciągnąc się po ziemi znaczy w piasku dżungli głęboki ślad.

Przebieg życia słonia jest podobny do życia człowieka. Mając lat 16 zaczyna się wciągać do lekkiej pracy, a raczej do nauki o pracy. Pełnię sił osiąga mając lat 25. W wieku 65 lat spracowany słoń zasłużył już sobie na emeryturę, którą spędza na przyglądaniu się pracy swych towarzyszy.

Młodego słonia chwyta się w dżungli przy pomocy tzw. „keddah" — są to bardzo głębokie wilcze doły, w które wpada kandydat na pracownika zakładów drzewnych w podzwrotnikowym lesie.

Z początku słoń wzdraga się i żyma przeciw pozbawieniu go wolności. Czasami nawet umiera z tęsknoty za dżunglą. Po roku rozpoczyna się systematyczna nuka pracy. W tym celu przywiązuje się kandydata mocnymi sznurami między dwoma doświadczonymi słonicami, które z wielką cierpliwością uczą nowicjusza arkanów transportu drzewa. Nauczycielki traktują swą misję z wielką powagą i niejednokrotnie mało pojęty uczeń otrzyma dobrego klapsa trąbą. Słonice te znane „kuszki" bardzo lubią swój zawód pedagogów.

Praca słoni polega na transportowaniu olbrzymich kłód drzewa przy pomocy trąby lub łańcucha przez niedostępne puszcze. Słoń przedziera się przez gąszcze, a często i wspina się po stromych górach ze zręcznością, której trudno byłoby się spodziewać po takiej bryle mięsa.

Mocno rozwinięty jest u słoni instynkt stadny. A. W. Smith opowiada, że pewnego razu towarzystwo transportowe w Birmie chciało przewieźć młodego słonia w wozie kolejowym. Pasażer zaniepokojony ruchami wagonu zaczął rozpaczliwie trąbić. Na pomoc zbiegło się całe stado słoni, odpoczywające właśnie po pracy w sąsiednim lesie. W jednej chwili z wagonu kolejowego pozostały drzazgi, a przy sposobności rozleciał się w kawałki i budynek stacyjny. Po uwolnieniu niefortunnego pasażera, zadowolone słonie najspokojniej wróciły do przerwanej siesty poobiedniej.

W Scibski

Śmiejmy się sami z siebie

MYŚLĄCE OKO

Na żywo i inteligentnie redagowanej stronie miejskiej wydania jeleniogórskiego „Słowa" ukazała się recenzja teatralna, w której m. in. czytamy:

„MIMO, ŻE PRZEDSTAWIENIE TRWA PRAWIE CZTERY GODZINY, ZMUSZA OKO WIDZA PRZEZ CAŁY CZAS DO WSPÓŁMYŚLENIA I WSPÓŁCZUWANIA Z BOHATERAMI SZTUKI".

W parę dni spotkaliśmy przypadkowo na ulicy autora recenzji. Mimo pochmurnego dnia nosił ciemne okulary. Podobno oko jego zmęczyło się od myślenia.

(Jur)

Plotki i ploteczki

— Podobno dyrektor X. jest mocno zachwiany.

— Żadna nowina, co wieczór widziałem go chwiejącego się zwłaszcza w prawą stronę.

* * *

Podobno Teatr Popularny przygotowuje wodewil pod tytułem „Paweł i Gaweł w jednym stali domku". Będzie to popularny wodewil o wielkim teatrze.

Racjonalizator GENIUSZ

Do pokoju redakcyjnego wchodzi dość przyzwoicie ubrany pan i zmierza do mojego biurka.

— Przepraszam, czy może mi pan poświęcić kilka minut rozmowy? — zapytał.

— Słucham pana.

— Tyle się mówi dzisiaj o racjonalizatorstwie, nowych pomysłach i wynalazkach, że postanowiłem również za pośrednictwem „Zwierciadła" podać kilka projektów...

Po małej przerwie „wynalazca" zaczął...

— Tyle się mówi dzisiaj o panoszącej się biurokracji. O „papierkowej wojnie", a chronicznej pedanterii urzędników — a co się robi przeciw temu? — Nic. Kompletnie nic. Najwyżej od czasu do czasu ukazuje się nowy okólnik karcący pewien rodzaj postępowania, po czym okólnik idzie „ad acta" i zaczyna się wszystko da capo... A ja proszę pana mam radykalne lekarstwo na biurokrację. Tak, Tak...

Spojrzałem na mego gościa z najwyższym podziwem i jednocześnie z dyskretnym niedowierzaniem.

Nigdy nie rzucam słów na wiatr — przeciął mi krótko. Otóż sposób mój, jak zresztą każda wielka rzecz, jest strukturalnie biorąc bardzo prosty w założeniu. Należy zorganizować Komitet Do Walki z Biurokracją. Kompetencje Komitetu są tyle szerokie ile nadrzędne w znaczeniu, że każda instytucja musi się mu podporządkować. Praca Komitetu polegałaby na zaprowadzeniu ewidencji wszystkich dyrektorów, naczelników, i kierowników poszczególnych instytucji, a następnie na rozdzielaniu pracy między nich. Pracą — w rozumieniu Komitetu, nazywałoby się wydawanie drobnych zleceń do załatwienia ale w ten sposób, że np.: dyrektor Zarządu Miejskiego poszedłby osobiście (nie za pośrednictwem gońca) do Elektrowni Miejskiej z prośbą o załączenie tablicy rozdzielczej w domu przy ul. X... Natomiast dyrektor Elektrowni Miejskiej poszedłby do Ubezpieczalni Społecznej z prośbą o skierowanie do prześwietlenia. Dyrektor Ubezpieczalni udałby się do Zarządu Miasta, aby załatwić przydział mieszkaniowy. Następstwo dnia odbyłoby się konsorcjum, na którym wszyscy ci panowie wypowiedzieliby wnioski i spostrzeżenie, jakie nasunęły im się poprzedniego dnia w czasie załatwiania swych spraw. No i co pan sądzi o tym? Ręczę, że po dwóch miesiącach biurokracja zniknęłaby z powierzchni ziemi jak szczury po ostatnim odszczurzaniu.

Z uwielbieniem spojrzałem na geniusza.

— Zaraz proszę pana to nie wszystko. Takich i im podobnych pomysłów mam setki. Zdradzę panu jeszcze jedną pozycję.

Wciąż mówi się o braku miejsca w tramwajach w porze rannej — prawda?

Skinąłem potakująco głową.

— Na to również mam lekarstwo. Jak pan wie dotychczasowe trudności tłumaczy się brakiem wozów. Nieprawda! Brak ich można zupełnie łatwo zastąpić moim pomysłem.

Serce moje śpiewało hymn dziękczynienia, że los pozwolił mi poznać takiego cudotwórcę.

— Jak pan wie linie tramwajowe biegną ulicami obok siebie, tzn. jedne wozy idą w jedną, drugie w drugą stronę. Projekt mój zastrzega sobie małą zmianę, tzn. aby wozy na obu liniach szły w tę samą stronę, to pozwoli właśnie na zastosowanie mojego wynalazku.

— Kiedy wozy będą stały obok siebie na obu torach, między nimi zawieszamy po prostu pomost z desek. I w ten sposób zdobywamy jeszcze jeden wóz. Wydatek na taki „wóz" nie będzie przekraczać kosztów kilkuset złotych tzn.: desek i czterech haków.

Teraz dopiero zrozumiałem myśl przewodnią wynalazku i... oszalałem z radości.

Geniusz widząc wyraźnie reakcję i radość, jaka odbijała się na mej twarzy, uśmiechnął się pobłażliwie i zaczął mówić dalej.

— Narzeka się na znikomą ilość kin, na kilometrowe ogonki przed kasami itd., to wszystko fałsz. To nie kin za mało, ale rozrywek... Niechby Film Polski w poczekalniach kinoteatrów, zamiast utrzymywać rezerwowe oddziały porządkowych, pilnujących porządków w kolejkach, urządził stoły bilardowe, szachowe i brydżowe, ręczę panu, że o każdej porze dnia i nocy doszedłbyś spokojnie do kasy biletowej. Zresztą co tu mówić. Niech spróbują, to zobaczą.

Ale bardzo pana przepraszam — przerwał spoglądając na zegarek. Już 18-ta a ja mam konferencję o 19-tej. To mówiąc położył na biurku swój bilet wizytowy — zatem żegnam pana. — Odprowadziłem go z szacunkiem do drzwi. Do widzenia... Wróciłem do biurka, podniosłem bilet wizytowy, na którym widniało nazwisko — geniusza.

dr Nepomucen Chyś

(J. J.)

RYBY MAJĄ GŁOS

Ulubienice Wrocławia, „złote rybki" z fos miejskich, złożyły w Komendzie Miasta, skargę na Zarząd Miejski za zakłócanie im spokoju w czasie ostatniego połowu.

— Albo dacie nam spokój i przestaniecie nas łowić, albo nie pokażemy się wam na oczy i dzieci wasze stracą przyjemność karmienia nas...

Tymi słowy kończy się skarga

(JJ)